

szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 8/2020 (71) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Dwie Polski.....	3
Ekonomia über alles.....	4
Idee i polityka.....	7
Liberalizm kulturowy.....	8
Wrogowie normalności.....	9
Zakończenie.....	12
Grzegorz Ćwik - Jedyna słuszna droga.....	14
Grzegorz Ćwik - Kapitalizm kulturowy.....	19
Monika Dębek - O Naturze.....	24
Dawid Dynarowski - Dezintegracja pozytywna.....	27
Dawid Dynarowski - Dezintegracja pozytywna.....	34
Witomysł Myduj - Historia współczesnej eugeniki w Stanach Zjednoczonych.....	41
Michał Ostrzycki - Nowa a stara twarz polskiego nacjonalizmu.....	46
Maksymilian Ratajski - Rewolucja dzieje się na naszych oczach.....	52
Maksymilian Ratajski - Zapomniane tematy.....	59
Karol Śląski - Trud uszlachetnia.....	65
Norbert Wasik - Współczesne rozważania ustrojowe. Aksjologia wartości etyki urzędniczej w państwie narodowo-radykalnym.....	72
Oleś Wawrzkowicz - Paryski maj 1968 roku. Młodzieżowy bunt czy rewolucja ideologiczna?.....	79
Ludzie odczuwają naturalną tęsknotę za transcendencją. Wywiad z wydawnictwem Sol Noctis.....	93

Grzegorz Ćwik - Dwie Polski



Podziały między ludźmi w dobie czasów ideologicznych są silne jak nigdy wcześniej. Różnice stanowe, klasowe, dynastyczne, narodowe okazały się absolutnie niczym przy podziałach przebiegających wzdłuż określonych prądów ideologicznych. Trywialne jest stwierdzenie, że różnice te, często pokrywające się z wyborami politycznymi, separują trwale i skutecznie społeczeństwa i wspólnoty narodowe. KSU śpiewając o „dwóch Narodach” nie mija się w gruncie rzeczy z prawdą. Ideologia dzieli ludzi w sposób skuteczny, rozbijając ich na obozy, które nie tylko nie mają nic wspólnego,

ale pełne są stereotypowych obrazów przeciwnika, które opierają się zwykle na skrajnej dehumanizacji i poniżeniu.

Podziały te dziś przebiegają właściwie wzdłuż linii liberalizm-wspólnotowość. Nie rozróżniając póki co i nie wchodząc w szczegóły tych dwóch „obozów” starczy nam określić, że liberalizm traktujemy przede wszystkim jako hiper indywidualizm podszyty materializmem i dekonstrukcją tradycyjnych instytucji (co jest zaczerpnięte ze Szkoły Frankfurckiej), a wspólnotowość za uznanie określonych rodzajów kolektywów i grup za integralnie związanych człowiekiem i jego tożsamością. Być członkiem rodziny, Narodu, grupy etnicznej, wspólnoty lokalnej to znaczy mieć prawa i obowiązki wynikające z tego.

Już wybory, które komentowałem w poprzednim numerze, pokazały że różnice między wyborcami Andrzeja Dudy i jego głównymi rywalami wybiegają daleko poza stawianie „iksa” w innym miejscu na karcie do głosowania. Obozy polityczne, rozumiane tu możliwie szeroko, nie tylko jako partie polityczne, stojące z jednej strony za Dudą, a z drugiej za Trzaskowskim, Hołownią czy Bosakiem to w gruncie rzeczy „dwie Polski”, czy może „dwa rodzaje Polaków”. Różnice dzielące te obozy są w gruncie rzeczy tak elementarne i podstawowe, że czynnik ten może być jednym z najistotniejszych dla przyszłej realizacji polityki solidaryzmu narodowego.

Ekonomia über alles

„Ekonomia głupcze” – hasło to, jakże chętnie przywoływane przez neoliberalistów tak z Platformy jak i Konfederacji, jest dla nas punktem wyjścia do rozważań nad liniami podziału „obu Narodów”, jak i ich tłem

oraz skutkami. Nie mamy chyba wątpliwości, że kwestie materialne, ekonomiczne i gospodarcze są jedną z najistotniejszych materii naszego świata. O ile w PRL-u początkowy szal walki z „kułakami” zastąpiono ostatecznie „wspólnym frontem pracy”, to III RP od samego początku postawiła na atomizację, darwinistyczną walką i podział na zwycięzców i zwyciężonych. *Clou* neoliberalizmu jest przecież wyścig szczurów, pięcie się na drabinie kariery (dla samego pięcia) i zdobywanie kolejnych wyróżników awansu i dobrostanu. Zasadniczym jednak problemem jest to, że system społeczno-ekonomiczny III RP zbudowano na wyzysku, rażącej nierówności i generalnie na ogromnym pogorszeniu sytuacji ludzi pracy. Wprowadzenie już w latach 90-tych na szeroką skalę umów śmieciowych, żałośnie niskie stawki, celowe wręcz działania ekipy Balcerowicza aby nie podwyższać pensji (słynny podatek „popiwkowy”): wszystko to w efekcie musiało podzielić społeczeństwo i podzieliło.

30 lat później mamy oto dwie grupy w naszym społeczeństwie – jeśli wierzyć mediom liberalnym. Z jednej strony „zaradni, pracowici, wykształceni, pomysłowi, innowacyjni”. A przy okazji gotowi do darmowych nadgodzin, pracy w weekendy, poświęcania czasu prywatnego i życia rodzinnego. To prawdziwa elita III RP – menadżerowie i specjaliści branż finansowych, którzy swoje kolejne awanse i premie zwykli świętować w weekendy podczas alkoholowego i narkotycznego upadlania się w najlepszych klubach w mieście. To ludzie, którzy w dużej mierze wpadli w ślepą uliczkę tego bezsensownego układu, gdzie zdobywanie kolejnych szczebli na drabinie rozwoju oznacza coraz droższe gadżety i prochy. W świecie *opcji i możliwości* ludzie ci stali się prawdziwymi mistrzami reguł gry, które rządzą neoliberalizmem.

Z drugiej strony mamy tych, których nienawidzą elity intelektualne i moralne III RP – ekonomiści, politycy, licencjonowane autorytety i ideolodzy kapitalizmu. „Roszczeniowcy”, wszelcy pozbawieni inicjatywy i siły oraz „pomysłu na siebie”, ludzie którzy wykonują niepopularne

zawody, którymi nie pochwalą się na LinkedInie. W optyce balcerowiczowskiego neoliberalizmu to tylko mało istotny aspekt ludzki, czynnik pracowniczy, który należy opłacać jak najgorzej i pozbawić wszelkich praw pracowniczych.

Nic dziwnego, że obie te grupy żyją właściwie w innych światach. Mają inne cele, inne determinanty, uwarunkowania, wreszcie inne realia i drogi, którymi podążają. Gdy „przedsiębiorczy” młodzi z dużych miast skupiają się na realizacji planów sprzedażowych i pozyskiwaniu nowych rynków dla swoich korporacji, ci „roszczeniowi” niejednokrotnie muszą liczyć każdą złotówkę, żyją od pierwszego do pierwszego, nie posiadają stabilnych warunków pracy ani tym bardziej godnych płac.

Obie te grupy patrzą na świat z innego zupełnie punktu widzenia. Jedni chcą się realizować, rozwijać, zdobywać, drudzy chcą po prostu przeżyć, nie podejmować się zaległymi rachunkami, ratami i tym za co nakarmić dzieci, lub w co je ubrać. Mówimy tu o ludziach, którzy mijają się na ulicach, w sklepach, często nieraz nawet pracują w jednej firmie, choć oczywiście na zupełnie innych stanowiskach. I choć nieraz ze sobą rozmawiają, to w gruncie rzeczy mamy tu do czynienia ze zjawiskiem całkowitej obcości. Niezrozumienie, całkowicie różne determinanty powodują, że aksjologicznie i mentalnie są to zupełnie różne „Narody”. Jakkolwiek jedni i drudzy zaliczają się do polskiego Narodu, to ciężko uznać, że grupy te tworzą faktycznie wspólnotę narodową, którą łączyłyby choćby elementarne kwestie życiowe.

Obie te grupy zresztą są często wobec siebie wrogie, zarówno ze względów ideologicznych czy politycznych, jak i przede wszystkim ekonomicznych. W liberalizmie ekonomicznym są bowiem wygrani i przegrani, ci którzy myślą, że oszukali biedę, oraz ci którzy mierzą się z nią każdego dnia. Poczucie z jednej strony krzywdy, wyzysku i niesprawiedliwości, a z drugiej pretensje o rzekomą „roszczeniowość”, brak samodzielności i zaradności,

powoduje, że wewnętrzna wrogość klasowa postępuje. Po raz kolejny stwierdzić nam wypadnie, że walka klas po roku 1989 nie skończyła się, po prostu teraz to element, może trochę skryty, ideologii neoliberalnej.

Idee i polityka

Wszystkie te kwestie mają swoje przełożenie na politykę, włącznie z całym dobrodziejstwem inwentarza, a więc obcością, oraz skrajną wrogością i dehumanizacją. Głosujący na PiS w końcu mają elementarne poczucie tego, że ich głos i życie mają jakieś znaczenie, a z drugiej strony opluwani i ponizani są przez wszystkie pozostałe siły polityczne, może z wyjątkiem PSL-u. Korwin wrzuca memy porównujące wyborców PiSu do małą, ktoś nazywa ich „biomasą”, jeszcze ktoś inny „ciemną hołotą”. Ot liberalizm w pełnej krasie. Z drugiej strony mamy ludzi, którzy w gruncie rzeczy mówią jednym głosem, a głos ten staje w obronie „wolności”. Pod względem ekonomicznym nie ma nawet sensu rozwijać tematu, jeśli idzie o praktyczną identyczność Konfederacji, KO czy wszelkich tworców jak Kukiz'15. To jedni i ci sami neoliberalowie, sami to zresztą przyznający i to bez konieczności specjalnego dopytywania o to polityków poszczególnych partii. Czy Korwin, Dziambor czy Sośnierz, czy Trzaskowski, Petru, Lubnauer, czy Biedroń – w temacie ekonomii słyszymy to samo, a więc historyczne wrzaski o ciemieniu przedsiębiorców, postulaty jak najdalszej deregulacji, sprzeciw wobec jakiegokolwiek udziału państwa w ekonomii i generalnie pochwałę „wolnej Amerykanki”. Różnica w kwestiach postulatów pojawia się przy zagadnieniach obyczajowych, choć i tutaj różnice nie są tak jednoznaczne. Politycy Konfederacji z Korwinem na czele mają na koncie dziesiątki całkowicie kompromitujących wypowiedzi, jak choćby te o lekkiej pedofilii, dopuszczalności związków kazirodczych w życiu prywatnym etc. Punktem wyjścia zaś cały czas jest

„wolność” – oczywiście rozumiana na liberalną modłę, czyli indywidualistyczna, odrzucająca jakiegokolwiek przywiązanie do wspólnoty, oparta o materialne pobudki, wymagająca jak najdalej posuniętego darwinizmu i wyzysku. Nie mówimy tu o wolności „od czegoś” – od biedy, od wyzysku, od niesprawiedliwości. Te rzeczy nie tylko mieszczą się w świecie liberalizmu, ale są wręcz jego nieodzownym elementem. Przyznał to Korwin, mówiąc, że bieda to element stymulujący rozwój (sic!), przyznają to wszyscy pretorianie balcerowiczowskiego totalitaryzmu, gdy bredzą o „zapasowej armii bezrobotnych”. Indywidualny i egoistyczny wymiar „wolności” to nic innego jak najgorsze wzorce szlacheckiej anarchii. Czym się ona dla Polski skończyła, wiemy chyba wszyscy. Stąd nie może być miejsca w państwie i systemie faktycznie narodowym na jakiegokolwiek aberracje myślowe nawiązujące aksjologicznie i praktycznie do liberalizmu.

Liberalizm kulturowy

Słyszymy nieraz, że liberalizm można rozdzielić na ten „dobry” – rzekomo ekonomiczny, i „zły” – kulturowy. To oczywiście nonsens. Zupełnie jakby jedne rodzaje nowotworów były śmiertelne, a inne wydłużały życie. Liberalizm zawsze zasadza się na układzie wartości, który jest i niekompatybilny i wrogi wartościom tradycyjnym oraz narodowym. Zresztą, jak niedaleko pada jabłko od jabłoni pokazuje ogromny procent wyborców Konfederacji i Bosaka, którzy w 2 turze wyborów prezydenckich poparli Trzaskowskiego. Liberał liberałowi łba nie urwie, a w tym wypadku jak widać „wolność” jednoczy liberałów pod jednym sztandarem. Podziały, który objawiają się w kwestiach ekonomicznych i społecznych, mają też proste przełożenie na tematy kulturowe i obyczajowe. Wyznając liberalizm nawiązuje się wprost do światopoglądu, w którym nie obchodzą człowieka

jakiegokolwiek normy, moralność czy etyka, ponieważ są to kategorie kolektywne, wspólnotowe. Liberali zaś chcą być „wolny”, a więc nie stosować się do norm czy praw, które go „niewolą” i „ograniczają”.

Trwająca obecnie ofensywa środowisk lgbt to w prostej linii skutek tej liberalnej hysterii. Zaburzenie normalnych pojęć, sfer tożsamości i wspólnot powodować musi, że człowiek całkowicie zagubiony zaczyna szukać swej auto-identyfikacji w wytworach ideowych nowej lewicy. Okazuje się, że całe życie publiczne, historia, kultura i polityka podporządkowane mają być walce o rzekomo uciśnione mniejszości seksualne. Propaganda dotycząca tego staje się wszechobecna, podobnie jak ta dotycząca neoliberalizmu, kapitalizmu i wolnego rynku. W obu wypadkach stara się być jak najmniej „ideologiczna”, a przedstawiać się w ramach „prawdy obiektywnej”. Tam samo jak całe rzesze ideologów wyzysku przekonuje nas, że państwo musi być słabe i niedofinansowane, tak samo wszelkie margoty i inni oszuści twierdzą, że najważniejszym punktem naszego życia jest klęczenie przed homoseksualną propagandą i wieszanie tęczowej flagi wszędzie, gdzie tylko się da. W imię posuniętej do szaleństwa konsekwencji ideologii „wolności” przedstawiciele lgbt dosłownie wszędzie wciskają swoje wyznania i oświadczenia w kwestii seksualności, na innej zaś płaszczyźnie zawodowi tropiciele socjalizmu (czy raczej „socjalizmu”) zwalczają wszelkie przejawy prospołecznego i proлюдzkiego myślenia. Inne boiska, ta sama drużyna.

Wrogowie normalności

Polska dzieli się coraz bardziej i to w sposób fundamentalny. Z jednej strony mamy ludzi, którzy po prostu przywiązani są do normalności. Nie

musi to mieć i zwykle nie ma podłoża ideologicznego. Po prostu przywiązanie do rodziny, normalności, wspólnoty jest czymś zwykłym. Z drugiej mamy coraz bardziej sfanatyzowanych ekstremistów, którzy w imię coraz bardziej zdehumanizowanych ideologii gotowi są narzucić najgorszy terror całej reszcie społeczeństwa. Także na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej widzimy ludzi, którzy podskórnie czują wagę solidaryzmu i roli państwa narodowego w gospodarce, a przeciw nie niewielką, lecz aktywną i fanatycznie histeryczną grupkę propagatorów wolnego rynku, którzy każdego są w stanie zrównać ze stalinizmem, Koreą Północą i Gułagiem, jeśli tylko minimalnie skrytykuje niehumanizm kapitalizmu.

Podział ten stawia nas w obliczu konkretnych wyzwań jako nacjonalistów. Skoro na pierwszym miejscu stawiamy wspólnotę narodową, to stan takiego rozbicia Narodu na dwie grupy nie może być przez nas tolerowany.

Jakie więc wnioski powinniśmy wyciągnąć z tego i jakie przyjąć paradygmaty?

Po pierwsze: żadnej dyskusji z liberalizmem. Możemy go ośmieszać, możemy obnażać jego bezsens i niehumanizm, możemy go demaskować na każdym kroku, ale odrzucamy całkowicie pluralizm, w ramach którego liberalizm miałby takie same miejsce jak inne, normalne idee. Nie zależy nam na dyskusjach z liberałami, ale na tym, by nikt nie uważał za potrzebne i pożądane, aby liberałów w ogóle dopuszczać do jakiegokolwiek dyskusji. Cel to wielki i dalekosiężny, ale dziś także mamy przedstawicieli idei i nurtów, którzy *de facto* nie uczestniczą w głównym nurcie. Dążyć musimy by taki status uzyskali przedstawiciele liberalnego totalitaryzmu. Samo dopuszczenie, że liberalizm ma takie samo prawo do głoszenia swoich „prawd” oznaczałoby uznanie, że liberalizm jest wart tyle, co nacjonalizm. A doskonale wiemy, że tak nie jest i idea liberalna to jeden z największych nowotworów naszych czasów.

Dążyć musimy do wytworzenia systemu odpornościowe społeczeństwa na wszelkie objawy indywidualizmu liberalnego. Dlatego upatrywać trzeba w edukacji znacznej roli w tym zadaniu. Nie chodzi tylko o przekazywanie wiedzy, ale także o wpojenie określonych postaw, wartości i wzorców.

Edukacja zaś uzupełniona musi być o kulturową i propagandowo-informacyjną działalność państwa. Uznanie *a priori*, że przykładowo ludzie broniący rodziny i ludzie głoszący „prawo osób lgbt do adopcji dzieci” mają identyczne prawo w przestrzeni publicznej wygłaszać swoje poglądy, to wyrzeczenie się wszystkiego o co walczymy i co jest nam bliskie.

Powtarzaliśmy to dziesiątki razy – lewicy i liberałom nie zależy na dialogu i rozmowie, ale na tym by nas całkowicie zniszczyć. Na nic umizgi, strojenie się w antyfaszystowskie i antyrasistowskie łatki. Jak napisał dawno temu Miłosz Jeziński – i tak Was będą nienawidzić. Tak więc i my, siłą rzeczy, nie możemy pozwolić sobie na luksus szukania dróg do porozumienia. Tym bardziej, że idea liberalna i narodowa różnią się w najbardziej podstawowych kwestiach i sprawach tak istotnie i elementarnie, że nie może być mowy o jakimkolwiek dialogu. Albo my, albo oni.

Liberalizm, który dziś już całkiem odrzucił pojęcie Narodu i wspólnoty narodowej, stał się osią frontu międzynarodowych sił, które dążą do niszczenia kolejnych nacji i lokalnych tradycji oraz kultur. Liberalizm taki, poprzez think-tanki, fundacje, stowarzyszenia czy czasopisma, które obficie finansuje międzynarodowa finansjera, agendy wszelakich organizacji i rządów krajów jak USA czy Niemcy, staje się dziś czynnikiem rozsadzającym od środka nasz Naród. „Wolność” staje się hasłem, którym siły te starają się maskować wszelkie destruktywne działania dla każdej naturalnej wspólnoty ludzkiej. Wykoślawia się na naszych oczach wszystko co zdrowe i czyste, byleby tylko znów i znów przesunąć linię dopuszczalności bardziej w swoją stronę.

Dlatego punktem do realizacji dla nas to ograniczenie do minimum takich działań. Wskazywać trzeba na źródła finansowania wrogich na struktur, na zależność od zagranicznych ośrodków, na całkowicie destrukcyjny charakter takich organizacji. Znamy przykłady w UE, jak choćby Węgry, że działania takie potrafią przynosić dobre rezultaty. W cały czas dość jednak tradycjonalistycznym społeczeństwie argument, że określona struktura dostaje pieniądze zza granicy, aby np. propagować aborcję, jest całkiem ważący. Nie możemy więc rezygnować z wszelkich prób przeciwdziałania takim liberalnym 5 kolumnom, gdyż choć kadrowe, to struktury te są niezwykle skuteczne i efektywne, a to z naszego punktu widzenia oznacza, że ich działalność wywiera wysoce negatywne skutki na życiu całego Narodu.

Zakończenie

Jak już wspomniałem kwestia postępującego ideowego i politycznego rozbicia Narodu polskiego na dwa coraz mocniej wykrystalizowane obozy, staje się dla nas palącym wyzwaniem. Idea narodowa oznacza solidaryzm i kooperację, a nie trwanie w opozycji do siebie różnych grup społecznych, zwłaszcza tak licznych i przejawiających się na różnych płaszczyznach. Zjawisko „dwóch Narodów” musimy zacząć jak najszybciej niwelować, a przed tym musimy odpowiedzieć na pytanie na to, jakimi metodami, środkami i formami działań jesteśmy w stanie przybliżyć się do tego celu. Wyzwanie bowiem jest bardzo duże, a złożoność problemu wręcz przytłaczająca. Jak powrócić ze stanu tak otwartej wrogości i niezrozumienia, do poziomu wspólnego szanowania się i funkcjonowania w ramach jednej wspólnoty? Nie chodzi oczywiście o wąską grupkę

liberałów, ale o miliony Polaków, które już uwierzyły w ich kłamstwa. Z drugiej strony mamy także miliony tych, którzy trwają przy elementarnie normalnych postawach. Jednak podział ten musi ulec prędzej czy później likwidacji. To otwarte pytania, z jakimi pozostawiam naszych szanownych Czytelników i Czytelniczki. Jak sądzę odpowiedź na nie powinna raczej zostać wypracowana w ramach określonej dyskusji i grupowej analizy zagadnienia, niż w ramach tekstu jednego człowieka. I wypracowania odpowiedzi i właściwych dróg postępowania życzę na koniec nam wszystkim.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Jedyna słuszna droga



Jakkolwiek otaczająca nas rzeczywistość rzadko ostatnimi czasy nastraja optymistycznie, to tak po prawdzie my, nacjonaści mamy szczęście. Podążamy jedyną słuszną drogą – drogą prawdy. Co, już z miejsca kręcicie nosem na patos, górnolotne słówka? No dobrze, a wyobrażacie sobie inne życie, niż to jako nacjonaści? Ulec modzie, znaleźć pracę w korpo, modnie się ubierać, śmiać się z tego co wypada, chodzić na te premiery filmowe, na które wypada chodzić, uśmiechać się w sytuacjach, w których wcale nie chcecie i podawać rękę tym, którymi gardzicie?

No właśnie. Jesteśmy nacjonalistami bo nie umiemy już żyć inaczej. To sytuacja trochę rodem z „Matrixa” – znamy Prawdę, wiemy czym jest system i jak nas niewoli, dlatego nie ma dla nas powrotu do tego co było wcześniej. Nasza droga to jedyna słuszna droga.

To nie jest tak, że na manifestację przychodzimy spotkać się ze znajomymi, pomachać flagami, poświecić radykalną symboliką do obiektywów

fotoreporterów. To nie jest też tak, że przychodzimy aby zdzierać gardło, użerać się ze służbami i administracją państwową, czasem także antyfaszystami czy innym brudem.

To nie jest tak, że piszemy teksty, organizujemy konferencje, spotkania, wykłady bo mamy ochotę pogadać sobie, popisać i poczuć się „fajnie” jako publicyści czy mówcy.

To nie wreszcie tak, że działalność narodowa realizowana jest by kogoś szokować, wzburzać albo dać nam poczucie bycia lepszymi.

To zupełnie nie tak. „Ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu trzeba dać świadectwo” – tak można streścić to, co staramy się realizować w ramach działalności narodowej. Każda kolejna manifestacja czy demonstracja, która skupia ludzi z różnych organizacji, która rozlewa się na polskie miasta naszymi hasłami i symboliką, to przypomnienie systemowi, że my – nacjoniści, nie zapomnieliśmy i nie wybaczyliśmy. To wiadro zimnej wody na zadowolone głowy mieszczuchów, którzy myślą, że szczytem ich życia jest kredyt we frankach i prywatna uczelnia dla dzieci. To głośne oskarżenie wobec tych, którzy niszczą nasz Naród i Europę oraz wobec tych, którzy im w tym pomagają. To pokazanie, że jest alternatywa i inna droga.

Tworzymy ideę na łamach „Szturmu”, Autonomia, Kierunków, Polityki Narodowej czy „Szczerbca” jako punkt oparcia i wyjścia do walki o Wielką Polskę. Nie musimy się zgadzać we wszystkich kwestiach i szczegółach, ale w najważniejszych, fundamentalnych sprawach mówimy jednym głosem. To głos pokolenia, głos Narodu, głos niszczony i opluwanej Europy.

Wiele razy i ja i redakcyjni koledze krytykowaliśmy obecny nacjonalizm – nie ulega wątpliwości, że dużo musimy w nim naprawić. Wielu struktur i płaszczyzn działania nam brakuje. Ale ten uliczny, „twardy” nacjonalizm,

który jest naszym chlebem powszednim jest także niezbędny. Wszakże nasi wrogowie ideowi nigdy się nie wyrzekli i nie wyrzekną ulicznych i najbardziej radykalnych działań swych towarzyszy, co możemy obserwować przez ostatnie kilka tygodni. Czemu więc my mielibyśmy się wyrzekać i usuwać coś tak istotnego? To kwestia dobudowania kolejnych segmentów, ich połączenia i wyważenia, a nie odcięcia się od radykalizmu. Radykalizm dla nas to jedyna słuszna droga.

Każdy kolejny krok na tej drodze, to jeden krok bliżej Rekonkwisty. Może wydać się, że poszczególne nasze akcje tchną osamotnieniem, czasem pustką, czasem zwątpieniem. Ale to przecież tylko jeden z etapów na milion. A najdłuższą podróż zaczyna zrobienie krótkiego kroku. Dlatego wierzcie, walczcie i nie pozwólcie by zgasł ogień, który rozpała Wasze serca. To ten ogień sprawia, że gdziekolwiek idziemy, nie boimy się zła i nieprawości. I jako jedni z nielicznych wiemy dokąd idziemy i jaką drogą. Jedyną słuszną.

Bycie radykałem nie należy dziś do dobrego tonu. Może nigdy nie należało? Dziś wypada być młodzieżowym, bawić się, wyluzować, a gdy trzeba robić biznes wszelkim kosztem. Tako rzecz kanon neoliberalistów. Dlatego wyjście poza kanon to jedyna słuszna droga. Idealizm to nie czcze gadanie, ale coś co i tak siłą rzeczy realizujemy na co dzień. Nie wierzycie? A czemu jesteście nacjonalistami? Czemu tak wielu i wiele spośród Was działa na polu nacjonalistycznym? Przecież to jest właśnie ów idealizm.

Nieraz droga, którą idziemy wieść będzie przez terytorium wroga. Nacjonalista świadomy tego kim jest i o co walczy potrafi dostosować się na zewnątrz i do tego. Dostosować nie znaczy jednak pozwolić truciznie na wniknięcie do krwioobiegu i zatrucie serca. To bowiem zawsze będzie płonąć jasnym ogniem, od którego w końcu zajmie się ten podły świat. Jednym z zadań, jakie nakłada na nas droga jest ochrona tego ognia.

Nie ufaj politykom. Nie ufaj mądrym głowom i autorytetom. Nie ufaj dziennikarzom i celebrytom. Nie ufaj gdy mówią Ci, że masz coś popierać, ale i wtedy, gdy chcą być czegoś nienawidził. Każdą odpowiedź znajdziesz w swej duszy, a nie na ustach tych, którzy tak naprawdę nie istnieją. Pierdol każdy system.

Nie potrzebujesz uciekać w nieistniejące światy ani odurzać się sztucznymi wizjami. Narkotyki są dla słabych, dlatego dziś mają tak dużą popularność. Alkohol, nikotyna, złe nawyki, lenistwo – nie potrzebujesz tego ani po to by dobrze spać, ani by unikać snu. To droga słabych. A Ty przecież nie jesteś słaby czy słaba, ani nie chcesz być. Nie próbuj więc robić tego, co nam zwyczajnie nie przystoi. Nasza droga to droga tego co słuszne i właściwie. Ścierwackie zabawy zostaw liberałom.

Niezależnie gdzie będziesz, pamiętaj aby kontrolować w pełni siebie i swoje życie. Złe nawyki lubią powracać w obcych miejscach. Tymczasem droga nacjonalisty to droga samokontroli i zwracania uwagi na detale. Powiadają, że w nich – w szczegółach, tkwi diabeł. Nie tylko w znanych sobie miejscach i wśród znanych sobie ludzie reprezentujemy ideę narodową, ale zawsze i wszędzie, bez względu dokąd zaprowadzi nas nasza droga.

Bądź skuteczny. Archaiczne metody, archaiczny wygląd czy nieprzydatne sentymenty zostaw za sobą. Liczy się przyszłość, bo to w niej kryje się wielkość Europy i jej Narodów. Przeszłość to spuścizna i tradycja, z której możemy czerpać, teraźniejszość zaś to chyba kiepski żart, tak więc – patrz w przyszłość. Nie to co zrobiliśmy, ale co zrobimy ma znaczenie. Nie to do ilu osób dziś docieramy, ale do ilu dotrzemy za rok, dwa czy dziesięć.

Wyznaczaj sobie ambitne cele i realizuj je krok po kroku. Zastanawiaj się nad tym jakie będą skutki podjętych działań i starań. Nie bój się zmieniać błędnych założeń i nanosić poprawek – tylko głupiec trwa przy tym, co nie

działa i nie daje rezultatu. To co dziś osiągnąłeś, niech jutro będzie przyćmione przez dzieło jeszcze lepsze.

I nigdy, ale to przenigdy się nie poddawaj. Niezależnie od tego co się dzieje, jakie słowa nienawiści wobec nas i naszej idei słyszysz – nigdy się nie poddawaj. Jeśli trzeba wycofaj się, jeśli trzeba przyjmij kamuflaż, ale nigdy nie pozwól tym sukinsynom zdmuchnąć ognia, który rozpala nasze dusze.

Nacjonalizm to jedyna słuszna droga. Idziemy nią każdego dnia. Bez względu na to, co jest teraz, jutro należy do nas. Już teraz widać pierwsze zwiastuny tego, że powoli wraca to co czyste, normalne, właściwie. Byleby iść w nogę, a zobaczymy Wielką Polskę i Rekonkwistę Europy.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Kapitalizm kulturowy



Przywykliśmy mówić o kapitalizmie i neoliberalizmie w wąskim znaczeniu, które odnosi się generalnie do kwestii systemu gospodarczego, ekonomii czy podatków. Utrudnia to, a być może uniemożliwia uchwycenie w pełni tego złożonego zagadnienia i zrozumienie tego, czym w rzeczywistości jest kapitalizm. Wspominaliśmy niejednokrotnie na łamach „Szturmu”, że żyjemy w czasach ideologicznych. To znaczy między innymi, że choć wiele osób nie przypisuje do swoich zachowań i poglądów miary ideologicznej, tak naprawdę każda opinia i pogląd w gruncie rzeczy wypływa z tej lub innej ideologii.

Nie inaczej jest z neoliberalizmem i kapitalizmem. Przeciętny krytyk „patusów pobierających 500+” czy „leni żyjących z zasiłków” pewnie nie jest zwolennikiem Hayeka, Friedmana czy Misesa. W ogóle ich nie czytał, ich nazwiska nic mu nie mówią, a od polityki stara się trzymać z dala.

Mimo to jego światopogląd plasuje się w ramach neoliberalizmu i kapitalizmu. Podobnie wielu „niezależnych” dziennikarzy, publicystów i specjalistów zwalcza „populizm” reform socjalnych obecnego rządu (które zresztą ostatnio mocno wyhamowały, co w sumie w dobie kryzysu dość zrozumiałe) albo krytykuje „rozpasane rozdawnictwo” i tym samym staje z Balcerowiczem, Korwinem i Tuskiem w jednym szeregu.

Zjawisko kapitalizmu dawno już wyszło poza ramy dziedziny jaką jest ekonomia czy gospodarka. Gdyby było inaczej aksjologia i paradygmaty kapitalizmu przejawiałyby się tylko w dyskusji o podatkach czy prywatyzacji jakiegoś sektora państwowego. Tymczasem widzimy, że kapitalizm i jego symbolika oraz sposób myślenia przeniknęły i przenikają każdy prawie aspekt naszego życia.

Najwyższa pora odrzucić wąskie myślenie o kapitalizmie w kontekście reżimu gospodarczego, a zacząć operować terminem „kapitalizm kulturowy”. Tym w czym człowiek żyje jest bowiem kultura, a skoro ta została tak wysoce przesiąknięta i zdeprawowana kapitalizmem, to najwyższa chyba pora mówić o kulturowym i cywilizacyjnym aspekcie funkcjonowania neoliberalizmu. W tym sensie nie będziemy mówić o systemie ekonomicznym czy fiskalnym, lecz swoistym paradygmacie ideologicznym, który warunkuje całą naszą epokę. W tym znaczeniu bliżej kapitalizmowi do pojęć jak „romantyzm” czy „oświecenie”, czyli do zbiorczego określenia całej epoki historyczno-kulturowej. To nie tylko prawidła ekonomiczne, sposób zarządzania przedsiębiorstwem czy zawierania umów. To całościowy sposób myślenia i życia, to estetyka i swoista logika, to dopuszczalne formy i treści wypowiedzi, to wreszcie warstwa kulturowa jak seriali, filmy, muzyka, książki, gry komputerowe et.

Kapitalizm wyznacza określony reżim intelektualny i moralny. To co wypada a co nie, co przystoi, a co nie – to w dużej mierze pochodna kapitalizmu. Prosta sprawa, jak chociażby stosunek do pracodawcy czy

kolegów oraz koleżanek z pracy, wynika właśnie z przyjętych powszechnie po roku 1989 aksjomatów neoliberalizmu. Uległość, źle widziany sprzeciw, także na łamanie praw pracowniczych, kierowanie się indywidualnym interesem kosztem kolektywu – skąd to znamy? Z codziennego życia, w którym neoliberalizm nakazuje właśnie w ten sposób postępować. Uciszany jest jakikolwiek głos sprzeciwu, który traktowany jest jako wariacki populizm kierowany przeciw racjonalnemu myśleniu, logice optymalizacji zysków i zmniejszania strat, ideologii postępu i rozwoju, oraz wszelkim wariantom „slef-made-mana”. Przecież „nie ma alternatywy”, prawda? Zachciało się może socjalizmu, Korei Północnej, Wenezueli i kolejek do sklepu po ocet? Zadziwiające, że tego typu argumenty padają nie tylko z ust pretorian najbardziej radykalnej odmiany neoliberalizmu z Konfederacji czy Lewiatana, ale także usłyszymy to od dziennikarzy „Gazety Wyborczej”, wrażliwych społecznie publicystów „Krytyki Politycznej” a nawet polityków partii nominalnie lewicowych.

Zrozumiałe staje się to, gdy uświadomimy sobie właśnie ten fakt, że kapitalizm to coś dużo więcej niż tylko system ekonomiczny. Przy takim wąskim spojrzeniu faktycznie ciężko zrozumieć, czemu redaktor Sierakowski utyskuje na niewykształconych wyborców PiSu stosując w 100% neoliberalną wykładnię. Oczywiście, można powiedzieć zawsze, że liberalizm ma wiele odcieni, ale to rozwiązuje sprawę tylko do pewnego stopnia. Dopiero uznając kapitalizm w szerokim rozumieniu, jako kapitalizm kulturowy, możemy pojąć czemu główny dziennikarski cyngiel opłacanej przez Trzaskowskiego antify, czyli Przemusław Witkowski utyskuje na złą lewicę (w tym wypadku chodziło o klasycznie społeczną lewicę) za to, że pochyla się nad robotnikami i ludnością chłopską. A to właśnie w prostej linii skutek przyjęcia świata wyobrazonego wedle wartości kapitalistycznych. Tutaj robotnik to „roboł”, nikogo nie interesują lekarze, pielęgniarki czy nauczyciele, a jedyną uznawaną grupą ucisku są dewianci spod znaku lgbt. Czemu akurat oni? Bo broniąc ich w żaden sposób nie robi się krzywdy korporacjom, bankom i całemu systemowi globalnej

ekonomii. Zresztą, korporacje sprytnie to wykorzystują strojąc się w łatki tolerancyjnych i postępowych sił. Bardzo dobra robota towarzysze.

W świecie kapitalizmu kulturowego trzeba być modnym, znać będące aktualnie na topie zespoły, artystów i instagramerów, najlepiej pracować w korporacji i zajmować się „projektami”, a w weekend dobrze się bawić chlając i ćpając. Nie trzeba nikogo do tego specjalnie namawiać, podobnie jak nie trzeba nikogo specjalnie namawiać do utyskiwania na „madki” i „bachory”, oczywiście wspominając o „500+” i najgorszym demonie neoliberalizmu – inflacji. Ciekawe ilu domorosłych specjalistów od ekonomii potrafi podać jakąkolwiek definicję inflacji? Mniejsza zresztą o to. To wszystko, podobnie jak krytykowanie rozpasanego „socjału” albo wyzysku pracodawców przez rząd przychodzi naturalnie, każdy przecież „wie”, że tak jest. A skąd? No właśnie stąd, że kapitalizm w rozumieniu kapitalizmu kulturowego narzuca bardzo szeroko i wielopłaszczyznowo takie poglądy i schematy myślenia.

W warstwie kulturowej widzimy to niczym w soczewce, która skupia w sobie najważniejsze aksjomaty kapitalizmu kulturowego. Co ciekawe już przed rokiem 1989 dało się to zauważyć. Słusznie Rafał Woś wskazuje na porucznika Borewicza (bohater serialu „07 zgłoś się”) jako na pierwszy zwiastun klimatu kulturowego i swoistego proroka kapitalizmu. Młody, wykształcony, odcytany, ale przede wszystkim wraz z kolejnymi odcinkami tropiący coraz częściej nie typowych bandytów, ale ludzi z zupełnie nowej epoki. Ludzi robiących „biznesy”, mających drogie domy, samochody i kobiety, lubiących okazywać swój status materialny, spędzających czas na grze w golfa, tenisa, czy w drogich, zarezerwowanych dla wąskiej grupy osób, klubach nocnych. W serialu pokazano ich faktycznie jako przestępców, ale ilu widzów chciało tak naprawdę móc stać się jednym z tych nowobogackich? Ten model kulturowy, zaprezentowany na dekadę przez faktycznym politycznym zwycięstwem kapitalizmu nad Wisłą, dziś przesiąka absolutnie każdy aspekt twórczości i tego co nazywamy sferą

publiczną. To nie tylko idee nowej lewicy, ale także idee kapitalizmu kulturowego ukształtowały postmodernistyczne społeczeństwo XXI wieku. Pogoń za zyskiem, nihilizm, odrzucenie wszelkiej wspólnotowości w każdym aspekcie, degrengolada i negacja wszystkiego co nie jest postępowe i zyskowe – mówi to Wam coś? Coś jak nasz parszywieński świat?

Walcząc z kapitalizmem walczymy nie tylko z niskimi pensjami, niesprawiedliwymi podatkami, niszczeniem środowiska naturalnego czy drenażem rodzimego kapitału i niszczeniem lokalnych firm. Walczymy przede wszystkim z określonym systemem kulturowym i aksjologicznym. Neoliberalna logika daleko już wyszła poza wąskie pojmowanie ekonomii czy gospodarki i rządzi obecnie właściwie każdym aspektem naszego życia, tak prywatnego jak i politycznego. Balcerowicz w tym rozumieniu dokonał nie tylko rewolucji gospodarczej i społecznej, ale przede wszystkim kulturowej. Resztki wspólnotowości, tradycji, normalności i zwykłego człowieczeństwa zastąpił on bezdusznym i zdehumanizowanym do szpiku kości systemem opartym na zyskach, stratach, wiecznej optymalizacji i kompletnym pomijaniu „czynnika ludzkiego”, który im tańszy tym lepszy.

Tak długo jak nie podważymy kapitalizmu właśnie jako systemu wartości, jako głównej treści kulturowej, która nas otacza, tak długo nasze boje z neoliberalizmem będą przypominały niekończącą się batalię z hydrą. Tylko uderzenie w samo serce tego wroga doprowadzić może do faktycznego odrzucenia kapitalizmu przez nasz Naród, jak i cały cywilizowany świat. W przeciwnym wypadku pozostanie nam walka o coraz bardziej marginalne i drugorzędne kwestie w sytuacji całkowitego i niepodzielnego panowania kapitalizmu kulturowego.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - O Naturze



Love nature, hate antifa

Natura jest pojęciem i terminem bardzo szerokim i pojemnym. Najprościej ujmując, odnosi się do otaczającej nas rzeczywistości. Jest to całość różnego rodzaju zjawisk, które tworzą otaczający nas świat oraz wszechświat. Natura może być używana jako synonim słowa przyroda, czyli np. otaczające nas zwierzęta, rośliny, bakterie. Częściami środowiska naturalnego są również powietrze, woda, lasy, ziemia, niebo. Są nimi także zachodzące z nim procesy. Bardzo często natura traktowana jest jako przeciwieństwo kultury – czyli czegoś, co wytwarza człowieka. W innym znaczeniu jest to również zespół charakterystycznych cech danego obiektu, który może być żywy lub martwy. Czym dla człowieka jest natura? Istota ludzka przebywając na łonie natury, odczuwa najróżniejsze emocje w zależności od swojego obecnego stanu psychicznego. W reakcji z przyrodą możemy stać się bardzo radośni, szczęśliwi. Potrafimy także odczuwać

mieszanie uczuć. Wielu ludzi nawet nie wie, jak natura potrafi wpływać na naszą psychikę. Żyjemy w świecie, w którym otacza nas technika, najnowocześniejsze urządzenia. Bardzo łatwo możemy wtedy zapomnieć o swoim związku z przyrodą, jednak znajomość swojego stosunku z naturą może sprawić, że będziemy szczęśliwi aż po kres swoich dni. Ktoś może powiedzieć, że w czasie swojej życiowej gonitwy i szarej codzienności nie ma czasu na kontakt z naturą. Aby się z nią połączyć nie trzeba jednak wielkich, wyczynowych wyjazdów. Wystarczy choćby nawet wyjść na balkon swojego mieszkania lub do ogrodu w swoim domu i poczuć promienie słońca, powiew wiatru, czy usłyszeć śpiew ptaków. Nie mówiąc już o krótkim spacerze. Codzienny kontakt choćby kilkanaście minut dziennie może już sprawić, że będziemy czuli się lepiej i odzyskamy chęci do codziennej walki.

Gdy obserwujemy współczesnych ludzi, technikę, która w niezwykle sposób poszła do przodu, nowoczesne życie, można obawiać się, że ludzie całkowicie zatracą kontakt z tym, co naturalne. Niestety na dłuższą metę może spowodować to coraz gorsze samopoczucie zarówno fizyczne, jak i psychiczne, które w ostateczności zatrują nasze codzienne funkcjonowanie. Osoby, które spędzają czas na łonie przyrody, lepiej znoszą codzienną prozę, problemy ludzkiej egzystencji, problemy codziennego dnia.

Większość ludzi zauważa korzyści krótkoterminowe kontaktu z naturą takie jak odpoczynek, chwile ekscytacji. Jednak przyroda może pomóc w zapewnieniu równowagi psychicznej, kontrolę całego układu nerwowego.

Dla nacjonalisty nie trzeba mówić jaki kontakt z naturą jest bardzo ważny. Jest ono dla nas niczym lekarstwo i balsam dla duszy. Nie ma żadnego znaczenia, że lato się skończy i znowu nadejdą chłodniejsze dni, wieczory staną się coraz dłuższe. Przyrodę powinno podziwiać się przez cały rok, a kontakt z nią potrzebny jest dla nas niezależnie od godziny, dnia w

tygodniu czy pory roku. Korzystajmy więc z wytworów natury, jakie nas otaczają. Niech będzie to przyjaźń po kres dni.

Monika Dębek

Dawid Dynarowski - Dezintegracja pozytywna



Pierwszy świat charakteryzuje się przy swoim wysokim wzroście gospodarczym także wieloma tzw. chorobami cywilizacyjnymi. W głównej mierze zaliczamy do nich zaburzenia psychiczne na czele z depresjami, nerwicami. Standardowym podejściem, także po naszej stronie barykady ideowej, wobec osób dotkniętych tymi schorzeniami są sformułowania w stylu „weź się w garść”, „nie udawaj”, „inni mają gorzej”. Postaram się wykazać w niniejszym artykule, iż osoby dotknięte tymi problemami mogą je wykorzystać do rozwoju własnej osobowości. Tytułem wyjaśnienia - zapewne wielu z czytelników po przeczytaniu tytułu artykułu uznało, że jest w nim zawarty błąd. Jak to możliwe, żeby dezintegracja była zarazem pozytywna? Sam zwrot brzmi bardziej jak mało poważny oksymoron niżli fachowy termin z zakresu literatury naukowej. A jednak! Nie jest to błąd.

Twórcą teorii dezintegracji pozytywnej był Kazimierz Dąbrowski. On sam jak i jego dokonania na polu psychologii są stosunkowo mało znane w

Polisce, za to na Zachodzie cieszą się wielkim uznaniem i do dnia dzisiejszego wzbudzają rozliczne dyskusje, polemiki. Tak to jednak już jest, że najtrudniej jest być prorokiem we własnym kraju. Postaram się pokrótce zarysować biografię Kazimierza Dąbrowskiego. Urodził się w 1902 r. we wsi Klarów położonej w województwie lubelskim. Od najmłodszych lat przejawiał rozliczne zdolności, czego najlepszym dowodem opanowanie materiału Szkoły Powszechnej w zaciszu domowych pieleszy. Od 1916 r. przez 5 lat uczęszczał do Męskiego Gimnazjum im. Stefana Batorego w Lublinie. W tym też czasie studiował jako wolny słuchacz polonistykę na Uniwersytecie Lubelskim (późniejszym KUL-u). Po ukończeniu Gimnazjum studiował medycynę, psychologię, filozofię, teologię na wielu polskich i zagranicznych uniwersytetach (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet w Genewie). Ukończył, uzyskując tytuł doktora, studia medyczne w Genewie oraz filozofię w Poznaniu. W późniejszym okresie życia habilitował się z zakresu medycyny oraz psychiatrii, a w latach 50-tych został profesorem nadzwyczajnym Akademii Teologii Katolickiej oraz Polskiej Akademii Nauk. Wykładał psychologię kliniczną oraz psychopatologię na Uniwersytetach Alberta i Laval w Kanadzie. Zwieńczeniem drogi naukowej był uzyskany tytuł profesora zwyczajnego PAN w roku 1964. Należy nadmienić również, że ukończył rozliczne studia podyplomowe, a także był laureatem wielu stypendiów, które w znaczący sposób zaważyły na jego drodze życiowej. Był pomysłodawcą i pionierem ruchu higieny psychicznej w Polsce. W 1935 r. zorganizował w Warszawie Instytut Higieny Psychicznej, którym kierował przez następne 14-ście lat. W latach 1958-1966 był kierownikiem Zakładu Higieny Psychicznej i Psychiatrii Dziecięcej PAN. Zmarł w 1980 r. w Warszawie.

Po tym krótkim, acz koniecznym wstępie biograficznym można przejść do opus magnum Kazimierza Dąbrowskiego, dzięki któremu zapisał się złotymi zgłoskami w historii psychologii czyli teorii dezintegracji pozytywnej.

W powszechnym rozumieniu ideałem jest pełna integracja jednostki ludzkiej, zarówno od strony fizycznej, jak i psychicznej. Jednak niekoniecznie jest to rzeczywiście stan optymalny. Dość przypomnieć, że osoby określane mianem psychopatów są bardzo dobrze zorganizowane, brak w nich wewnętrznych sprzeczności. Spełniają więc oni kryteria stanu zintegrowania, tak pożądanego przez większość ludzi. Zgodzimy się jednak, że zachowania sadystyczne, pozbawione elementarnej moralności, trudno ocenić pozytywnie. Kazimierz Dąbrowski uważał, że stan dezintegracji jest stanem zachwiania równowagi psychicznej, ale występującym w ściśle określonym celu. Mianowicie taki czas „rozkładu” podstawowych funkcji stanowi możliwość zatrzymania się i zastanowienia nad swoim dotychczasowym życiem. Czy jest ono właściwe? Czy podążam odpowiednią ścieżką? Czy należy coś zmienić? Takie oto rozliczne wątpliwości pojawiają się w owym stanie. Po ich twórczym „przerobieniu” i udzieleniu jasnych odpowiedzi można przedsięwziąć środki mające na celu rozwój własnej osobowości i zintegrowaniu jej ponownie, tyle, że na wyższym stopniu rozwoju. Wyróżnia się sześć poziomów rozwojowych:

1) Integracja pierwotna. Na nim znajdują się jednostki psychopatyczne bądź z pogranicza psychopatii. Przejawiają one rozliczne braki moralne. Są zintegrowane dobrze, ale na bardzo niskim poziomie rozwoju. Sprawne życiowo, radzące sobie z problemami dnia codziennego nie posiadają wyższych uczuć, traktujące innych przedmiotowo. Osoby tegoż pokroju są często uznawane przez otoczenie za zdecydowane i budzące zaufanie. Jest to jednak tylko odbiór powierzchowny.

2) Na tym poziomie znajdują się jednostki normalne, tzw. przeciętne. Ten stopień jest „domem” większości ludzi. Nie przejawiają oni większego rozchwiania emocjonalnego. Ich życie płynie jednostajnie wyznaczonymi kolejami losu. Pewne naruszenia struktury psychicznej mogą wystąpić w wyniku tragicznych wydarzeń jak np. śmierć bliskiej osoby. Jednak po

krótkim czasie rozpaczy taka osoba szybko wraca do „pionu” i poprzedniego stanu psychicznego.

3) Dezintegracja pozytywna jednopoziomowa i jednokierunkowa. Problemy natury psychicznej występują na ściśle określonym odcinku. Na tym poziomie mogą wystąpić ciężkie nerwice, choroby psychiczne, a także nałogi. Zachowanie jest podatne na różne mody, ideologie, zmiany. Brak przemiany wewnątrzpsychicznej, przewaga konfliktów zewnętrznych nad wewnętrznymi. Pojawiają się zaczątki pierwszych dynamizmów:

- ambitendencja
- ambiwalencja
- identyfikacja

4) Dezintegracja wielopoziomowa spontaniczna. U jednostki występuje zwrot ku światowi wewnętrznemu, pojawia się niepokój egzystencjalny. Charakterystycznym faktem jest wzmożenie kilku form pobudliwości spośród: sensualnej, psychomotorycznej, imaginatywnej, emocjonalnej, intelektualnej. Niniejszy stopień powoduje największe cierpienie, jednostka przeżywa wręcz agonię. Następują dynamizmy rozwojowe:

- zdziwienie sobą
- początek hierarchizacji celów
- poczucie niższości, wstydu i winy
- pojawienie się Czynnika Trzeciego czyli samorealizacji i samopotwierdzenia

5) Dezintegracja wielopoziomowa zorganizowana. Pojawiają się dynamizmy rozwojowe takie jak:

- autopsychoterapia
- stosunek przedmiot – podmiot w sobie czyli zainteresowanie własnymi przeżyciami psychicznymi; zobiiektywizowanie oceny własnych przeżyć psychicznych – ustawianie się w roli superwizjera
- samoświadomość
- samokontrola
- autonomia
- odpowiedzialność
- autentyzm

6) Integracja wtórna czyli pełnia osobowości. Na tym poziomie jednostka przejawia esencję indywidualną czyli najwyższe właściwości przynależne człowiekowi oraz esencję społeczną w której takie wyznaczniki jak empatia, miłosierdzie, odpowiedzialność są najbardziej cenne z punktu widzenia wspólnoty.

Depresje, nerwice, a nawet niektóre z psychoz nie stanowią więc w powyższym ujęciu problemów psychicznych świadczących o chorobie jednostki. Jest wręcz przeciwnie, są one dowodem na zdrowie. Jednostka zatrzymuje się i jest niedostosowana pozytywnie. Ma bogate środowisko wewnętrzne, jest wrażliwa, dostrzega piękno i różnorodność świata.

Sądzę, że tym, co wyróżnia ową teorię jest podejście humanistyczne do problemów człowieka. Jest ono zdecydowanie inne niżli „mistrzów podejrzeń” (określenie Paula Ricoeura) czyli Marksa, Nietzschego, Freuda. Oni widzieli człowieka jako mały, nic nie znaczący element, bezwolny względem wielkich namiętności, które łamią go niczym kołem. W tym oglądzie człowiek był zdeterminowany, a sam nie posiadał wolnej woli

dzięki której mógłby zmieniać otaczającą rzeczywistość. Tragizm i pesymizm ludzkiej doli w pełni. Zasługą zaś Kazimierza Dąbrowskiego było spojrzenie antropocentryczne ze szczególnym uwzględnieniem strony duchowej. To właśnie w tym małym człowieku istnieją siły zdolne do przezwyciężenia trudności i skierowania go w stronę pełniejszej integracji własnego ja.

Czy teoria dezintegracji pozytywnej wpisuje się w nurt antypsychiatrii, tak popularnej w latach 60-tych minionego wieku? Z jednej strony jest sprzeczna w swych założeniach z tezami dominującymi w dyskursie psychiatrycznym wedle których problemy psychiczne zawsze i bezwzględnie są objawami chorobowymi. Sprzeciwia się także tak popularnej, ostatnio, tezie, że za wszelkie problemy psychiczne odpowiada nierównowaga biochemiczna w mózgu. Wynika też jasno z tego, że farmaceutyki nie mogą w pełni rozwiązać problemów pacjenta, co jest nierzadkim przekonaniem wśród psychiatrów. Z drugiej strony trudno postawić Dąbrowskiego obok Szasza, Foucaulta, Coopera czy Torresa. Nigdy nie zgłosił on akcesu do antypsychiatrów. Nie sądził też, że do psychiatrii nie przystają metody naukowe. Wręcz odwrotnie. Wierzył w moc nauki, która wyjaśnia poszczególne przypadki pacjentów zamiast wszystko „dekonstruować” jak chcieliby antypsychiatrzy.

Nie ulega wątpliwości, że teoria dezintegracji pozytywnej jest niedostatecznie znana w Polsce. Wydaje się zasadnym postulatem, aby upowszechnić myśl Kazimierza Dąbrowskiego, która może pomóc wielu pacjentom w zrozumieniu ich stanu i przedsięwzięciu odpowiednich działań integrujących ich na powrót. Tyle, że już na wyższym poziomie. Niebagatelne znaczenie ma też ponowne włączenie tej rzeszy ludzi w obręb wspólnoty dla której mogą oni pracować.

Dawid Dynarowski

Bibliografia:

Kazimierz Dąbrowski, Dezintegracja pozytywna, Warszawa 1979

Kazimierz Dąbrowski, Dwie diagnozy, Warszawa 1974

Kazimierz Dąbrowski, Trud istnienia, Warszawa 1975

<http://www.dezintegracja.pl/>

<http://positivedisintegration.com/>

Dawid Dynarowski - Dezintegracja pozytywna



Pierwszy świat charakteryzuje się przy swoim wysokim wzroście gospodarczym także wieloma tzw. chorobami cywilizacyjnymi. W głównej mierze zaliczamy do nich zaburzenia psychiczne na czele z depresjami, nerwicami. Standardowym podejściem, także po naszej stronie barykady ideowej, wobec osób dotkniętych tymi schorzeniami są sformułowania w stylu „weź się w garść”, „nie udawaj”, „inni mają gorzej”. Postaram się wykazać w niniejszym artykule, iż osoby dotknięte tymi problemami mogą je wykorzystać do rozwoju własnej osobowości. Tytułem wyjaśnienia - zapewne wielu z czytelników po przeczytaniu tytułu artykułu uznało, że jest w nim zawarty błąd. Jak to możliwe, żeby dezintegracja była zarazem pozytywna? Sam zwrot brzmi bardziej jak mało poważny oksymoron niżli fachowy termin z zakresu literatury naukowej. A jednak! Nie jest to błąd.

Twórcą teorii dezintegracji pozytywnej był Kazimierz Dąbrowski. On sam jak i jego dokonania na polu psychologii są stosunkowo mało znane w

Polisce, za to na Zachodzie cieszą się wielkim uznaniem i do dnia dzisiejszego wzbudzają rozliczne dyskusje, polemiki. Tak to jednak już jest, że najtrudniej jest być prorokiem we własnym kraju. Postaram się pokrótce zarysować biografię Kazimierza Dąbrowskiego. Urodził się w 1902 r. we wsi Klarów położonej w województwie lubelskim. Od najmłodszych lat przejawiał rozliczne zdolności, czego najlepszym dowodem opanowanie materiału Szkoły Powszechnej w zaciszu domowych pieleszy. Od 1916 r. przez 5 lat uczęszczał do Męskiego Gimnazjum im. Stefana Batorego w Lublinie. W tym też czasie studiował jako wolny słuchacz polonistykę na Uniwersytecie Lubelskim (późniejszym KUL-u). Po ukończeniu Gimnazjum studiował medycynę, psychologię, filozofię, teologię na wielu polskich i zagranicznych uniwersytetach (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet w Genewie). Ukończył, uzyskując tytuł doktora, studia medyczne w Genewie oraz filozofię w Poznaniu. W późniejszym okresie życia habilitował się z zakresu medycyny oraz psychiatrii, a w latach 50-tych został profesorem nadzwyczajnym Akademii Teologii Katolickiej oraz Polskiej Akademii Nauk. Wykładał psychologię kliniczną oraz psychopatologię na Uniwersytetach Alberta i Laval w Kanadzie. Zwieńczeniem drogi naukowej był uzyskany tytuł profesora zwyczajnego PAN w roku 1964. Należy nadmienić również, że ukończył rozliczne studia podyplomowe, a także był laureatem wielu stypendiów, które w znaczący sposób zaważyły na jego drodze życiowej. Był pomysłodawcą i pionierem ruchu higieny psychicznej w Polsce. W 1935 r. zorganizował w Warszawie Instytut Higieny Psychicznej, którym kierował przez następne 14-ście lat. W latach 1958-1966 był kierownikiem Zakładu Higieny Psychicznej i Psychiatrii Dziecięcej PAN. Zmarł w 1980 r. w Warszawie.

Po tym krótkim, acz koniecznym wstępie biograficznym można przejść do opus magnum Kazimierza Dąbrowskiego, dzięki któremu zapisał się złotymi zgłoskami w historii psychologii czyli teorii dezintegracji pozytywnej.

W powszechnym rozumieniu ideałem jest pełna integracja jednostki ludzkiej, zarówno od strony fizycznej, jak i psychicznej. Jednak niekoniecznie jest to rzeczywiście stan optymalny. Dość przypomnieć, że osoby określane mianem psychopatów są bardzo dobrze zorganizowane, brak w nich wewnętrznych sprzeczności. Spełniają więc oni kryteria stanu zintegrowania, tak pożądanego przez większość ludzi. Zgodzimy się jednak, że zachowania sadystyczne, pozbawione elementarnej moralności, trudno ocenić pozytywnie. Kazimierz Dąbrowski uważał, że stan dezintegracji jest stanem zachwiania równowagi psychicznej, ale występującym w ściśle określonym celu. Mianowicie taki czas „rozkładu” podstawowych funkcji stanowi możliwość zatrzymania się i zastanowienia nad swoim dotychczasowym życiem. Czy jest ono właściwe? Czy podążam odpowiednią ścieżką? Czy należy coś zmienić? Takie oto rozliczne wątpliwości pojawiają się w owym stanie. Po ich twórczym „przerobieniu” i udzieleniu jasnych odpowiedzi można przedsięwziąć środki mające na celu rozwój własnej osobowości i zintegrowaniu jej ponownie, tyle, że na wyższym stopniu rozwoju. Wyróżnia się sześć poziomów rozwojowych:

1) Integracja pierwotna. Na nim znajdują się jednostki psychopatyczne bądź z pogranicza psychopatii. Przejawiają one rozliczne braki moralne. Są zintegrowane dobrze, ale na bardzo niskim poziomie rozwoju. Sprawne życiowo, radzące sobie z problemami dnia codziennego nie posiadają wyższych uczuć, traktujące innych przedmiotowo. Osoby tegoż pokroju są często uznawane przez otoczenie za zdecydowane i budzące zaufanie. Jest to jednak tylko odbiór powierzchowny.

2) Na tym poziomie znajdują się jednostki normalne, tzw. przeciętne. Ten stopień jest „domem” większości ludzi. Nie przejawiają oni większego rozchwiania emocjonalnego. Ich życie płynie jednostajnie wyznaczonymi kolejami losu. Pewne naruszenia struktury psychicznej mogą wystąpić w wyniku tragicznych wydarzeń jak np. śmierć bliskiej osoby. Jednak po

krótkim czasie rozpaczy taka osoba szybko wraca do „pionu” i poprzedniego stanu psychicznego.

3) Dezintegracja pozytywna jednopoziomowa i jednokierunkowa. Problemy natury psychicznej występują na ściśle określonym odcinku. Na tym poziomie mogą wystąpić ciężkie nerwice, choroby psychiczne, a także nałogi. Zachowanie jest podatne na różne mody, ideologie, zmiany. Brak przemiany wewnątrzpsychicznej, przewaga konfliktów zewnętrznych nad wewnętrznymi. Pojawiają się zaczątki pierwszych dynamizmów:

- ambitendencja
- ambiwalencja
- identyfikacja

4) Dezintegracja wielopoziomowa spontaniczna. U jednostki występuje zwrot ku światowi wewnętrznemu, pojawia się niepokój egzystencjalny. Charakterystycznym faktem jest wzmożenie kilku form pobudliwości spośród: sensualnej, psychomotorycznej, imaginatywnej, emocjonalnej, intelektualnej. Niniejszy stopień powoduje największe cierpienie, jednostka przeżywa wręcz agonię. Następują dynamizmy rozwojowe:

- zdziwienie sobą
- początek hierarchizacji celów
- poczucie niższości, wstydu i winy
- pojawienie się Czynnika Trzeciego czyli samorealizacji i samopotwierdzenia

5) Dezintegracja wielopoziomowa zorganizowana. Pojawiają się dynamizmy rozwojowe takie jak:

- autopsychoterapia
- stosunek przedmiot – podmiot w sobie czyli zainteresowanie własnymi przeżyciami psychicznymi; zobiiektywizowanie oceny własnych przeżyć psychicznych – ustawianie się w roli superwizjera
- samoświadomość
- samokontrola
- autonomia
- odpowiedzialność
- autentyzm

6) Integracja wtórna czyli pełnia osobowości. Na tym poziomie jednostka przejawia esencję indywidualną czyli najwyższe właściwości przynależne człowiekowi oraz esencję społeczną w której takie wyznaczniki jak empatia, miłosierdzie, odpowiedzialność są najbardziej cenne z punktu widzenia wspólnoty.

Depresje, nerwice, a nawet niektóre z psychoz nie stanowią więc w powyższym ujęciu problemów psychicznych świadczących o chorobie jednostki. Jest wręcz przeciwnie, są one dowodem na zdrowie. Jednostka zatrzymuje się i jest niedostosowana pozytywnie. Ma bogate środowisko wewnętrzne, jest wrażliwa, dostrzega piękno i różnorodność świata.

Sądzę, że tym, co wyróżnia ową teorię jest podejście humanistyczne do problemów człowieka. Jest ono zdecydowanie inne niżli „mistrzów podejrzeń” (określenie Paula Ricoeura) czyli Marksa, Nietzschego, Freuda. Oni widzieli człowieka jako mały, nic nie znaczący element, bezwolny względem wielkich namiętności, które łamią go niczym kołem. W tym oglądzie człowiek był zdeterminowany, a sam nie posiadał wolnej woli

dzięki której mógłby zmieniać otaczającą rzeczywistość. Tragizm i pesymizm ludzkiej doli w pełni. Zasługą zaś Kazimierza Dąbrowskiego było spojrzenie antropocentryczne ze szczególnym uwzględnieniem strony duchowej. To właśnie w tym małym człowieku istnieją siły zdolne do przezwyciężenia trudności i skierowania go w stronę pełniejszej integracji własnego ja.

Czy teoria dezintegracji pozytywnej wpisuje się w nurt antypsychiatrii, tak popularnej w latach 60-tych minionego wieku? Z jednej strony jest sprzeczna w swych założeniach z tezami dominującymi w dyskursie psychiatrycznym wedle których problemy psychiczne zawsze i bezwzględnie są objawami chorobowymi. Sprzeciwia się także tak popularnej, ostatnio, tezie, że za wszelkie problemy psychiczne odpowiada nierównowaga biochemiczna w mózgu. Wynika też jasno z tego, że farmaceutyki nie mogą w pełni rozwiązać problemów pacjenta, co jest nierzadkim przekonaniem wśród psychiatrów. Z drugiej strony trudno postawić Dąbrowskiego obok Szasza, Foucaulta, Coopera czy Torresa. Nigdy nie zgłosił on akcesu do antypsychiatrów. Nie sądził też, że do psychiatrii nie przystają metody naukowe. Wręcz odwrotnie. Wierzył w moc nauki, która wyjaśnia poszczególne przypadki pacjentów zamiast wszystko „dekonstruować” jak chcieliby antypsychiatrzy.

Nie ulega wątpliwości, że teoria dezintegracji pozytywnej jest niedostatecznie znana w Polsce. Wydaje się zasadnym postulat, aby upowszechnić myśl Kazimierza Dąbrowskiego, która może pomóc wielu pacjentom w zrozumieniu ich stanu i przedsięwzięciu odpowiednich działań integrujących ich na powrót. Tyle, że już na wyższym poziomie. Niebagatelne znaczenie ma też ponowne włączenie tej rzeszy ludzi w obręb wspólnoty dla której mogą oni pracować.

Dawid Dynarowski

Bibliografia:

Kazimierz Dąbrowski, Dezintegracja pozytywna, Warszawa 1979

Kazimierz Dąbrowski, Dwie diagnozy, Warszawa 1974

Kazimierz Dąbrowski, Trud istnienia, Warszawa 1975

<http://www.dezintegracja.pl/>

<http://positivedisintegration.com/>

Witomysł Myduj - Historia współczesnej eugeniki w Stanach Zjednoczonych



„Żeby najlepsi mężczyźni obcowali z najlepszymi kobietami jak najczęściej, a najgorsi z najlichszymi jak najrzadziej, i potomków z tamtych par trzeba hodować, a z tych nie, jeżeli trzoda ma być pierwszej klasy [...] A człowiek chorowity z natury i żyjący nieporządnie – temu się (...) życie nie oplaca – ani jemu samemu, ani jego życie drugim – nie dla takich powinna być sztuka lekarska i nie trzeba ich leczyć, choćby nawet byli bogatsi od Midasa. [...] ciała będą mieli liche, tym pozwoli się umrzeć, a których by dusze były złej natury i nieuleczalne, tych będą sędziowie skazywali na śmierć”

Platon „Państwo”

Większość Polaków kojarzy termin „eugenika” bezpośrednio z III Rzeszą i związanym z nią krótkim okresem historycznym. Artykuł ma na celu zarysować początki tego zjawiska w historii współczesnej (mimo, że jego początków należy upatrywać już w kulturze antycznej), ponieważ w obliczu współczesnego zagadnienia aborcji, banków spermy oraz surogactwa, temat może wydawać się wyjątkowo ciekawy. Z uwagi na charakter niniejszej pracy, a także rozciągłość tematu skupię się na działaniach podjętych w Stanach Zjednoczonych, czyli państwie które jako pierwsze przeszło od teorii do praktycznego zastosowania eugenicznych narzędzi we własnym społeczeństwie.

Termin eugenika wywodzi się od greckiego słowa *eugenés* co oznacza jednostkę posiadającą dobre geny, szlachetnie urodzoną. Pojęcie wprowadził kuzyn Karola Darwina, brytyjski uczyony Francis Dalton. Dla porządku warto również podkreślić, że wyróżniamy dwa rodzaje eugeniki:

- Pozytywną – związana z promowaniem kojarzenia się osób z korzystną pulą genową
- Negatywną – ograniczającą rozmnażanie osobników z niekorzystnym genomem

Rozważania protoplastów eugeniki trafiły na podatny grunt jakim były amerykańskie elity przekonane o wyższości społeczeństw anglosaskich, nordyckich i germańskich. Pierwszą znaczącą i jednoznaczną instytucją związaną z planami eugenicznym było założone w 1910r. Eugenics Report Office, której dyrektorem został biolog Charles Davenport. Zbierano i próbowano usystematyzować tam bardzo duże ilości drzew genealogicznych, na podstawie których wnioskowano, iż osoby nieprzydatne dla społeczeństwa wywodziły się z rodzin upośledzonych intelektualnie i socjalnie. Należy zaznaczyć, że ówczesna metodologia badawcza była nierzadko błędna i z dzisiejszego punktu widzenia wręcz absurdalna, jak na przykład opisana w głośnej książce *Kallikak Family: A Study in the Heredity of Feeble-Mindedness* amerykańskiego

psychologa *The Henry'ego Goddarda* historia rodziny Kallikak, na podstawie której opisywał dziedziczenie „złych” i „dobrych” cech korzystając z mendlowskich zasad dziedziczenia. Natomiast dziś wiemy już, że takie cechy jak inteligencja czy sprawny układ odpornościowy to wypadkowa skomplikowanych poligenowych interakcji. Praca ta uzyskała szeroki rozgłos, mimo krytyki wpływowych uczonych takich jak Thomas Hunt Morgan, późniejszy laureat nagrody Nobla za chromosomową teorię dziedziczenia. Promocja eugenicznych idei nie toczyła się jedynie na polu naukowych publikacji, ale również jednocześnie za pomocą typowej działalności propagandowej. Na obrazku załączonym do artykułu widnieją osoby niepiśmienne, które zostały zaangażowane w jedną z tego typu akcji. Maszerowały po Wall Street z tabliczkami pokroju „Nie umiem czytać. Czy mam prawo mieć dzieci?”.

Jednym z istotniejszych zagadnień, które miało swoje powiązania z troską o dobrą pulę genetyczną społeczeństwa amerykańskiego była niewątpliwie kwestia polityki migracyjnej Stanów Zjednoczonych. Pomimo, że wśród polityków głównie argumentowano restrykcje zachowaniem względnie homogennej kultury amerykańskiego wielonarodowego społeczeństwa, to niewątpliwie presja proeugenicznych naukowców nie pozostawała bez wpływu. W trakcie dyskusji na temat ustaw ograniczających migrację skrajnie radykalne wypowiedzi były na porządku dziennym. Obrazowo można przytoczyć wypowiedź przyjaciela wspomnianego wyżej Charlesa Davenporta - Madisona Granta, który przestrzegał przed polskimi Żydami, twierdząc, że ich „karłowata postać i specyficzna mentalność oraz bezwzględny egoizm” mogą być „wszczepione w naszą rasę”, chyba że zostaną wprowadzone radykalne ograniczenia w imigracji z Europy wschodniej. Więcej na temat uchwalenia w 1924r. *Immigration Restriction Act* ograniczającej napływ ludności z Europy wschodniej i południowej, a także późniejszego poluzowania tychże obostrzeń w latach 60. czytelnik może odnaleźć w „Kulturze Krytyki” MacDonalda, do której to lektury serdecznie zachęcam.

Idąc dalej, należałoby się przyjrzeć dokładniej tematowi aborcji. Warto zatem wspomnieć o jednej z najbardziej wpływowych feministek początków XX-wieku, a mianowicie o Margaret Sanger. Była ona założycielką *American Birth Control League*, instytucji zajmującej się promocją antykoncepcji i wiedzy o planowaniu rodziny. W odróżnieniu od jej współczesnych odpowiedników nie kierowała się ideologią równości i wszechmiłości. Wręcz przeciwnie! W swojej książce *Pivot of civilization* krytykowała zaciekle dobroczynność i akcje charytatywne, postrzegając je jako relikwiarz patriarchy. Krytykowała rodziny wielodzietne niższych warstw społecznych, co sprawiło, że grupą docelową jej „edukacji” była w znacznej mierze afroamerykańska część populacji. Nie kryła się z tym, bezprecedensowo nazywając jedną ze swoich kampanii *Project Negro*. Działalność Margaret była wspierana przez męża milionera o wdzięcznym imieniu Noah. Warto podkreślić, że po II WŚ jej macierzysta organizacja przekształciła się w szerzej rozpoznawalną polskiemu czytelnikowi aborcyjną *Planned Parenthood*, aby nazwą nie budzić skojarzeń z działaniami III Rzeszy. Organizacja ta współcześnie jest oskarżana o rasizm, z uwagi na nadreprezentację kobiet rasy czarnej korzystających z usług aborcji tamże (56% w kontekście 15% procentowej liczebności w populacji). Szerzej historia amerykańskiego przemysłu aborcyjnego opisana jest w całkiem udanym filmie Grzegorza Brauna „Eugenika w imię postępu”.

Podsumowując, przodownikiem współczesnej eugeniki było USA. Dziś natomiast możemy wybierać wedle szeregu kategorii dawcę spermy lub surogatkę. W klinikach *in vitro* zagnieżdżeniu ulegają najzdrowsze zarodki, choć sam sztuczny zapłodnienia jest wybitnie dysgeniczny. Tymczasem to jednak inżyniera genetyczna, o której wspominałem w jednym z poprzednich artykułów, może zaburzyć do tej pory istniejące reguły doboru naturalnego i zepchnąć stosunkowo powolny proces „naturalnej” ewolucji i wywierającą na nią wpływ „typową” eugenikę na boczny tor...

Witomysł Myduj

Bibliografia:

[1] J. Binnesbel, D. Baczała, P. Błatej „Eugenika – aspekty historyczne, biologiczne i edukacyjne”, Studia Edukacyjne, Uniwersytet Mikoła Kopernika w Toruniu, 2019 (52)

[2] E. Sadowska „Eugenika a bezpieczeństwo jednostki. Historia myśli, rozwój, przyszłość”, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, 2018 (8)

Michał Ostrzycki - Nowa a stara twarz polskiego nacjonalizmu



W swoim artykule pod nazwą: „Reforma głoszenia przekazu a zdrada w środowiskach nacjonalistycznych XXI wieku”, który napisałem do poprzedniego wydania „Szturmu”, przedstawiłem pobieżnie podziały szeroko pojętego ruchu nacjonalistycznego w Polsce pod względem obranych taktyk w głoszeniu przekazu narodowego, a także ich przyczyny oraz skutki. Ten artykuł będzie swego rodzaju kontynuacją poprzedniego, zatem aby nie musieć cały czas cytować siebie samego, czy też na nowo tłumaczyć pewnych ciągów myślowych, pozwolę sobie po prostu poprosić czytelnika o wcześniejsze zapoznanie się z nim, przed sięgnięciem po lekturę tego. Zachęcam także do takiego rozwiązania, gdyż w innym przypadku, możliwym będzie napotkać problem ze zrozumieniem moich spostrzeżeń.

W tym artykule pragnę nieco przybliżyć moją wizję na to, jak w praktyce powinna wyglądać działalność nacjonalistyczna, tak aby nie popełniała ona błędów w formie głoszenia przekazu, występujących w postępowaniu obozów istniejących w naszym środowisku. Zdaje się to być o tyle ważne, że osoby zarówno mi bliskie jak i te, których nie było mi nawet dane poznać ale sięgnęły po mój poprzedni artykuł, dziwiły się poglądom, które w nim zaprezentowałem. Nie mogły one zrozumieć tego jak słowa, które tam padły, mogły pochodzić od osoby takiej jak ja. Wszystko przez to, że mój wizerunek jest już praktycznie nieodłącznie kojarzony z krzyżem celtyckim czy falangą.

Winę za te niezrozumienie ponoszę jednakże w całości ja, gdyż wynika ono z faktu, iż nie wyjaśniłem wtedy bardzo dla mnie ważnego podziału w działalności narodowej. Myślę też, że ten podział jest kluczem do skutecznej działalności. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jako narodowcy, mamy obowiązek zarówno trafiać do ludzi z zewnątrz i przekonywać ich do swoich racji, jak i budować silne poczucie tożsamości z osobami, które już udało nam się przekonać. Faktem jest to, że zdecydowana większość ludzi odczuwa potrzebę przynależności, utożsamiania się z daną grupą, a nawet manifestowania tego przed ogółem. Na tę potrzebę powinniśmy potrafić odpowiedzieć, gdyż jest to dla nas idealne narzędzie do tego, by zatrzymać tych ludzi na dłużej w środowisku do czasu, kiedy uda nam się ich uformować w myśl naszej idei, bo przecież nie da się ukryć, iż zdecydowana większość działaczy nie od razu rozumie i kieruje się ideą. Kiedy uda się to zrobić i sympatycy staną się świadomymi nacjonalistami, będą dbać wspólnie z nami o to, aby przekonywać, zatrzymywać wśród nas i ostatecznie formować nowe osoby.

Widocznym już chyba jest o jaki podział mi chodzi. Potrzebujemy potrafić się niejako rozdzielić. Być przekonywującymi dla ludzi z zewnątrz i odpowiednio atrakcyjnymi dla tych, którzy już się do nas przekonali, ale potrzebują chwili by zrozumieć nasze wartości i zacząć altruistyczne dla nich działać. Przez tę chwilę nie możemy ich stracić. A prawda jest niestety

taka, że dopóki naszej idei nie zrozumieją, będą bardziej skłonni patrzeć na to, co nasze środowisko może im dać, niż na to co oni mogą dać jemu. Kiedy już ktoś z zewnątrz zacznie się do nas przekonywać nie będą go odstraszać nasze symbole czy hasła. Wręcz przeciwnie, zaczną być one dla takiej osoby atrakcyjne, gdyż odkryje ona, że oznaczają one cenne dla nas wszystkie wartości. Pomogą one takim ludziom, łatwiej utożsamiać się nie tylko z nami, ale też z naszymi przodkami w przypadku np. falangi, czy nacjonalistami z całej Europy w przypadku krzyża celtyckiego. Jednakże w dzisiejszych czasach, praktycznie niemożliwym będzie skuteczne trafianie tym do ogółu społeczeństwa, który nie rozumie idei nacjonalizmu. Dla tego właśnie ogółu powinniśmy potrafić się rozdzielić i na odpowiednie okazje schować pewne emblematy, ugryźć się w język oraz dostosować formę głosu przekazu tak, aby możliwie jak najlepiej do niego trafiła. Jeśli będziemy wyglądać i mówić w sposób przystępny dla ludzi, a także wartości przez nas propagowane będą w swej formie powszechnie możliwe do zaakceptowania, osiągniemy połowę sukcesu. Łatwiej jest wtedy pozyskać czyjąś sympatię chociażby w stosunku do samej naszej osoby. A to właśnie nasze osobiste wizerunki dają największe szanse na propagowanie naszej idei, tak aby została ona w ogóle wysłuchana i wzięta pod uwagę, jako życiowa alternatywa dla kogoś spoza środowiska. Wzbudzając wtedy u osoby z zewnątrz pozytywny odbiór nas samych oraz naszych poglądów, czy chociażby zaciekawienie nimi sprawimy, że automatycznie zacznie ona kojarzyć używaną przez nas symbolikę z naszym wizerunkiem, czyli będzie ona ją postrzegać w stopniu podobnie pozytywnym jak nas. A jeśli my, jako ludzie ideowi oraz sumienni damy się pozytywnie poznać i zapamiętać poprzez swe poglądy bądź formę ich wygłaszania, to właśnie one będą się takiej osobie kojarzyć z tym, co z dumą nosimy na flagach czy też swej odzieży. Jednakże ten mechanizm działać będzie, właściwie tylko i wyłącznie wtedy, gdy rozpoznawalni jako aktywiści będziemy przez swe czyny i postulaty a nie loga, które nosimy na ubraniach.

Mówiąc prościej, malując na murach setnego już celta, nosząc go na czapce, czy też trzymając flagę z nim na marszu, prawie na pewno nie przekonamy do nacjonalizmu nikogo spoza środowiska. W oddziaływaniu bezpośrednim będzie to miało pozytywny wpływ jedynie na morale osób, które są już z nami. Natomiast jeśli na co dzień będziemy potrafić się schludnie ubrać, kwiecistym językiem i charyzmatycznym tonem głosu wytłumaczyć od samych podstaw nasz pogląd na świat osobom, które go nie rozumieją, to widząc one nas potem z tym krzyżem celtyckim na marszach zaczną pojmować, że jest to tylko symbol wartości, do których zaczęły się przekonywać w trakcie rozmowy z nami.

Nie zmienimy też faktu, iż symbolika jest bardzo ważna. Przez to właśnie, dla dużej części osób, różnego rodzaju przypinki, opaski, medale, koszule i wszelkie inne charakterystyczne elementy ubioru czy też dodatki do niego, stanowią coś atrakcyjnego. Oczywiście, potrzebujemy nowych symboli, niekojarzących się ludziom źle i nieposiadających bagażu przeszłości. Ale właśnie po to, aby móc w nich chodzić na co dzień, robić coś nowego, działać pod nimi w tworzonych przez siebie lokalnych stowarzyszeniach, fundacjach, firmach i podobnych tworach. Natomiast nie ma powodu by zastępować nimi na flagach czy marszach te znaki, które już są z nami i naszymi wartościami kojarzone od dawna.

Już nawet nie chodzi tylko i wyłącznie o sam podział na osoby nieprzekonane, sympatyzujące i uformowane. Ale też chociażby o to, że nawet w tej grupie osób nieprzekonanej, część ludzi będzie szukać mniej, czy bardziej mocnego przekazu. Do niektórych lepiej trafią będą proste hasła, do innych te bardziej wyrafinowane. I taką możliwość wyboru, też trzeba tym ludziom zagwarantować. Nie zmusimy ich od razu do zmiany z przeciętnego Polaka do radykała-nacjonalisty w jeden dzień. Przekonujmy ich stopniowo, łagodnie. Dla większości z nich musimy zbudować swego rodzaju schody do tego radykalizmu, bo mało kto z tej masy będzie w stanie przeskoczyć pewne stopnie.

Nie tylko nie trzeba, ale nawet nie powinno się rezygnować z naszej symboliki czy haseł, przy okazji pewnych wydarzeń. Jednak pamiętać należy, iż nachalne wciskanie ich ludziom, którym źle się one kojarzą, jest działaniem pozbawionym głębszego sensu. Możliwym jest zachowanie cennych dla nas symboli, a jednocześnie tworzenie i działanie pod szyldem nowych. Dokładnie to samo tyczy się całej naszej działalności. Pozwolę sobie i w tym artykule nawiązać do szeroko rozumianej lewicy. Czy nagle, wśród całego tego środowiska, zniknęły czerwone flagi, sierpy i młoty, wizerunki Marksa czy Lenina? Nie, zniknęły one tylko z jego części. Dzięki temu udaje mu się trafić nową, atrakcyjną i delikatną formą do ludzi z zewnątrz, a także starym, bezpośrednim przekazem do ideologicznych radykałów. Tak zwana „nowa” lewica pozyskuje spory elektorat wykorzystując do tego nośne tematy, chociażby na organizacji zgromadzeń, na których wprost żąda się coraz to większych praw dla degeneratów i zбочeńców. Natomiast nie trzeba się specjalnie przyglądać, by zauważyć, że na tych marszach, protestach i obwoźnych cyrkach dewiantów, które przyciągają masę osób, wśród mórz tęczowych szmat, powiewają także te komunistyczne, anarchistyczne, czy anarchosyndykalistyczne. Każdy, kto interesuje się choć trochę sytuacją, widzi także, iż radykalne odłamy lewicy rosną wprost proporcjonalnie do swoich towarzyszy, którzy przybrali nowe płaszczyki miłości i tolerancji. Nie muszę już chyba wspominać o tym, że ostatnimi czasy, Polskę obiegły informacje o tym, iż szkolenia anarchokomunistycznych bandytów są finansowane właśnie dzięki tym nowym, starym towarzyszom, którzy wpływy i władzę zdobyli poprzez przyodzianie nowej maski.

Nie możemy stać w miejscu i czcić jedynie to co jest stare i nam już znane. Musimy cały czas rozwijać siebie, jak i nasze środowisko. Nie możemy także całkowicie odciąć się od swej przeszłości. Musimy ewoluować, znaleźć złoty środek, potrafić ze zdrowym rozsądkiem odrzucić to co było tylko skorupą czy narzędziem dla naszych poprzedników i jest już niepotrzebnym balastem, a sentymentem i wciąż cały czas otaczać to co

było i jest nam bliskie, bo stało się nieodłączną spuścizną, niejako zakotwiczoną już w naszych wartościach i nas samych.

Tak właśnie w chwili obecnej postrzegam kwestię działalności narodowej. Stąd mój niecodzienny wizerunek, który często zwraca uwagę nie tylko po przeciwnej, ale także i po naszej stronie barykady. Z czystym sumieniem mogę mówić, iż działam absolutnie szczerze według swoich poglądów i tego też życzę wszystkim czytelnikom Szturmu.

Michał Ostrzycki

Maksymilian Ratajski - Rewolucja dzieje się na naszych oczach



Michał zwany Margot sprawił, że w dwóch kolejnych numerach Szturmu zajmuję się tą samą tematyką. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy, jednak w chwili obecnej nie ma w Polsce ważniejszego tematu.

Margot został zatrzymany, potem wypuszczony, więc pewien swojej bezkarności, będzie radośnie kontynuował działalność przestępczo-kabaretową. Przy okazji udało mu się zostać bohaterem oraz męczennikiem wolności i tolerancji. Lewicowo-liberalne media z Onetem na czele informowały o „prześladowaniach aktywistów”, relacjonowały losy pięćdziesięciokilogramowego chuligana podającego się za kobietę i instruowały jak zwracać się do „osób niebinarnych”. Z powodu mówienia o Michale w rodzaju męskim, Piotr Jedliński musiał pożegnać się ze stanowiskiem prezesa radia byłych dziennikarzy Trójki. Ludzie masowo zaczęli wstawiać na fejsbuka zdjęcia z tęczowymi nakładkami. Do tego wiele manifestacji i akcje wieszania tęczowych szmat na kolejnych pomnikach, a także krzyżu na Giewoncie. Obserwujemy bardzo ciekawe zjawiska – usprawiedliwienie, a wręcz pochwałę przemocy przez media głównego ścieku – najpierw wybielano bandytyzm Black Lives Matter, a teraz Michał zwany Margot i jego koledzy niszczący „homofobiczne” furgonetki stali się bohaterskimi „aktywistami” i męczennikami za wolność. I pomyśleć, że jeszcze niedawno jakiegokolwiek niepacyfistyczne działania to były „zbrodnie faszyzmu”.

Jako przedstawiciele szeroko pojętego ruchu narodowego musimy wyciągnąć lekcję z ostatnich lat - mniej ważne jest to, kto aktualnie sprawuje władzę, znacznie istotniejsze kto potrafi narzucić swoją narrację. Od pięciu lat w Polsce rządzi centroprawica, przez większość tego czasu na Wiejskiej nie było w ogóle lewicy. Tymczasem to liberalna lewica przejęła rząd dusz w społeczeństwie. Udało im się wmówić ludziom, że zagrożone są prawa kobiet, a tęczowe mniejszości cierpią straszliwe prześladowania ze strony faszystów, Kościoła i autorytarneho PiS-u.

Jeszcze niedawno można było spotkać się z opiniami, że „w Polsce obecnie nie toczy się wojna światopoglądowa, a jedynie ekonomiczna”, ciężko o większą bzdurę. Owszem pewne procesy zachodziły u nas wolniej, ale nieustannie. Obecnie mamy do czynienia z ofensywą na olbrzymią skalę, przyjrzyjmy się jednak przyczynom zmian, które zaszły w polskim społeczeństwie na przestrzeni ostatnich lat. Tu widzimy jedną z przyczyn obecnego sukcesu naszych przeciwników – kilka lat zastoju kontr, wtedy gdy były one najbardziej potrzebne, podczas czarnych protestów i wzrostu popularności tęczyowych parad. Trend ten zmieniły dopiero Białystok i obrona Jasnej Góry.

Warto czasem przyjrzeć się serialom nadawanym przez największe stacje telewizyjne. Nie dlatego, żeby posiadały jakąkolwiek wartość artystyczną, ale dlatego, że bardzo często niosą w sobie potężną dawkę propagandy, która kształtuje myślenie statystycznego Kowalskiego. Wszyscy kojarzymy polsatowską „Rodzinę zastępczą”, oswajającą ludzi z nieeuropejskimi „Polakami”, następnie TVN pokazywał „Julię”, w której jednym z głównych wątków były losy wyjątkowo pozytywnie ukazanej pary młodych panów. Obecnie TVPiS nadaje w najlepszym czasie antenowym serial „Barwy szczęścia” z wzorową „rodziną” tworzoną przez naukowca i piłkarza. Miliony Polaków widzi w telewizji, że pewne wzorce i zachowania są „normalne”, a homoseksualista to już nie obrzydliwy pedał, a miły i wykształcony gej.

Przyjrzyjmy się narracji najpopularniejszych portali internetowych, na przykładzie niezawodnego Onetu. Codziennie na stronie głównej widzimy doniesienia o „osobach LGBT” ich „normalności”, „prześladowaniu”, wsparciu od „celebrytów”, oraz samych „celebrytach” o specyficznych upodobaniach. Skoro największe media w Polsce pokazują codziennie, że coś jest „normalne” i „pozytywne”, to w odbiorze społecznym takie będzie! Wieloletnia tresura medialna przygotowała społeczeństwo na współczucie „prześladowanemu” Margotowi.

Również prawica ma swój udział w zwiększaniu społecznej akceptacji dla tęczowych i „czarnych Polaków”. Przypomnijmy promowanie „prawicowego geja”, któremu nie podoba się wiele rzeczy robionych przez tęczowych hunwejbiniów, a także pewnego prawicowego murzyna (czy raczej mulata) przedstawianego jako wzór polskiego patrioty. Do tego dochodzi wyjątkowo przeciętny ex-bokser rodem z Nigerii, przedstawiany jako Polak i patriota. Prawica (i niektórzy narodowcy) panicznie bojąc się łatki radykałów i nietolerancyjnych przyjmuje postawę kapitulacji.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, wspólny dla wszystkich społeczeństw, w których dokonana się tęczowa rewolucja, mianowicie laicyzację. Stopniowe odchodzenie ludzi od religii i jej nakazów moralnych, pozbawia ich kręgosłupa. Owszem można być ateistą lub agnostykiem i cechować się wysoką moralnością i odpornością na postulaty libertynów. Jednak nie można nie zauważyć, że to właśnie religia (katolicka, prawosławna lub islamska, bo protestantyzm lubi akceptować różne „nowinki” i nikogo już nie dziwi „biskupka” lesbijka popierająca aborcję) stanowi mur chroniący społeczeństwa przed wynaturzeniami, stawiając określone zasady moralne i normy postępowania. Dlatego to Kościół Katolicki jest głównym wrogiem, którego zwalczają liberalni lewacy, mając świadomość, że stoi na przeszkodzie postulowanym przez nich zmianom społecznym. Stąd też zohydżanie religii, wmawianie ludziom, że zabiera ona wolność, nagłaśnianie każdego przypadku złego postępowania jakiegokolwiek księdza i przedstawianie Kościoła jako ciemnicy. W ostatnich latach widzimy zdecydowany spadek religijności Polaków i nieprzypadkowo łączy się to ze wzrostem akceptacji dla tęczowych i aborcji.

„Żeby zło zwyciężyło wystarczy bierność ludzi dobrych”. Rewolucja czarnego protestu i Margota nie byłyby możliwe gdyby spotkały się ze zdecydowaną kontrakcją. Jednak zmiany w myśleniu ogółu społeczeństwa zaczęły się znacznie wcześniej, pierwsze parady odbywały się piętnaście lat temu, wówczas spotykały się z bardzo udanymi kontrami, nie mogły też

liczyć na wsparcie lokalnych władz – potrafił ich zakazywać prezydent miasta z Platformy, a decyzję podtrzymywał wojewoda z SLD. Dzisiaj sytuacja nie do pomyślenia, włodarze miast z największej partii opozycyjnej pojawiają się na tego typu wydarzeniach i obejmują je patronatem. Przez ten czas mogliśmy obserwować totalną bierność prawicy i środowisk katolickich. Z czego wynikał ten brak zaangażowania i woli walki?

Kościółowi Katolickiemu nie możemy zarzucić akceptacji wobec wynaturzeń. Owszem, szczególnie w Niemczech nasilają się pewne bardzo złe trendy, jednak nauka w kwestii seksualności i moralności pozostaje bez zmian. Natomiast widzimy straszliwą bierność, brak inicjatywy i odwagi (tak samo jak podczas czarnego protestu), owszem niektórzy księża potrafią powiedzieć pewne rzeczy głośno, a arcybiskup Jędraszewski wykazuje postawę godną najwyższego szacunku, nie zmienia to jednak faktu, że wobec trwającej wojny kulturowej, w której przeciwnik obsesyjnie nienawidzi chrześcijańskiej moralności i Kościoła Katolickiego należałoby wymagać od hierarchów zdecydowania. Niestety, ale dzisiaj nie ma już prymasa Wyszyńskiego, o. Maksymiliana Kolbego czy ks. Popiełuszki! Polskiemu katolicyzmowi brakuje wielkich postaci będących naturalnymi liderami.

Tutaj dochodzimy do jednej z głównych przyczyn obecnej katastrofy - „dobroludzizmu”. Postawy bardzo rozpowszechnionej, niestety również wśród katolików. „Trzeba być dobrym człowiekiem, nikogo nie nienawidzić, z nikim nie walczyć, przecież oni chcą tylko normalnie żyć”... To plus brak chęci do zaangażowania w sprawy społeczne należy zaliczyć do głównych słabości współczesnych katolików świeckich (i niestety także sporej części duchownych). Nie wystarczy być dobrym człowiekiem i kochać bliźniego! Niestety, ale idea „Ecclesia militans” została zapomniana. Należy uświadomić środowiskom katolickim, że jeżeli nie staną do walki, nasilą się profanacje kościołów. Przypominać przy każdej możliwej okazji tęczową „aureolę” na wizerunku Matki Boskiej

Częstochowskiej, „cipkomaryjki”, tęczową szmatę na pomniku Chrystusa czy parodię Mszy Świętej na warszawskiej paradzie równości.

Wojnę przegramy jeżeli nie uda nam się zmobilizować do walki szerszych mas społeczeństwa. Jeżeli na kontrach w dalszym ciągu pojawiać się będą tylko nacjonaści i nieliczni kibice, będziemy pokazywani jako garstka ekstremistów i będzie to prawda. Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. W jaki sposób przekonać ludzi przyzwyczajonych do bierności, żeby zaczęli działać? Tego nie wiem.

Bardzo podoba mi się inicjatywa „Milczącej większości” - estetyczne bilbordy w dobrej lokalizacji, bez epatowania nacjonalizmem. Bardzo ładnie i normalnie to wyglądało, szkoda, że tak późno i póki co na niewielką skalę. Dlaczego podoba mi się brak epatowania nacjonalizmem? Walka toczy się o znacznie większą stawkę niż promocja poszczególnych organizacji, naszym celem musi być dotarcie z przekazem do tak zwanych „normików”, a w tym falanga i celtik przeszkadzają. Musimy odzyskać utraconą po 2015 zdolność mobilizowania ludzi. Na pewno nie pomaga w tym chęć zostania „celebrytami”, aż nazbyt widoczna u niektórych „liderów”. Jeżeli tak zwani „normalni ludzie” mają się zaangażować w protesty, to nie mogą być one kojarzone z jakimś samozwańczym „wodzem” z Rot.

Kończąc chciałem zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt – nie możemy różnicować przeciwnika, twierdzić, że „w sumie z niektórymi z nich da się rozmawiać, dajmy im jakąś namiastkę związków partnerskich, albo nie przeszkadzajmy w paradach”, właśnie taka postawa leży u źródeł ich sukcesu. Sprawdza się tu stare przysłowie - „dasz palec, a wezmą całą rękę”. Nie pozwólmy, aby ludzie wierzyli, że oni są „biedni i prześladowani”. Są wyjątkowo agresywną grupą, która nie ponosi żadnej odpowiedzialności za swoje czyny. Czy ich prześladowała policja? Każdy kto choć raz był na Marszu Niepodległości za „starych dobrych czasów” wie jak wygląda prawdziwa brutalność policji, wiedzą to też strajkujący kilka lat

temu górnicy. Z nimi policja się cacka. Jak wyglądają prześladowania ze strony służb PiS-u? Margot tego na pewno nie wie, za to nacjonaści mogli się o tym przekonać przed 11 listopada. Czy prześladowaniem jest zamknięcie recydywisty płci męskiej w męskim areszcie?

Jedno jest pewne – jeżeli teraz nie uda nam się zmobilizować mas katolików i konserwatystów do walki – za kilka lat tęczowi będą mogli adoptować w Polsce dzieci. Już teraz określenie ich za pomocą nazwy części napędowej roweru jest „zbrodnią”, bardzo sprawnie narzucono społeczeństwu „tolerancję”, czyli bezwarunkową akceptację ich stylu życia, bez prawa do krytyki. Wystarczyło ledwie nieco ponad dziesięć lat.

Maksymilian Ratajski

Maksymilian Ratajski - Zapomniane tematy



Kilka lat temu zaniedbaliśmy temat LGBTRTVAGD, kontry przestały mobilizować ludzi. Dzisiaj zbieramy tego owoce. Wówczas ludziom znudziło się manifestowanie, do tego przejście władzy przez PiS, sprawiło, że straciliśmy potencjał buntu, wielu „antysystemowych patriotów” uznało, że skoro nie rządzi już „lewacka” Platforma to jest dobrze. Cały czas w naszej retoryce była obecna niechęć do „części rowerowych”, ale nie szły za tym praktycznie żadne działania. Warto również podkreślić lekceważenie przeciwnika – przecież „te głupie lewaki to kabaret i banda idiotów”, ale to już temat na osobny artykuł. Ostatnio jednak temat znowu stał się wśród narodowców modny (mniej więcej od obrony Jasnej Góry i Białegostoku), poniesione stary trudno będzie jednak odrobić.

Polski ruch nacjonalistyczny (zaliczam tu zarówno radykałów jak i zwolenników udziału RN w Konfederacji) skupia się na historii, sprawach obyczajowych, imigracji, część konfederacka przyjęła także korwinowskie

brednie w sprawach gospodarczych, radykałowie koncentrują się na udowadnianiu, że „mój nacjonalizm jest lepszy niż twój”. Oczywiście kwestie „obyczajowe” są bardzo ważne, trwa wojna cywilizacyjna i musimy mieć tego świadomość, imigracja również stanowi bardzo istotny problem – w ostatnich latach utraciliśmy jednolity etnicznie charakter naszego państwa. Historia, której często jest za dużo, ma ogromny wpływ na naszą tożsamość i nie możemy jej zaniedbać. Natomiast istnieje wiele bardzo istotnych dla naszego narodu tematów, które wydają się nacjonalistom w ogóle nie interesować, bądź budzą zainteresowanie jedynie pobieżne, nie pociągające za sobą żadnej realnej działalności.

Mogłoby się wydawać, że Kresy są w naszym Ruchu wspominane bardzo często, więc wymienienie ich w tym artykule jest co najmniej nie na miejscu. Jednak spójrzmy prawdzie w oczy - zapomnieliśmy o Polakach na Kresach. Tutaj muszę pochwalić Ruch Narodowy, a zwłaszcza Roberta Winnickiego, oceniając wybitnie negatywnie całokształt jego działalności po roku 2013, nie można pominąć autentycznego zaangażowania w sprawy Kresowian. Wynika to w dużej mierze z jego kresowego pochodzenia, człowiek mający korzenie na Wschodzie zdecydowanie lepiej czuje tę tematykę, jest mu ona naturalnie bliska. Wiem, że zarzut zapomnienia o Kresach bywa często stawiany także Szturmowi – faktycznie tematyka ta praktycznie nie pojawia się na naszych łamach, nie jest to jednak efektem złej woli czy bagatelizowania problemów Polaków na Wschodzie, po prostu trudno o osoby, które naprawdę się na tym znają. Działalność kresowa bardzo często ogranicza się do zbiórek książek lub żywności, oczywiście wsparcie materialne jest istotne, ale to jedynie kropla w morzu. Polskości na Kresach nie zachowamy wysyłając makaron! Kluczowe powinno być dla nas wsparcie polskich organizacji kulturalnych, społecznych i sportowych, a także mediów i szkolnictwa (to akurat zadanie państwa, na które trzeba wywierać zdecydowany nacisk). Chcemy wspierać funkcjonowanie polskiej społeczności na Kresach, a nie noclegownie dla bezdomnych! Owszem Polacy na Grodzieńszczyźnie żyją biedniej niż w Krakowie, ale to

nie może nam przesłonić najważniejszego czyli walki o zachowanie tożsamości i kultury.

Mimo powszechnego wśród Węgrów rewizjonizmu warto przyrzeć się ich działalności „kresowej”. Kolejnym polem działalności musi być pielęgnowanie pamięci i wiedzy o Kresach wśród Polaków w kraju. Tutaj pojawia się zagrożenie szurowsko-rewizjonistyczne. Osoby nazywające Ukraińców banderowcami czy krzyczące o polskim Wilnie ośmieszają nie tylko siebie (to mnie akurat nie obchodzi), ale także szkodzą wszystkim tym, którzy zajmują się tematyką Kresową. Przede wszystkim jednak szkodzą Polakom na Kresach, którzy żyją w państwie ukraińskim, białoruskim lub litewskim z ukraińską, białoruską lub litewską większością.

Ekologia. Sytuacja trochę podobna jak z Kresami, tylko, że tutaj interesuje ona głównie radykałów, zwolennicy sojuszu „prawdziwej prawicy” bardzo często negują istnienie globalnego ocieplenia, widząc w nim „lewacki spisek”. Z kolei marginalna branża futrzarska, stała się dla części narodowców gwarantem polskiej niepodległości. Nie mam ochoty polemizować z szurią. Przyjrzyjmy się jednak działalności ekologicznej tej części nacjonalistów, którzy dostrzegają problem. Widzimy skupienie się na zbiórkach karmy dla schronisk czy sprzątaniu lasu, czasem także podkreślanie bezsensownego okrucieństwa w celu zaspokojenia próżności żon rosyjskich oligarchów. Oczywiście schroniska warto wspierać, lasy muszą być posprzątane, a futra to nikomu niepotrzebne barbarzyństwo. To są jednak rzeczy, które mógłby robić każdy. Zacznijmy od edukacji, pokazywania piękna polskiej przyrody i nauki dbania o nią. Dzisiaj dzieci często nie odróżniają jodły od świerku. Promujmy turystykę górską i wyprawy do lasu, uczmy odróżniać żmiję od zaskrońca czy gniewosza plamistego (i tego, że żmija również jest pożytecznym stworzeniem, którego nie należy zabijać), szacunku do przyrody i promujmy pozytywne postawy. To właśnie edukacja najmłodszych może przynieść największe efekty,

Skoro już jesteśmy przy temacie ekologii warto pochylić się także nad energetyką. Nie możemy zaklinać rzeczywistości – czekają nas duże zmiany i czas zastanowić się nad transformacją jaka spotka Śląsk, a także poszczególnymi źródłami energii, ich wpływem na środowisko, efektywnością i zasadnością w naszym położeniu geograficznym.

Lewicy udało się zmobilizować kobiety przekonując je, że projekt ustawy antyaborcyjnej jest zamachem na ich prawa, sprowadzaniem do roli inkubatorów i już wkrótce będą umierać w ciąży. Nie mam ochoty komentować tych bzdur, robiono to już wielokrotnie. Widzimy tu skuteczność taktyki grania na emocjach, wykorzystania mediów i tak zwanych „celebrytów”. Natomiast warto pochylić się nad brakiem zainteresowania problemami kobiet przez narodowców (i ogólnie prawicę). Można się spierać czy mała ilość kobiet w naszym Ruchu jest skutkiem czy przyczyną, a raczej należałoby uznać ją zarówno za jedną z przyczyn jak i skutek takiego stanu rzeczy. Narodowców nie interesuje problem dostępności żłobków i przedszkoli. W imię prawicowych przesądów neguje się problem niższych zarobków kobiet – a często wręcz pochwała, wszak kobieta może zająć w ciążę, a pracodawca będzie musiał potem jej płacić! Dyskryminacja kobiet na rynku pracy jest faktem – nie tylko w kwestii płac, także przy zatrudnianiu pracodawcy często bezprawnie pytają kobiety czy mają lub zamierzają mieć dzieci. Dużo mówi się o potrzebie wypowiedzenia Konwencji Stambulskiej, w której pojęcie „płci społeczno-kulturowej” jest odmieniane przez wszystkie przypadki. Jednak zestawmy to z często głoszoną tezą, że „w Polsce problem przemocy w rodzinie nie istnieje bo nie mamy Arabów” i robi się nieprzyjemnie. Przemoc domowa stanowi realny problem, którego nie można bagatelizować. Dyskutując o szkodliwości Konwencji bądźmy przygotowani na to, że druga strona przedstawi nas jako tych, którzy ostatnio musieli zjeść zbyt słoną zupę. Wobec tego musimy po pierwsze zaproponować realne działania przeciwdziałające przemocy rodzinie i sposoby pomocy jej ofiarom, a po drugie wykazać, że ta konwencja wcale nie jest konieczna.

Pandemia koronawirusa znacząco wpłynęła na rynek pracy, powróciło dawno zapomniane (na większości obszaru kraju) bezrobocie, wiele osób zarabia mniej niż jeszcze pół roku temu, a inflacja rośnie. Obecna sytuacja to raj dla wszelkich „januszy biznesu”, którzy mogą oferować niższe stawki, albo część pensji na umowę, a część pod stołem. Oczywiście takie zachowania występowały już wcześniej, ale teraz przybrały na sile, także na stanowiskach specjalistów. Kolejnym problemem polskiego rynku pracy jest nadmiar obcokrajowców, szczególnie odczuwalny właśnie teraz w dobie kryzysu. Do patologii należy zaliczyć ciągle powszechne bezpłatne staże dla studentów. Wszystkie te problemy należy nagłaśniać i szukać rozwiązań.

Zaniedbujemy również problem edukacji, interesuje nas, żeby szkoła była patriotyczna i bez „tęczowych piątków”. Tymczasem należałoby się pochylić nad efektywnością nauczania. Skandalicznie niskie pensje nauczycieli powodują selekcję negatywną do tego zawodu. Jeżeli po pięciu latach kierunkowych studiów dostaje się mniej niż Ukraińcy pomagający na magazynie (bez znajomości języka polskiego, ani uprawnień na wózek widłowy) to to jest skandal, nauczyciele muszą móc się ze swojej pracy godnie utrzymać. Przyjrzyjmy się też jakości kształcenia zawodowego. Naprawdę ideologia gender nie jest jedynym problemem polskiej szkoły (choć bez wątpienia istotnym).

Bardzo często jedynym pomysłem narodowców na działalność lokalną jest zmiana nazw ulic. Wybory samorządowe, mimo że najważniejsze – to w samorządach podejmowane są decyzje mające realny wpływ na życie ludzi – są traktowane po macoszemu, jako najmniej medialne. RN zresztą zwykł wystawiać listy tylko do sejmików, na które nie miał najmniejszych szans. Uważam, że właśnie na polu działalności lokalnej jest najwięcej do zrobienia. Z uwagi na różną specyfikę lokalną najpilniejszą potrzebą może być nowy park, przedłużenie linii tramwajowej, czy obrona połączenia autobusowego z miastem powiatowym.

Kulturę oddaliśmy naszym przeciwnikom bez jednego wystrzału, potrafimy tylko narzekać, że „dzisiejsza kultura jest lewacka”. A jaka ma być? Skoro to liberalną lewicę rzeczywiście kultura interesuje, bo to ona rozumie jej znaczenie! Gdzie są nasze kluby książki, spotkania z autorami? Gdzie recenzje filmów, książek, przedstawień teatralnych? Owszem czasem pojawiają się w Szturmie, głównie za sprawą Ady Gąsiorok i Patryka Płokity, jednak to zdecydowanie za mało. A gdzie nacjonalistyczni twórcy? Kulturę musimy tworzyć, o kulturze musimy umieć rozmawiać, tymczasem mam wrażenie, że dla wielu nacjonalistów ostatnią polską książką były „Zapiski oficera Armii Czerwonej”.

Niniejszy tekst nie wyczerpuje listy tematów, które zaniedbujemy – do tego musiałbym napisać książkę. Staralem się skupić na sprawach najważniejszych, oraz tych, których ignorowanie najbardziej rzuca mi się w oczy. Dlaczego tak ważne sprawy traktujemy po macoszemu? Myślę, że jednym z powodów jest niedojrzałość naszego ruchu, który od lat znajdując się na marginesie nie wykształcił kadr, brakuje nam ekspertów, zaplecza intelektualnego, programu. Kolejnej przyczyny należy szukać w małej widowiskowości tych tematów, przez co wielu młodym, a głównie z takich osób składa się nasz Ruch, wydają się one błahe i mało atrakcyjne.

Nie każde działanie musi być nacjonalistycznie-nacjonalistyczne i efektowne dla fejsbuka, w wielu przypadkach podjęcie wymienionych przeze mnie tematów wymaga przełamania prawicowych przesądów. Dojrzały nacjonalizm to taki, który potrafi zajmować się realnymi problemami narodu.

Maksymilian Ratajski

Karol Śląski - Trud uszlachetnia



W XXI wieku kwestie bytowe i materialne zauważalnie stają się priorytetem ludzkiego życia. Mami się nas społeczeństwem, które coraz mniej poświęca uwagę pracy, a resztę czasu użytkuje na rozwój osobisty lub rozrywkę. Roztacza się przed nami panoramę masowej arystokracji. Z drugiej strony wielcy piewcy wolności gospodarczej za cnotę uznają prace dla samej pracy. Dziś już konsumpcyjny potworek wczoraj purytańska cecha. Co ciekawe w Polsce ta protestancka naleciałość charakteryzuje obóz konserwatywny hołdujący kapitalizmowi. Obie strony tego samego medalu, utopijna wizja powszechnej równości i fałszywie hierarchiczny, wręcz odhumanizowany i nienaturalny kapitalistyczny porządek oddalają nas od harmonii i naturalnych wymagań by zachować w nas to co ludzkie. Tworząc podwaliny pod idealne państwo czy funkcjonalne społeczeństwo, błędząc po odmetach zaginionych przekazów i filozofów oraz siląc się na kreację nowych doktryn także wpadamy w pułapkę stworzenie krainy wiecznej szczęśliwości, z której znikną pot i łzy. Jako idealiści nie możemy pogubić się w mglistym idealizmie, tu przyda się latarnia realizmu.

Chcemy zapewnić Narodowi godny byt i odpowiednio rozumiany rodzaj sprawiedliwości społecznej, nie burząc do tego naturalnej hierarchii, ale także w XXI wieku buntujemy się przeciwko nieludzkim warunkom pracy jak i innym reliktom XIX wieku. Godne to i sprawiedliwe. Gdy mówimy o nowym poziomie życia wymieniamy dochód podstawowy, stabilizację socjalną, prawo pracy zabezpieczające przed zwolnieniami, uzwiązkowienie, aż wreszcie nawet zmniejszanie wymiaru pracy albo i rezygnacja z niej dla samorozwoju. I tym ostatnim dochodzimy do punktu, który może okazać się degenerujący dla społeczeństwa. Teoretyczne pozbawienie go wysiłku, trudu i cierpienia.

Pożyteczni

O ile rzeczywista marginalizacja zawodów, które są coraz mniej przydatne społecznie i powrót do rozwoju społeczeństwa organicznego gdzie role są coraz bardziej utylitarne jest pożądane, o tyle całkowita rezygnacja z wysiłku wkładanego w wykonywaną pracę wydaje się spychać nas na krawędź dekadencji i permissywizmu. Nic bardziej nie demoralizuje niż bycie bezwartościowym. A wykonywanie może i lekkiej, lecz nic nie wnoszącej pracy, antykreatywnej, która sprawia iż żyjemy w bańce fałszywej ułudy sukcesu stała się przekleństwem dzisiejszych korporoszczurów. Pojawiła się tęsknota z za wyzwaniem, za użytecznością. Inna drogą jest ucieczka w konsumpcjonizm i tępe powielanie narzuconych przez wielki marketing życiowych schematów serwowanych przez profesjonalistów wielkiego kapitału. Seriale, social media, atencja w anonimowości, wydawanie środków by przypodobać się innym anonimom, którzy są tylko fotografią, kopiowanie narzuconych schematów co nazywa się korzystaniem z życia. Wraz z szerokim dostępem do poznawania świata, zadziwiające staje się zainteresowanie tylko jego małą częścią, wystarczy, że odpowiednio promowaną. To substytut wyzwań, dawni odkrywcy stali się dziś wędrowcami po utartych szlakach wciąż wierząc, że poznają coś na nowo. Problem w tym, że to podrzucony produkt.

Nie potępiam tu korzystania z życia i oddawaniu się rozrywkom oraz odskoczni od pracy. Zasłużonego odpoczynku. Problem w tym, że brak satysfakcji z własnej użyteczności często prowadzi do poszukiwania kolejnych antyproduktywnych sposobów na odreagowanie, przez co dreptamy w miejscu. Konkluzja jest jedna. Taka praca musi być wyzwaniem, przynosić trud, ale jednocześnie dawać efekt w postaci satysfakcji i jej użyteczności.

Z punktu widzenia Narodu, który został wciśnięty w wielką montownię półproduktów, którą stała się Polska oraz obsługi administracyjnej zagranicznych koncernów niezwykle istotne jest wypracowanie kadr specjalistów od zawodów, które jak pokazuje pandemia COVID19 będą w stanie utrzymać funkcjonowanie społeczeństwa w trakcie kryzysu. Tym samym często ludzie je wykonujący widząc efekty swojej pracy, a także posiadający twarde umiejętności czują większą satysfakcję ze swojej pracy. Nie idzie to jednak w parze z wynagrodzeniem za nią i zbalansowaniem praca-życie. Niestety w Polsce brak odpowiednich praw i uzwiązkowania, które stabilizowałyby sytuację życiową pracowników. Folwarczne zarządzanie firmami też temu nie pomaga. W tej sytuacji ubolewać należy, że w l. 90 zamiast modelu skandynawskiego postawiono na bezduszny anglosaski zamieniając cały kraj w podrzędną kolonię miast wykorzystając drzemiący potencjał.

Przywrócenie takich profesji do łask oraz ich umasowienie nie jest jednak tylko fantazją autora. Po epidemii, gdy łańcuchy dostaw się załamały, a w bogatych krajach zachodnich mówi się coraz częściej o przywróceniu uprzemysłowienia i końcu ery outsourcingu jest to wręcz dalekowzrocne. Zwłaszcza gdy praca zdalna na stałe zagości w naszej rzeczywistości co może przynieść kres wielkich biurów, miast nich pojawią się po części zautomatyzowane fabryki. Dywersyfikacja źródeł energii także niesie za sobą potrzebę posiadania coraz większej liczby specjalistów tych od pracy w terenie i fizycznej zwłaszcza. Zmiany społeczne i technologia niosą nam rewolucję, która wcale nie musi przynieść zapowiadanej leniwej utopii, ale także większy nakład nieznaną dotąd pracy i potrzeb. Czy praca zdalna wyprowadzi także ludzi na prowincje i trend urbanizacyjny się odwróci?

To już temat na inną rozprawę, ale musimy wziąć pod uwagę, że przy ponownej industrializacji małe miasteczka znów mogą nabrać rozpędu przy nowych zakładach. W końcu transze grunty i ręce do pracy. Musimy pomyśleć nad taką alternatywa i jej możliwościami. Oczywiście może ona nigdy nie nadejść, albo zwyczajnie jak to w przypadku Polski prześpimy moment gdy zrobią to wszyscy i nadal zostaniemy tanią montownią, aczkolwiek też z montowni możemy jak kraje azjatyckie przekształcić się w post-outsourcingowego giganta. Czy będziemy na to gotowi posiadając armię pożytecznych profesjonalistów czy jednak elastycznego prekariatu, a nasi fachowcy nadal będą eksportowani do krajów bogatszych?

Nasz robotniczy trud

Przechodząc dalej nad rozważaniami o wymierności pracy i jej roli w życiu należy podjąć pytanie czy musimy się przy niej męczyć? Idąc dalej pojawia się problem cierpienia w naszej egzystencji. O ile wszystkie materialistyczne doktryny i nurty filozoficzne budują nam utopie wiecznej szczęśliwości, która nigdy nie nadeszła o tyle my musimy się jej zwyczajnie wyzybyć. Wieczne bezpieczeństwo i komfort to droga do nihilizmu. Bezcelowej bezpiecznej egzystencji zwierzęcia w klatce. Materialistyczna utopia, która zlikwiduje wszelki wysiłek ku polepszeniu bytu własnego zawsze sprowadza się do wielkich katastrof i ponurej dystopii. Naszym celem powinno być przywrócenie harmonijnego balansu praca, pożyteczny wysiłek, twórczy, a życie osobiste i odpoczynek. Idealne rozłożenie akcentów, naturalny organiczny porządek. Trud i wysiłek likwiduje gnuśność. Gnuśnienie i bezcelowe hołdowanie swoim żądzom i zachciankom ostatecznie prowadzi do dekadencji. Nie jest to może najlepsze porównanie, ale eksperyment Calhouna^[1] z myszami

mimo ograniczonych warunków badawczych jest groźnym pomrukiem przyszłości społeczeństwa nie podejmującego wysiłku, ekspansji i pozbawionego wyzwań. Odwołań jest jeszcze więcej jednak leżą w sferze teorii lub fantastycznonaukowego wizjonerstwa, które nieraz boleśnie zaskakiwało nas swoimi trafnymi przepowiedniami choćby w kultowym dziele Huxleya *Nowy wspaniały świat* czy Zajdłowskim *Limes inferior* jak i innych dystopijnych dziełach[2]. Nie chodzi wszak o cierpienie bez potrzeby, o konfucjańskie czy nawet w duchu konserwatywnym zgadzanie się na wyzysk w zamian za harmonijną hierarchiczność świata. Raczej w naszym porewolucyjnym, ale nietzscheańskim pozytywnym aspekcie męki. Trudu włożonego w poszerzanie własnych horyzontów, cierpienia, które uczy. Syzyfa, który wtacza głaz, a udoskonalony wysiłkiem szuka nowych wierzchołków. Wyższych. Nie po to by wtaczać kolejne głazy, ale by ułatwić to innym. Praca, która jest także kreatywna i pozwala na satysfakcje z jej efektów a jednocześnie podniesienie kwalifikacji i chęć dalszego rozwoju można porównać z pewnym metodycznym treningiem. Natomiast tępe wykonywanie jednej czynności w fabryce jest zwyczajnie ogłupiające, podobnie jak wklepywanie niepotrzepanych danych na ekranach komputerów. Nieskończoność męki, która nie przynosi efektów jest zaprzeczeniem tezy o pozytywnym cierpieniu. Nie czyni mocniejszym tylko zrezygnowanym. Czyli nadal chodzi nam o znalezienie zdrowej równowagi. Trudzenie się jest także związane z klasycznym mitem indoeuropejskiego zdobywcy, herosa. Jednak daleko mi do promowania sowieckiego modelu przodownika pracy. Nie ma już podziału na wojowników, kapłanów i pracujących. Podział na klasy również ulega zatarciu, pojawiają się raczej kasty. Klasizm pompowany jest z obozu liberalnego, w odpowiedzi na to również należy dać model człowieka nie bojącego się wyzwań, ale także nie gnuśniejącego w biurkach, co samo w sobie ma dawać status uprzywilejowania. Należy znaleźć atrakcyjne przeciwieństwo tej pseudoarystokracji.

Wracając do korzeni filozofii społecznych w propagowaniu rozwiązań przyszłych podstawą nadal zostaje dialektyka platońska, która podważa porządek oparty o nasycenie i hedonizm. Poznanie prawdy i dobro wypracowujemy przez sinusoidalną ścieżkę cierpienia i rozkoszy, wzlotów i upadków. Nie da się osiąść mądrości bez popełniania błędów, a *ego* bez włożenia wysiłku. Podobnie jest z koncepcją społeczeństwa organicznego, które zbudowane na porządku naturalnym w świecie porewolucyjnym, w którym *ancien regime* jest niezdrową fantazją kanapowych zamkniętych na nowe idee konserwatystów, w erze nadchodzących kryzysów i nowych kart na stole może być koncepcją coraz bardziej realną. Nie rezygnujmy w imię nieokreślonych obietnic z tego co przyziemne, jak wysiłek i trud włożony w pracę, która dzięki temu ma oblicze szlachetniejsze niż bezduszny produkt. Nie próbuje tutaj budować twardych koncepcji będących zamiennikiem obecnego systemu ekonomicznego. Nie mamy na niego wpływu, formacja kolejnych pokoleń, które nie zamkną się na nowe koncepcje i rozważania jest nasza jedyna dobra inwestycja. Nie stać nas dziś na politykę i nagłe zmiany, które być może nadejdą. W tym przypadku miast architektem, lepiej być wizjonerem.

Karol Śląski

[1] <https://naukaitechnologie.plportal.pl/?q=artykuly/doswiadczenia-nauka-przyroda-medycyna-wiadomosci/eksperyment-calhouna-zwany-mysia-utopia>

[2] <https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/7820/1/Mariusz%20M%20Le%C5%9B%20Fantastyka%20socjologiczna.pdf>

Norbert Wasik - Współczesne rozważania ustrojowe. Aksjologia wartości etyki urzędniczej w państwie narodowo-radykalnym



Sprawne funkcjonowanie państwa zależy w dużej mierze od właściwego działania administracji, które sprowadzić można do przestrzegania norm prawnych i etycznych przez jej urzędników, którzy realizują szeroko rozumiany zbiorowy interes społeczny i narodowy. Jej istota wyraża się w zaspakajaniu przez władze państwowe i samorządowe potrzeb obywateli wynikających ze współdziałania i współżycia w różnych społecznościach.

Administracja jest wysoce złożonym systemem organizacyjnym, do którego odnoszą się zasady i dyrektywy uregulowane prawem. Oceniając

jej sprawność poprzez paradygmat narodowego radykalizmu najczęściej powinno brać się pod uwagę trzy podstawowe kryteria:

- społeczną efektywność,
- organizacyjną sprawność,
- praworządność działania.

Któż z nas załatwiając sprawę w urzędzie nie chciałby spotkać na swojej drodze urzędnika, który będzie uśmiechnięty, miły, a na dodatek w razie potrzeby posłuży nam radą? Któż z nas w postępowaniu administracyjnym nie chciałby się czuć, jak równorzędny podmiot? Niestety w praktyce dzisiejszego państwa demoliberalnego różnie bywa z urzędniczą przychylnością i pomocą. Choć wydaje się, że w ostatnich latach w polskich urzędach sporo zmieniło się na lepsze, to jeszcze wiele czasu upłynie nim osoba załatwiająca sprawę w organach administracji publicznej będzie mogła w pełni poczuć się, jak równorzędny podmiot, a nie jak to niestety jeszcze często bywa, potraktowana z góry, wręcz jak przedmiot.

W państwie demoliberalnym funkcjonuje model sylwetki urzędnika z poprzedniej epoki. Wiele osób, które muszą załatwić sprawę w urzędzie nastawia się, że spotka po drugiej stronie osobę znudzoną swoją pracą, nieżyczliwą i niechętną do służenia pomocą. Urzędnik jawi nam się często jako osoba nerwowa, powolna, a wręcz ospała. Za biurkiem w urzędzie siedzi ktoś, kto pod ręką ma stos przeróżnych dokumentów i uwielbia nimi zarzucać swoich interesantów bez słowa wytłumaczenia, czy chociażby małej instrukcji.

W narodowo-radykalnych rozwiązaniach ustrojowych dotyczących administracji publicznej prawo powinno obejmować w szczególności bycie wysłuchanym, dostęp do akt sprawy, obowiązek administracji do uzasadnienia swoich decyzji etc. Przepisy muszą wręcz pozwalać obywatelom domagać się załatwienia sprawy przez jej instytucje bezstronnie, sprawiedliwie i w odpowiednim terminie. Pozwalać to będzie obywatelom kontrolować to, co czyni administracja i konstruuje partnerski model relacji pomiędzy obydwoma podmiotami.

Z prawa do dobrej administracji w państwie narodowo-radykalnym wynikać musi również obowiązek organów i instytucji do sprawiedliwego, bezstronnego i terminowego działania. Z drugiej strony obywatelowi powinno przysługiwać roszczenie, aby działania wobec niego wykonywane były sprawiedliwie, zgodnie z prawem, bezstronnie i terminowo, ale również efektywnie i sprawnie.

Pojęcie *dobrej administracji* oznacza dostęp do dobrych procedur. Ich podstawowym celem jest uzyskanie sprawności administracyjnej oraz pogłębianie zaufania obywateli i innych podmiotów do organów w państwie narodowym, a poprzez to budowanie atmosfery opartej na wzajemnym zrozumieniu oraz współpracy między poszczególnymi podmiotami i obywatelami. W strukturze ustrojowych rozwiązań narodowo-radykalnych dotyczących administracji należy wyraźnie i wprost sformułować wzorcowe zasady, którymi powinien kierować się funkcjonariusz publiczny takie, jak: odpowiedzialność za podejmowane decyzje, praworządność, równość, obiektywność, bezstronność, niezależność, uczciwość i uprzejmość.

Zasada praworządności będzie zobowiązywać urzędnika do działania na podstawie i w granicach prawa, zaś kodeksowy zakaz dyskryminacji w państwie narodowo-radykalnym obejmować będzie konieczność zapewnienia równego traktowania wszystkich interesantów. Wszelkiego

rodzaju odmienność podejścia do interesantów może wynikać jedynie z uzasadnionych różnic o charakterze obiektywnym, a przede wszystkim istotnym właściwości danej sprawy. Zakaz dyskryminacji korespondujący z konstytucyjnym zapisem dotyczącym zasady równości obywateli wobec prawa, z którego wprost i jasno wynikać musi prawo obywateli do oczekiwania, że w takich samych sytuacjach prawnych i faktycznych mogą oczekiwać od organów administracji takich samych rozstrzygnięć. Nie może być tak, jak to ma miejsce w dzisiejszym państwie demoliberalnym, że w jednej gminie, powiecie, województwie przepis jest często interpretowany przez urzędników w inny sposób, niż w tej położonej kilka kilometrów dalej, czy też znajdującej się w innym regionie Polski.

Z przepisu o zakazie nadużywania uprawnień wynikać będzie odpowiedzialność urzędnika za działanie, które podjął bez podania podstawy prawnej, natomiast działaniem bezstronnym i niezależnym powinno być nie tylko unikanie arbitralności, ale także działanie uwzględniające zakaz stosowania jakiegokolwiek preferencji.

Z kolei zasada obiektywizmu nakładać musi na urzędnika obowiązek rozpatrzenia wszelkiego rodzaju przesłanek, które mogą mieć istotny wpływ na wydane rozstrzygnięcie.

Formułując zasadę uczciwości państwo narodowe stanowczo podkreśla konieczność kierowania się kryterium bezstronności, uczciwości i rozsądku. Przez uczciwość należy tu rozumieć nieuleganie jakimkolwiek pokusom takim, jak korupcja, czy też nepotyzm, ale także w szerszym rozumieniu, jako przestrzeganie powszechnie uznanych w państwie narodowym norm moralnych oraz rzetelność w wypełnianiu powierzonych zadań. Praca urzędnika powinna być jak najbardziej powołaniem, gdyż jej istotą jest służba. Aby urzędnik dobrze wykonywał swoją pracę, nie wystarczy, że będzie się stosował do przepisów prawnych. Powinien wierzyć w sens tego co robi.

Obywatele Polski mają prawo domagać się, aby działania instytucji publicznych zapewniały rzetelność i sprawność oraz aby ten obowiązek został wypełniony, co w swej istocie odpowiadać powinien ich podmiotowemu prawu do dobrej administracji. Uznanie prawa do dobrej administracji jest równoznaczne z uznaniem, że obywatelowi przysługuje roszczenie wobec organów i instytucji publicznych o dobrą administrację. U podstaw tego prawa leżeć musi idea ochrony praw jednostki przed nadużyciami ze strony administracji. Oznacza to, że administracja może ingerować w nasze prawa i interesy na zasadach określonych wyłącznie ustawą. Przesłanką takiej ingerencji ma być szeroko rozumiany tzw. interes publiczny, czy też dobro wspólne. Jednakże formalne gwarancje ochronne, a przede wszystkim prawo do sądu, do zaskarżenia administracji nadużywającej władzy nie mogą być, tak jak dzisiaj ma to często miejsce, czysto iluzoryczne. Nie każdego obywatela stać bowiem na czasochłonne i często bardzo kosztowne postępowania sądowe.

Prawo obywatela do dobrej administracji w państwie narodowo-radykalnym oznacza również wzmocnienie obowiązku administracji ochrony praw obywateli przez aktywne działania ochronne.

Dobra administracja to taka, która przestrzega prawa. Z przepisów (m.in. Konstytucji) winno jasno wynikać, że **najważniejszym obowiązkiem władz publicznych państwa narodowego jest respektowanie ustanowionych aktów prawa, które powinny pełnić służebną rolę wobec celów narodowych, społecznych i społecznie doniosłych wartości. Prawo samo w sobie powinno być tylko narzędziem urzeczywistnienia celów i wartości. Tworzone prawo nie powinno kolidować z wartościami i nie może być celem samym w sobie. Każdy obywatel ma prawo do dobrej administracji, która tworzy, stosuje i ustala znaczenie prawa**

zgodnie z wartościami etycznymi, społecznymi, a przede wszystkim tymi narodowymi.

Współcześnie Polska administracja publiczna zarówno rządowa, jak i samorządowa nie może być uznana za dobrą. Jest dotknięta korupcją, nepotyzmem, biurokratyzmem i niską efektywnością rozwiązywania problemów społecznych. Zauważalny jest brak przejrzystości struktur i przewidywalności działania. Dla uzyskania dobrej administracji potrzebne jest nie tylko stworzenie jasnych i czytelnych dla każdego obywatela procedur, a także, a może przede wszystkim, przebudowanie struktur administracyjnych i sposobu ich funkcjonowania. Dla przeciętnego Kowalskiego największe znaczenie ma przejrzystość i przewidywalność działań, a także względna stałość reguł i obowiązujących procedur. Nie bez znaczenia jest także gwarancja właściwej i zgodnej z wartościami oraz celami narodowymi i społecznymi treści działań administracji. Wymogiem powinno w końcu być, aby urzędnik był uprzejmy, życzliwy i gotowy do świadczenia pomocy osobie, która załatwiając sprawę czuje się zagubiona w gąszczu procedur i przepisów. Urzędnik powinien również przyznać się do popełnionej pomyłki i zrobić wszystko, aby zniwelować skutki np. błędnie wydanej decyzji.

Podsumowując, administracja – zwłaszcza ta w narodowo-radykalnych rozwiązaniach ustrojowych – jest służbą publiczną, a dobra administracja powinna dostrzegać problemy i potrzeby zwykłych obywateli, a także chronić godność człowieka, jego wolność i prawa. Sprawna administracja powinna działać dla szeroko rozumianego dobra wspólnego i być bliska ludziom. Nakierowana na interes publiczny, powinna pomnażać korzyści i upowszechniać dobro wspólne. Do dobrej administracji ma prawo każdy z nas, nawet w przypadku, gdy nie daj Boże ustawodawca nie dostrzegалby potrzeb, ani interesów zwykłych, szarych obywateli.

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

Oleś Wawrzkowicz - Paryski maj 1968 roku. Młodzieżowy bunt czy rewolucja ideologiczna?



W maju 1968 roku V Republiką Francuską wstrząsnęła fala protestów skierowanych przeciwko rządowi kierowanemu przez niekwestionowany autorytet generała Charlesa de Gaulle'a. Jednakże rzeczywistym podłożem buntu młodego pokolenia przeciwko *rzeczywistości rodziców* były hasła wolności obyczajowej, moralnej oraz mgliście pojęta walka z faszyzmem. Studenci francuscy przy wsparciu europejskich intelektualistów wystąpili czynnie przeciwko kapitalizmowi, tradycyjnemu modelowi społeczeństwa oraz ówczesnemu łaadowi społecznemu, który według nich był silnie represyjny wobec wolnościowych postulatów francuskiego, młodego społeczeństwa. Studenci żądali redefinicji dotychczasowych dogmatów społecznych opartych na wartościach chrześcijańskich i tradycyjnym modelu życia społecznego. Paryski zryw wpisywał się w ogólnoświatową falę buntów młodzieżowych, począwszy od amerykańskich protestów

przeciwko wojnie w Wietnamie, pacyfistycznego ruchu dzieci kwiatów a na sprzeciwie wobec francuskiej działalności w Algierii skończywszy. [1] W większości przypadków retoryka protestujących przejawiała zauważalne tendencje lewicujące, często odwołując się w propagandzie i postulatach do marksizmu czy maoizmu. Jednak tym co zadecydowało o wyjątkowości rewolty francuskich studentów było oparcie w teoriach Jeana- Paula Sartre'a [2], Herberta Marcuse'a [3], czy Michaela Foucault. [4] Co ciekawe pierwszych dwóch czynnie wsparło zrewoltowanych studentów, a sam Sartre nawoływał młodzież do burzenia uniwersytetów. Paryska rewolucja 68 roku trwała pięć tygodni, lecz jej skutki miały okazać się dalekosiężne, ponieważ to właśnie jej uczestnicy w przyszłości mieli stać się politykami odpowiedzialnymi za kształt europejskiej polityki kreowanej w ramach struktur Unii Europejskiej. Natomiast ich „majowy rodowód” stał się fundamentem ich późniejszych działań oraz postulatów, które miały na trwałe zrewolucjonizować powojenny ład europejski. Paryska wiosna 1968 roku stała się przełomem, po którym nic nie było już takie jak wcześniej.

Na bazie powojennych doświadczeń, europejska klasa polityczna dążyła w polityce wewnętrznej i zewnętrznej do liberalizacji i demokratyzacji ustrojowej, w myśl realizacji powojennego status quo, czyli zabezpieczenia przed kolejnym konfliktem zbrojnym. Z jednej strony mieliśmy państwa iberyjskie, w których nadal panowały ustroje autorytarno- konserwatywne oparte o wartości chrześcijańskie (choć z całą pewnością w perspektywie ujęcia myśli politycznej przez pryzmat tradycyjnych i chrześcijańskich wartości, można do ich kręgu zaliczyć także gaullistowską Francję [5] oraz Niemcy Zachodnie Konrada Adenauera) a z drugiej rodzące się zręby liberalnej, nowej jakości politycznej wśród krajów zachodu, których emanacją była Europejska Wspólnota Węgla i Stali a następnie Europejska Wspólnota Gospodarcza. Kontynent europejski, bodajże najmocniej doświadczony przez okrucieństwa minionej wojny, wymagał od swoich przywódców zapewnienia pokoju i stabilizacji, stąd coraz większe zainteresowanie

ruchami pacyfistycznymi oraz napływającym z zza oceanu rozluźnieniem w sferze obyczajowej i moralnej. Lata 50- 70 XX wieku były okresem swoistego paradoksu, w którym ład współistniał z nieładem, pokój koegzystował z wojną, a deklaracje polityczne nie raz stały w sprzeczności z idącymi za nimi działaniami. Świat stał na krawędzi wojny atomowej, Europa była podzielona żelazną kurtyną, a w krajach trzeciego świata istniał nadal kolonializm. Powojenny ład światowy wchodził w nowy etap, dwubiegunowości, czyli podziału strefy wpływów między dwa mocarstwa- Stany Zjednoczone Ameryki oraz Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. W tej konfiguracji Europa została odstawiona na boczny tor, stając się zakładnikiem polityki amerykańskiej, której wpływy wykraczały daleko poza polityczne gabinety, ponieważ wraz z politycznym „protektoratem”, płynęły na kontynent europejski modne wzorce, począwszy od muzyki przez ubiór, a na zauroczeniu filozofią Wschodu i symbolem Che Guevary jako archetypem rewolucji skończywszy. [6] W takiej atmosferze w dojrzałe życie wchodziło pokolenie „baby boom”, w którym dojrzewał coraz bardziej bunt przeciwko połączeniu stabilizacji społecznej z konserwatywnymi normami obyczajowymi, przeciwko „staremu światu”.

Szczególnie nośnym przekąźnikiem określonych idei, w tym wypadku wolnościowo/ buntowniczych była muzyka. Słynny protest song Boba Dylana „Times The Are a- Changing”, w którym śpiewał o przemijaniu czasów rodziców, nie był w tej materii odosobniony. Wraz z nim, coraz większą popularność zdobywało nowe pokolenie wykonawców takich jak Janis Joplin, Jimi Hendrix, czy Jim Morrison, których piosenki stawały się niejednokrotnie hymnami młodzieżowymi wyrażającymi ich buntownicze nastawienie do zastanego, otaczającego ich świata. Eksplozja rock'n'rolla w latach 50 zbiegła się w czasie z licznymi manifestacjami mającymi na celu obronę mniejszości etnicznych, osób homoseksualnych oraz emancypację kobiet. Organizacje lewicujące rozpoczęły w rytm kolejnych piosenek pokolenia buntu marsz przez instytucje, uczelniane kampusy oraz utopijne, anarchizujące komuny grupujące szczególnie

młodzież, która pragnęła zasmakować wolności. Moda na rock'n'roll przywędrowała zza oceanu także na kontynent europejski i w pierwszych latach najsilniej objawiła się w fascynacją zespołu The Beatles, którego muzyka kontestując dotychczasowe gusta muzyczne „pokolenia ojców” szybko zdobyła popularność wśród młodzieży. Sława Beatlesów stała się w krótkim czasie legendarna, tak jak i sami wykonawcy, a szczególnie John Lennon nie kryjący się (wraz ze swoją żoną Yoko Ono) ze swoimi poglądami na sferę moralną i obyczajową. [7] Wraz z muzyką krystalizowała się także „dress code” buntowników, wyróżniająca ich spośród tłumów. Mężczyźni nosili długie, swobodnie rosnące włosy, zapuszczano gęste brody i wąsy, co miało być przeciwieństwem wygolonych żołnierzy. Kobiety natomiast rezygnowały z loków oraz wymyślnych fryzur na rzecz gładko uczesanych długich włosów, bądź strzygły się na „wzór chłopięcy”. Na odzież składały się spodnie jeansowe, które jako ubiór robotników miały stać się symbolem walki o równość, minispódniczki, luźne t- shirty i koszule, najlepiej z dodatkiem koralików, wisiorów i opasek. W amerykańskim wydaniu „buntownik” ubierał się kolorowo, na wzór hippisów, lecz europejska młodzież preferowała kolor czarnych koszul i golfów, co szczególnie podkreślało lewicujący intelektualizm młodych z dzielnicy Saint Germain. Ubiór stał się stałym elementem kontrkultury, zewnętrznym symbolem buntu, wobec dotychczasowych norm społecznych. Według formuły Rolanda Barthesa, licealiści sprzed roku 1968 byli *małymi szanownymi panami*, lecz jak wspomina Alain Finkielkraut: [...] *w roku 1968 staliśmy się młodzieżą. [...] Buntowaliśmy się przeciwko mieszczańskim normom.* [8] Według niego ubiór stał się niejako ich sztandarem, który został wywieszony naprzeciw *wszelkim kodom* oraz *przeciw konwencjom*. [9] Kontrkultura wkraczała w nową fazę walki. Obok muzyki i ubioru, które stały się nośnikami ideologii buntu, trzeba było jednak zaproponować młodzieży coś co stanie się dla nich atrakcyjną formą odcięcia od świata, coś co wprawi je w stan metafizycznej rozkoszy i pozwoli im się wyzwolić z dogmatycznej filozofii ojców. W ten sposób na scenę wydarzeń wkracza LSD, czyli dietyloamid kwasu D-lizergowego. Ta substancja

psychodeliczna, o właściwościach halucynogennych stała się używką, która wprowadzała rewolucję w nowe tory- metafizycznej walki ducha z zastałym porządkiem świata. Autor „Lotu nad kukułczym gniazdem”, Ken Kesey, powiedział, że *próba mówienia o kontrkulturze lat 60, bez uwzględnienia narkotyków jest jak rozmawianie o narciarstwie bez śniegu.* [10] Narkotyki stały się dla znudzonej młodzieży odskocznią od rzeczywistości, używką która pomagała im zbudować nowy porządek życia, opierający się na miłości i na końcu powinności wobec państwa i służby wojskowej. Idealiści młodzieżowi uważali, że dzięki nim człowiek je zażywający jest w stanie wybić się ponad własny umysł i dotrzeć do jego nieodkrytych części, co w połączeniu z filozofią wschodnią tworzyło nie spotykaną dotąd mieszankę psychodelii z orientalizmem. Zresztą nie był to jedyny wynalazek lat 60, produktem rewolucji obyczajowej została także pigułka antykoncepcyjna. Co ciekawe pigułka antykoncepcyjna stała się nieodłącznym narzędziem „wyzwolonej miłości”, ale także dochodowym biznesem. W 1966 roku tabletki hormonalne wytwarzało już siedem amerykańskich koncernów farmaceutycznych, a wartość sprzedaży do końca lat 60 osiągnęła około 150 mln. dolarów.

Młodość sama w sobie jest kategorią rewolucyjną, a ucisk represyjno-technologicznej cywilizacji dotyka każdego. Nośnikiem i zaczynem sprzeciwu wobec systemu może być studencki radykalizm oraz opór wszelkich grup mniejszościowych, zepchniętych na społeczny margines, bez względu na ich położenie względem środków produkcji. Włączyć się do niego może każda jednostka doświadczająca potrzeby oswobodzenia z okowów „społeczeństwa jednowymiarowego”. Te słowa Herberta Marcuse’a stały się *credo* całego młodzieńczego buntu, a jego „Esej o wyzwoleniu” biblią kontrkultury, czyli ideowym fundamentem działań paryskich buntowników. Marcuse w swoich teoriach twierdzi iż aby życie miało sens trzeba uwolnić instynkty, które przez lata były tłumione i spychane w podświadomość przez „represyjne rządy”. Środkami do uwolnienia instynktów są min. zażywanie narkotyków, nowe poczucie estetyki (kontrkultura) oraz wyrwanie się spod kontroli polityki i

wyzwolenie z obowiązujących ówczesnie norm społecznych. Bunt ten miał być buntem totalnym, zrywającym radykalnie z „pokoleniem ojców i dziadków”. Retoryka Marcuse’a nie była jednak pacyfistyczna, jak to często się o niej mówiło. Nawoływał on do niszczenia wszystkiego co jest symbolem przeszłości, na której gruzach powinien wznieść się nowy, wspaniały świat. Rozszerzając swoje teorie w kolejnej pracy pt. „Eros i cywilizacja”, Marcuse stał się głównym filozofem tzw. *Nowej Lewicy*. Zerwanie ze *społeczeństwem obfitości* za pomocą rewolucji, było jedyną zauważalną przez niego możliwością. Ideologii prezentowanej przez francuskiego filozofa nie zależało na ewolucji dotychczasowych dogmatów czy norm, uważał on, że tylko zrównanie ich z ziemią da potrzebny budulec na którym wybuduje się nowy gmach ludzkości, w myśl słów utworu Johna Lennona: *Imagine there's no countries [...] And no religion too, imagine all the people living life in peace, you [...]*. Jednak Marcuse nie był jedynym ideologicznym ojcem francuskiej młodzieży. Drugą osobą z której dzieł czerpano pełnymi garściami był Jean- Paul Sartre. Tak jak pierwszy z omawianych wyżej filozofów podobnie Sartre czynnie wziął udział w paryskich wydarzeniach, przemawiając do studentów na licznych spotkaniach i wiecach. To właśnie on ukuł słynne hasła *iz odrzucanie zasad to także zasada oraz terroryzm to straszna broń, ale uciskani nie mają innej*. Według Sartre’a, psychoanaliza egzystencjalna, której teorię stworzył, składania człowieka do zrozumienia podstawowego wyboru, który posiada. Celem psychoanalizy jest uświadomienie człowiekowi wagi jego wyboru, by mógł go zmienić, jeśli tego zapragnie. *Wolność polega na tym, aby śmiało rozpatrywać każdą sytuację w jaką wpakuje nas życie i brać na siebie wszelką wynikłą stąd odpowiedzialność*, w praktyce te słowa Sartre’a zostały przekute w wolność, ale rewolucyjną. Filozoficzne rozprawy i ideowe traktaty często są dla przyszłych rewolucjonistów przeszkodą nie do pokonania, jednak tym co dało solidne podwaliny pod wydarzenia majowe, była stała obecność mentorów buntu wśród buntowników. Nie można tutaj zapomnieć o kolejnym francuskim intelektualistcie- Jacques Lacanie, który w teorii symbolizmu i psychoanalizy uważał podstawowym prawem każdego człowieka jest

prawo do rozkoszy i wolności, dzięki której staje się on w pełni świadomym bytem, który dzięki samozadowoleniu się wkracza w wyższy świat metafizyki. Lacan kwestionując elementy teorii analitycznej, łącząc je z własnymi teoriami i poglądami natury seksualnej i obyczajowej idealnie wpisał się w buntownicze postulaty studentów żądających niczym nieograniczonej wolności w sferze obyczajowej i moralnej.

Francuska młodzież podbudowana filozoficznymi traktatami i manifestami Sartre'a i Marcuse'a, do których dołączyć trzeba propagandę maoistowską, manifesty rewolucyjne z Ameryki Łacińskiej była gotowa na konfrontację z „całym światowym ładem”. Kim byli paryscy buntownicy? Paul Berman uważa, że *w przypadku Francji nie byli to typowi przedstawiciele świata studenckiego. Wielu z nich, tych najaktywniejszych miało pochodzenie żydowskie, a na dodatek ich sytuacja rodzinna była mocno nieustabilizowana. To dzieci- ofiary wojny, których rodzice zginęli w obozach zagłady lub byli związani z komunistycznym ruchem oporu. Dorastając, byli wychowani w atmosferze gotowości bojowej, co najczęściej oznaczało członkostwo w młodzieżowych przybudówkach Francuskiej Partii Komunistycznej.* [11] Powyższa opinia koliduje z tą forowaną przez kręgi rządowe gen. de Gaulle'a, które uważały bunt za rzecz mało istotną dla losów Francji, a sama rebelia skończy się wraz z odcięciem od pieniędzy od bogatych rodziców dla *rozwydrzonych studentów.*

Jak to w historii często bywało, sama ideologia, która pisana przez filozofów i myślicieli mogła być dla zrewoltowanego tłumu nie tylko niezrozumiała ale i nieosiągalna w swojej treści, dlatego aby rewolucja trwała potrzeba jej liderów, którzy przełożą na język „tłumu” ideologiczne manifesty. Tak na scenę wydarzeń wkracza ówczesnie młody student socjologii- Daniel Cohn- Bendit. Przez większość osób kojarzony stricte z wydarzeniami maja 1968, Cohn- Bendit swoją polityczną aktywność rozpoczął już w 1956 roku, kiedy to wziął udział w proteście przeciwko

stłumieniu powstania węgierskiego w 1956. Co ciekawe w latach 60 XX wieku, porównał totalitaryzm radziecki z nacjonalizmem, czym zraził do siebie część ruchu lewicowo/antyfaszystowskiego, będącego ówczesnie zafascynowanego przemocą komunistycznych organizacji. „Czerwony Danny”, takim pseudonimem ochrzczono młodego Cohn-Bendita, wkroczył na scenę wydarzeń majowych głośnym listem do ministra Francoise’a Missoffe’a, w którym napisał, że *przeczytałem pana książkę na temat młodzieży. Na trzystu stronach nie ma w niej ani słowa o problemach seksualnych młodych.* [12] Ten student socjologii odłożył na bok retorykę przemocy lewicowej, tworząc zręby ideologii wyzwolenia obyczajowego, która na stałe wpisała się w definicję „rewolucji seksualnej” lat 60. Bendit w sferze ideologicznej skłaniał się ku anarchizmowi z elementami komunizmu, szczególnie postulatów obyczajowo-seksualnych, stając na czele buntowniczego Ruchu 22 Marca. [13] Kariera polityczna „Czerwonego Dannego” nie skończyła się wraz z paryskimi rozruchami. W 1968 został wydalony z Francji do Niemiec, na podstawie oskarżenia o przechowywanie instrukcji do produkcji materiałów wybuchowych. Wydaje się to jednak być prowokacją służb francuskich, ponieważ od początku buntu Bendit był zwolennikiem pokojowej taktyki, bez użycia przemocy. W latach 70 już w Niemczech, Bendit został zatrudniony we frankfurckim przedszkolu alternatywnym, które miało na celu wdrażanie eksperymentalnych praktyk wychowania dzieci, w duchu „rewolucji seksualnej”. W latach późniejszych, podobnie jak wielu „antysystemowych buntowników”, włączył się on w europejską politykę angażując się w działalność w niemieckiej partii Zielonych, aby w 1999 roku z listy tejże partii wejść w skład Europarlamentu. Bendit do dziś dnia jest postacią kontrowersyjną, szczególnie ze względu na opisywane przez niego praktyki pracy i kontaktu z dziećmi w wieku przedszkolnym. Swoistym paradoksem jest to, że w 2014 roku otrzymał on tytuł doktora honoris causa na tym samym uniwersytecie w Nanterre na którym wszczywał swoją rebelię przeciwko...władzom uczelni.

Odpowiedzią na studenckie rozruchy było użycie siły przez rząd gaullistowski. W wyniku policyjnej akcji aresztowano kilkudziesięciu studentów. Demonstracje przybrały na sile w Dzielnicy Łacińskiej, gdzie zbudowano barykady w oczekiwaniu na starcia z policją. Iskrą rzuconą na beczkę prochu, okazało się skazanie kilku studentów na karę kilkumiesięcznego więzienia, co doprowadziło do eskalacji konfliktu i starć na ulicach, które zmieniły się w jedno wielkie pole bitwy. Wraz z postępującą stanowczością policji, wielu mieszkańców Paryża zaczęło solidaryzować się ze studentami, czyli kolejny cel rebelii został osiągnięty – poparcie tłumów, bez którego trudno byłoby się utrzymać osamotnionym studentom, którzy jednak dla większości starszego społeczeństwa postulowali dość abstrakcyjne postulaty. 7 maja tłum liczący około 20 000 studentów i mieszkańców Paryża, przemaszerował wraz z czerwonymi flagami pod Łuk Tryumfalny, gdzie odśpiewano „Międzynarodówkę”, będącą ówczesnie hymnem światowej lewicy. De Gaulle, który z początku zlekceważył studencką rewoltę, z każdym dniem coraz bardziej radykalnie występował przeciwko rewolucjonistom, co w konsekwencji przyniosło jednak nieoczekiwany efekt, ponieważ na polecenie premiera Pompidou, Generał...poszedł na ustępstwa wobec młodzieży. Ten publiczny i oficjalny akt kapitulacji stał się przyczyną eskalacji wystąpień oraz ponownego zajęcia Sorbony. Ulicami Paryża maszerowały kolejne pochody działaczy socjalistycznych i komunistycznych, domagających się ustąpienia de Gaulle’a. Przybierająca na sile fala niezadowolenia osiągnęła apogeum 13 maja, kiedy to na znak solidarności ze studentami ogłoszono strajk powszechny, do którego według szacunków przystąpiło około 10 mln ludzi. W zaistniałej sytuacji de Gaulle postanowił wydać oświadczenie do narodu, lecz wygłoszone 24 maja przemówienie nie spotkało się z dobrym przyjęciem. Sytuacja dla rządzących z każdym dniem stawała się coraz bardziej niebezpieczna, stąd podjęcie decyzji o radykalnej ofensywie i skończeniu z buntem studentów. W radiowym przemówieniu de Gaulle wypowiedział słynne słowa *w obecnych okolicznościach nie wycofam się [...] za którymi poszły czyny dające kres majowej rewolcie studenckiej.*

W ówczesnej sytuacji gaulliści opanowali sytuację w sensie stricte politycznym, lecz w sferze ideologicznej, rewolucja majowa 1968 roku trwała nadal rozpoczynając swój marsz przez europejskie instytucje i społeczeństwa, niosąc na swoich sztandarach redefinicję dotychczasowych dogmatów społecznych i odnowę w duchu wyzwolenia obyczajowo-moralnego. Na paryskich postulatach wyrosła kadra polityczna europejskiej lewicy liberalnej lat 80 i 90, która w 1968 wkroczyła w dojrzałe życie polityczne, swojej legitymizacji w działaniach politycznych na arenie europejskiej szukała właśnie w paryskim buncie studenckim. Maj 1968 roku stał się symboliczną datą narodzin studenckiego buntu kontrkulturowego, w myśl którego dotychczas szabloności ułożeni studenci, zdali sobie sprawę, że także mogą decydować o własnym życiu i politycznym kierunku działań rządu. Na fali majowych wystąpień narodziła się także kontrrewolucyjna organizacja prawicowa Groupe Union Défense, która powstała przy wydziale prawa Uniwersytetu Assas. Wraz z majem 1968 roku na francuskie uniwersytety wkroczyła przemoc polityczna.

Oleś Wawrzkowicz

Bibliografia:

1. Kołakowska, *Wojny kultur i inne wojny*, Warszawa 2015,
2. Finkielkraut, *Niewdzięczność*, Warszawa 2005,
3. Bardy, *Charles de Gaulle. Biografia katolika i męża stanu*, Warszawa 2012,
4. Jurkiewicz, J. Pieńkos, *Rewolucje 1968*, Warszawa 2008,
5. Berman, *Opowieść o dwóch utopiach. Ewolucja polityczna pokolenia '68*, Kraków 1996,

6. *Rewolta 1968. Pokoleniowy bunt, kontrkultura i rewolucja obyczajowa w latach 60 XX w.*, Pomocnik Historyczny Polityka,
7. Tyszka- Drozdowski, *Żuawi Nicości*, Warszawa 2019.

[1] 17 października 1961 roku doszło do tzw. „masakry paryskiej”, w której na rozkaz Maurice'a Papona brutalnie stłumiono pokojową demonstrację członków i sympatyków Frontu Wyzwolenia Narodowego, w której brało udział około 25 tysięcy Algierczyków. Podczas tych wydarzeń miało zginąć około 200 demonstrantów, a 12 000 zostało aresztowanych. Większość z nich została później zwolniona, a resztę deportowano do Algierii. Wokół tych wydarzeń do dziś dnia krąży zmowa milczenia i dokładne szacunki co do ofiar i osób zatrzymanych są ciężkie do sprecyzowania. Ówczesna władza w sprawie zajść paryskich stosowała cenzurę.

[2] Jean- Paul Sartre, urodzony 21 czerwca 1905 roku w Paryżu, francuski powieściopisarz, eseista i filozof. Jeden z głównych przedstawicieli XX wiecznego egzystencjalizmu, który dotyczył rozważań nad życiem, niedoskonałości ludzkiej natury, samotności w perspektywie czasu i przestrzeni oraz ludzkiej egzystencji w obliczu moralnych dylematów oraz życia. Sartre jednak odszedł od egzystencjalizmu tworząc własną teorię socjologii marksistowskiej. Należał on także do intelektualistów wspierających ZSRR i usprawiedliwiających „Wielki terror”. Jego jednym z największych dzieł jest „Krytyka dialektycznego rozumu”. W 1964 roku odmówił przyjęcia literackiej nagrody Nobla, za autobiograficzną powieść „Słowa”. W latach 70 popierał ruch maoistyczny oraz organizacje skrajnie lewicowe i feministyczne. Zmarł 15 kwietnia 1980 roku w Paryżu.

[3] Herbert Marcuse, urodzony 19 lipca 1898 roku w Berlinie, niemiecko-amerykański filozof żydowskiego pochodzenia, który stał się głównym ideologiem „maja 1968 roku”. Marcuse był przedstawicielem szkoły frankfurckiej i socjologiem marksistowskim. Jego główna praca pt. „Eros i cywilizacja” podjęła polemikę z tezami Freuda, stając się swoistym credo dla francuskich studentów, którzy upatrywali w niej programowej podwaliny swoich dążeń. To właśnie w tamtym czasie uknuto hasło „Marks, Mao, Marcuse”. Marcuse uważał iż nadmiar dóbr materialnych, dobrobyt, doprowadził do marginalizacji siły rewolucyjnej w społeczeństwach zachodnich. W polskim przekładzie ukazała się jeszcze jedna jego ważna książka pt. „Rozum i rewolucja. Hegel a powstanie teorii społecznej”. W latach 70 zaczął odcinać się od niektórych swoich uczniów, uważając, że rewolucja którą toczą jest „chłopięcą walką”. Zmarł 29 lipca 1979 roku w Starbergu.

[4] Studenci, w myśl teorii Foucaulta uważali, że szkolna dyscyplina jest „koszmarem dla ducha” dla dzieci i młodzieży. Poprzez szkolną dyscyplinę, według nich, tworzy się niejako automatyzm, mający znamiona represji. Ponadto według Foucaulta wszystko to zebrane razem jest procesem zniewalania ciała i umysłu. Według jego teorii niezbędne do poddania go (umysłu/ ciała) określone mu wzorcowi/ mechanizmowi jest stałe poddawanie go ćwiczeniom (powtarzanym), kontroli oraz poddawaniu go sprawdzianom. Według niego dyscyplina jest utylitarna, tzn. obliczona tylko na konkretny skutek, korzyść społeczną. Cała ta teoria idealnie wpisywała się w podbudowę ideową paryskiego zrywu.

[5] Charles Williams uważa de Gaulle’a za *wytwór dziewiętnastowiecznej, prowincjonalnej północy Francji: surowy katolik, monarchista i nacjonalista*. Jednakże nacjonalizm urodzonego w Lille, przyszłego szefa państwa francuskiego, był pozbawiony całego spektrum materialistycznych dogmatów nacjonalizmów o zabarwieniu totalitarnym

i pogańskim. Doktrynalny gaullizm uważał iż naród francuski poprzez swoją rozwiniętą kulturę, ma do spełnienia misję dziejową mającą na celu odnowę duchową kontynentu europejskiego. [w:] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 9.

[6] Generał de Gaulle widział Europę jako wspólnotę narodowych i suwerennych państw, opartych na wartościach helleńsko- rzymskiej i chrześcijańskiej cywilizacji. Francja w *L'Europe des Etats*, według de Gaulle'a miała powrócić na utracone miejsce jednego z mocarstw europejskich i odbudować swoją potęgę. Generał de Gaulle był zwolennikiem koncepcji tzw. „małej Europy”, odwołującej się do spuścizny Karola Wielkiego, a więc opartego o sojusz francusko- niemiecki, który wynikał z związków zarówno historycznych jak i geograficznych (jednoczenie uważał iż sensu largo Europa powinna mieć status mocarstwa od Atlantyku po Ural). Uważał jednak, że współpraca międzynarodowa jest konieczna, lecz nie może ona ograniczać niezależności państw, które powinny pozostać suwerennymi państwami narodowymi. Postawa amerykańskiego sojusznika jest niepewna, a więc naturalną alternatywą był sojusz francusko- niemiecki, w którym to Francja miała odgrywać rolę pierwszorzędą. *Związane przyjaźnią państwa naszego kontynentu staną się elementem równoważącym dla dwóch mocarstw; trzeci podmiot, pilnujący reguł, ustabilizuje światowy układ polityczny.*

[7] Sztandarowym utworem, prezentującym poglądy Lenona, jak i oddającym ówczesny stan młodzieżowych ideałów, jest powstały w 1971 roku, utopijny utwór pt. „Imagine”. Według Agnieszki Kołakowskiej, „Imagine”, jest *zwycięstwem ideologii nad zdrowym rozsądkiem i rozumem, nad językiem i historią, nad nauką i nad faktami- nad człowiekiem i wolnością.* [w:] A. Kołakowska, *Wojny kultur i inne wojny*, Warszawa 2015, s. 11.

[8] A. Finkielkraut, *Niewdzięczność*, Warszawa 2005, s. 45.

[9] *Ibidem*, s. 45.

[10] J. Szubrycht, *Kwaskowaty smak lata*, *Polityka Pomocnik Historyczny*, 2018, nr. 1, s. 52.

[11] M. Mikołajczyk, *Paryski Maj*, *Polityka Pomocnik Historyczny*, 2018, nr. 1, s. 79.

[12] M. Mikołajczyk, *Paryski Maj*, *Polityka Pomocnik Historyczny*, 2018, nr. 1, s. 80.

[13] Bendit był jednym z inicjatorów okupacji administracji uniwersytetu w Nanterre 22 marca 1968 roku.

Ludzie odczuwają naturalną tęsknotę za transcendencją. Wywiad z wydawnictwem Sol Noctis



Cześć! Dziękuję, że zgodziłeś się odpowiedzieć na nasze pytania. Zatem, zacznijmy od pierwszego: Sol Noctis to słowackie wydawnictwo prezentujące poważną literaturę ezoteryczną słowackim czytelnikom. Jakie są główne cele Sol Noctis? Jaki obszar tematyczny poruszają autorzy, których publikujecie?

Witaj, Jarosław! Sol Noctis jest małym słowackim wydawnictwem założonym w 2019, aczkolwiek przygotowania do jego założenia rozpoczęły się prawie cały rok wcześniej. Zakres tematyczny naszych publikacji jest w rzeczywistości o wiele szerszy: publikujemy książki na temat etyki, filozofii społecznej, religijnej oraz politycznej, a także na temat ezoteryki i okultyzmu. Właściwie wydajemy większość naszych książek w języku czeskim, o czym więcej powiem w dalszej części. Naszym celem jest zapoznanie czytelników z Czech i Słowacji z wysokiej klasy autorami, którzy – jak uważamy – mają im wiele do przekazania i dotychczas ich głosy były nieznane w naszym regionie. Nie dążymy do filozoficznej czy jakiegokolwiek rygorystycznej spójności z książkami, które wydajemy, ale naszym celem jest raczej stworzenie miejsca dla szerokiego spektrum idei. Nie mogę zaprzeczać, że dokonania szkoły Tradycjonalizmu Integralnego są kamieniem węgielnym naszych inspiracji; naszym innym kamieniem węgielnym są dokonania Europejskiej Nowej Prawicy, a w końcu jest u nas również miejsce dla Aleistera Crowleya i jego nauk o Thelemie. Jednak mogę sobie z łatwością wyobrazić wydawanie tytułów spoza tego spektrum, jeśli tylko uznałbym je za interesujące.

Jakich autorów dotychczas wydaliście? Widzę, że publikujecie zarówno tłumaczenia jak i oryginalne książki. Czy możesz coś więcej powiedzieć o słowackich autorach, których wydaliście, jako że są on mniej znani naszym czytelnikom?

Cóż, oto pełna lista naszych autorów w chronologicznej kolejności wydania: Alain de Benoist, Aleister Crowley, Tomislav Sunić, Julius Evola, Sebastián Jahič, Ed Dutton & Michael Woodley of Menie, Lev Borský oraz Aleksander Dugin.

Sebastián Jahič jest moim pseudonimem literackim (moje prawdziwe imię to Ivan Šebesta – pseudonim stworzyłem zamieniając imię z nazwiskiem, zmieniając je trochę i vice versa), zacząłem używać go kilka lat temu, kiedy pisałem kilka esejów o okultyzmie, a później powieść okultystyczną

wydaną przez jedno głównych słowackich wydawnictw. Dotychczas dwie moje książki zostały wydane przez Sol Noctis: pierwsza nosi tytuł *Antagonista* i jest studium archetypu antagonisty (którego można by również nazwać mianem „łotra”/przeciwnika) w sztuce zarówno dawnej jak i współczesnej. Doszedłem do wniosku, że skoro żyjemy w liberalnej/kapitalistycznej/globalistycznej utopii „długiego, szczęśliwego życia”, Antagonistą może być właściwie każdy, kto dostrzega i podważa ograniczenia dominującego światopoglądu. W drugiej części książki spróbowałem naszkicować możliwość wyjścia z tego „post-narracyjnego raju”. Doszedłem również do wniosku, że – odwrotnie niż w sławnej przypowieści o ciemności/złu, które nie ma żadnej własnej istoty, albo, inaczej mówiąc, jest jedynie nieobecnością światła – we współczesnej sztuce to Protagonista jest pozbawiony istoty i to właśnie Antagonista jest tym, który niesie w sobie istotę tego, co jest prawdziwe. Protagonista reprezentuje masę (ludzi stada, „normików”), która w swoim nihilizmie jedynie reaguje przeciw nadejściu jakiegokolwiek znaczenia, którego ucieleśnieniem jest Antagonista.

Drugą książką mojego autorstwa jest *Satanismus v 21. storočí* (Satanizm w XXI wieku), która stanowi studium różnych nurtów post-LaVeyowskiego satanizmu, ze szczególną uwagą położoną na ich praktykach duchowych oraz stanowiskach politycznych, zarówno skrajnie lewicowych (jak organizacja znana jako The Satanic Temple) jak i skrajnie prawicowych (Order of Nine Angles i prawdopodobnie tak zwany „Chaosgnostycyzm”).

Lev Borský to od dawna nieżyjący (1886–1944) i dawno zapomniany, być może odkryty ponownie dopiero teraz, czeski autor, który jest najbardziej znany ze swojego radykalnego nacjonalizmu oraz makiawelizmu. Był on dziennikarzem oraz analitykiem polityki i to całkiem dobrym – już w 1908 przewidział nadejście I wojny światowej, którą postrzegał jako szansę na oderwanie się Czech od Austro-Węgier. Odegrał znaczącą rolę w walce o niepodległość i był pierwszym ambasadorem Czech we Włoszech. Jego

późniejsza książka *Vůdcové lidstva a jeho svůdci* (Przywódcy ludzkości i jej kusiciele, 1934), którą wydaliśmy ponownie, jest niesamowitym połączeniem Spenglera, Nietzschego i Machiavelliego. Jego języka być może jest trochę prostszy, ale to czyni go jedynie bardziej bezpośrednim i mocnym. Twierdzi, że cywilizacje przechodzą przez cykle wzrostu i upadku, a Europa zmierza w stronę katastrofy demograficznej, a jej hegemonia wkrótce przeminie. Twierdził, że jedynym sposobem uczynienia upadku mniej katastrofalnym jest wymuszenie społecznego konserwatyzmu, militaryzmu i „męskiej religii”. Ostatecznie, jego ideologia nie pomogła mu uciec przed nazistami – zakłada się, że zmarł w Auschwitz z powodu swojego żydowskiego pochodzenia.

Co stanowiło inspirację dla założenia Sol Noctis? Czy są jakieś wydawnictwa, które Cię zainspirowały? I dlaczego wybrałeś właśnie taką nazwę?

W 2017 miałem już opublikowane kilkanaście esejów i dwie powieści. Znałem całkiem sporo zagranicznych autorów, których warto byłoby przedstawić czeskiej i słowackiej publiczności. Pomysł polegał na tym, żeby zacząć pracować nad literaturą na cały etat i właśnie do tego doszedłem. To ja prowadzę wydawnictwo, robię większość tłumaczeń, ale współpracuję również z zewnętrznymi współpracownikami.

Oczywiście byli inni wydawcy, którzy mnie zainspirowali – małe okultystyczne wydawnictwa, jak na przykład czeskie wydawnictwo Vodnář, amerykańskie 93 Publishing czy Inner Traditions. Z drugiej strony, byłem również z pewnością zainspirowany przez wiele wydawnictw metapolitycznych jak Arktos, Manticore Press czy Black Front Press.

„Sol Noctis” nie tylko świetnie brzmi, ale również w pełni utożsamiam się ze znaczeniem tego terminu („Słońce Nocy”). Z jednej strony, reprezentuje ono coś niemożliwego na Ziemi, albo – powiedzmy – połączenie

przeciwieństw; z drugiej strony, może reprezentować ukryty, jednak „prawdziwy” prąd, który działa niewidoczny w nocy.

Jednym z tematów, który trzeba wyjaśnić czytelnikom z Polski, jest kwestia językowej bliskości Słowaków i Czechów. Czy często się zdarza, że Słowacy czytają książki w języku czeskim – i na odwrót? Jeśli dobrze rozumiem, książki wydawane przez Sol Noctis są w języku słowackim. Ale czy wasi odbiorcy to jedynie czytelnicy słowaccy czy macie również czeskich odbiorców?

Z jedenastu tytułów, które dotychczas wydaliśmy, jedynie dwa są w języku słowackim – (1) *Sväté knihy thelémske* (Święte księgi Thelemy) Crowleya, które są oparte na moich wcześniejszych prywatnych tłumaczeniach i komentarzach oraz (2) książka o satanizmie mojego/ Jahiča autorstwa. Wszystkie pozostałe książki są w języku czeskim.

Języki czeski i słowacki mają wiele wspólnego i są bardzo podobne, jednak można dostrzec drobne różnice prawie w każdym mówionym/pisanym zdaniu. Okres istnienia Czechosłowacji pomógł obydwu narodom doskonale rozumieć nawzajem swoje języki, jednak prawie 30 lat po rozpadzie naszej federacji wydaje się, że niektórzy młodzi Czesi zaczynają mieć problemy z rozumieniem słowackiego. Wśród Słowaków bardzo powszechne jest czytanie książek po czesku (a nawet słowackie wydawnictwa komercyjne wydają książki po czesku), ale nie w drugą stronę. Czechy mają około 10 milionów mieszkańców, Słowacja 5. Wydanie książki po czesku sprawia, że można ją sprzedać w obydwu krajach – książka w języku słowacku z reguły nie jest zbyt dobrze przyjmowana przez czeskich sprzedawców i odbiorców, aczkolwiek Słowacy często znacząco doceniają przekłady na swój ojczysty język. Naszą ambicją jest, aby nasze książki miały jak największy oddźwięk jak to tylko możliwe i dlatego właśnie chcemy, aby były dostępne dla jak największej grupy odbiorców: przekład książki na oba języki byłby kosztowny i zabrałby dwa razy więcej

czasu, zatem stało się na tym, że robimy przekłady na czeski, dzięki czemu możemy dotrzeć do czytelników w obydwu krajach.

Chciałbym przypomnieć, że jestem Słowakiem. Jak wszyscy inni Słowacy, miałem kontakt z językiem czeskim na wiele sposobów od najmłodszych lat. Jednak, gdy zaczynałem pisać po czesku, nagle zdałem sobie sprawę z wielu ukrytych i subtelnych różnic między tymi dwoma językami. Niemniej, jest to piękne doświadczenie pracować z obydwojema językami – dopiero dzięki temu naprawdę doceniłem ich wspaniałe niuanse. Oczywiście, słowacki będzie zawsze moim ojczystym językiem i właściwie myślę, że nie odważę się pisać powieści czy poezji po czesku, ponieważ wymaga to o wiele głębszej więzi z językiem, z którym pracujesz.

Wielu ludziom tematyka ezoteryczna czy okultystyczna zdaje się być związana z prądami anty-tradycyjnym i anty-narodowymi, zwłaszcza w przypadku ścieżki lewej ręki. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat? Czy ezoteryka związana jest z jakimś określonym światopoglądem i określonym stanowiskiem politycznym czy metapolitycznym?

To bardzo skomplikowana i złożona kwestia. Najprostsza odpowiedź jest taka, że zarówno ezoteryka jak i okultyzm są zależne od kontekstu, w jakim się ich używa, a zatem można je wykorzystać, do czegokolwiek się chce, a więc mogą być zarówno tradycyjne jak i anty-tradycyjne.

Musimy również podkreślić różnicę między okultyzmem a ezoteryką. Okultyzm to zestaw praktyk lub wierzeń, które mają przynieść efekt w prawdziwym świecie poprzez ukryte środki. Ezoteryka jest próbą filozoficznego/mistycznego odkrycia wspólnej istoty wszystkich religii. Zatem, można powiedzieć, że okultyzm jest bardziej narażony na stanie się anty-tradycyjnym, ponieważ zdaje się, że niesie z sobą ukryty indywidualizm. Z drugiej strony, ezoterykę łatwiej uznać za „tradycjonalistyczną”, ponieważ – jeśli właściwie wykorzystana –

legitymizuje ortodoksyjne religie. Ale to wszystko zależy od kontekstu. Można powiedzieć, że „tradycyjna Europa” jest oparta na modelu scentralizowanym imperialnym (monarchicznym) / papieskim (katolickim). W takim wypadku, nie tylko ezoteryka może zostać uznana za anty-tradycyjną (ponieważ zakłada istnienie wyższej prawdy poza i ponad chrześcijaństwem, zatem można ją uznać za podważającą chrześcijaństwo), ale nawet nacjonalizm może zostać uznany za anty-tradycyjny (nacjonalizm historycznie był często przeciwny wielonarodowym monarchiom i imperiom, a także był postrzegany jako „lewicowy”).

Istnieją oczywiście ogromne różnice między ezoteryką szkoły Tradycjonalizmu Integralnego a – powiedzmy – teozofią Heleny Bławatskiej czy wieloma współczesnymi prądami New Age. Pierwsza szkoła widzi prawdę w jedności poza ortodoksyjnymi religiami, druga szkoła wydaje się widzieć prawdę w jakichkolwiek praktykach heterodoksyjnych. Thelema zdaje się być gdzieś pośrodku, jako że jest najprościej rzecz ujmując ezoteryczna forma nietzscheizmu – Crowley był bardzo anty-chrześcijański, ale był też zwolennikiem „męskiej” duchowości.

Na koniec odniosę się do kwestii ścieżki lewej ręki (LHP). Znowu, istnieje wiele sposobów i rodzajów rozumienia tego terminu, ale można powiedzieć, że większość z nich oparta jest na działaniach antyspołecznych połączonych z indywidualizmem (aczkolwiek ten indywidualizm może być jedynie częścią zachodniego rozumienia LHP). Postrzegam te formy LHP jako jednocześnie anty-hierarchiczne i ekstremalnie elitarystyczne (jak kapitalizm, który formalnie jest przeciw systemowi kastowemu, ale jednocześnie buduje na bazie „równości” system oparty na skrajnej ekonomicznej nierówności). Można by powiedzieć, że prądy te są z pewnością anty-tradycyjne i anty-narodowe, ale... ale istnieje również tak wiele innych interpretacji tych terminów, a granica między ścieżką prawej

i lewej ręki nie zawsze jest wyraźna, zatem nie można wykluczyć możliwości tradycyjnego czy nawet pro-narodowego nurtu LHP.

Przy okazji, pomimo że rozstałem się z chrześcijaństwem jeszcze, gdy byłem nastolatkiem, w żadnym wypadku nie jest celem Sol Noctis jakiegokolwiek podminowywanie chrześcijaństwa czy innych zorganizowanych religii. Uważamy, że wydawane przez nas tytuły mogą być przydatne dla chrześcijan w równym stopniu co dla niechrześcijańskich poszukiwaczy duchowych. Nie mamy żadnego problemu z wydawaniem chrześcijańskich autorów – tej jesieni wydamy przekład Nicolása Gómeza Dávili i chcielibyśmy wydać jeszcze więcej tego typu książek.

Jaki jest stosunek przeciętnego słowackiego czytelnika czy społeczeństwa słowackiego wobec tematów, które poruszacie w wydawanych przez Sol Noctis książkach? Czy spotkałeś się z pozytywnymi lub negatywnymi reakcjami na swoją pracę wydawniczą?

Dostaję prawie same pozytywne informacje zwrotne – co nie oznacza, że nie ma żadnych ludzi, którzy są przeciwni książkom, które publikujemy, ale nigdy nie odzywają się bezpośrednio do mnie. Skandale są z pewnością świetną formą reklamy, ale niestety jeszcze ich nie mieliśmy. Jedna rzecz, która zdarza się dość często – liberalne księgarnie po cichu odmawiają sprzedaży naszych książek, albo sprzedają je po zawyżonych cenach.

Jak możesz wiedzieć, Słowacja jest głównie katolickim krajem (około 60%, aczkolwiek powiedziałbym, że wielu to tylko nominalni katolicy), Czechy – niekoniecznie, często są podawane jako jeden z najbardziej otwarcie ateistycznych krajów na świecie. Jednak żadna z naszych ezoterycznych/okultystycznych książek nie wywołała skandalu – podobna literatura jest szeroko dostępna już od jakichś 30 lat. Mogę również z pewnością stwierdzić, że nie spotkaliśmy się z negatywną reakcją na nasze

polityczne i metapolityczne książki, być może poza małymi cichymi bojkotami, o których wspomniałem wcześniej. Naszą ambicją jest wprowadzanie na rynek jedynie wysokiej jakości intelektualistycznych książek, co oznacza, że nasi przeciwnicy mają trudności w sprzeciwianiu się im, ponieważ musieliby najpierw je zrozumieć, a często nie potrafią nawet wskazać, co właściwie jest „złego” w tych książkach. Spotkaliśmy się z jakąś drobną krytyką w liberalnej prasie, ale było całkiem jasne, że autorzy nie mają pojęcia, co tak naprawdę krytykują – po prostu powtarzali powszechnie nadużywane obelgi.

Jednym z najbardziej dyskutowanych obecnie tematów jest problem religii i duchowości w Europie. Jakie jest Twoje zdanie na temat kondycji religijnej i duchowej współczesnych Europejczyków? Czy uważasz, że istnieje określona ścieżka duchowa, którą Europa powinna podążać?

To jest znowu wielokrotnie złożone pytanie, na które chyba nie ma uniwersalnej odpowiedzi. Pomimo że chrześcijaństwo może być jedyną prawdziwą siłą zdolną powstrzymać nieokiełznany liberalizm (zauważ, że używam terminu „liberalizm” w bardzo szerokim znaczeniu, odnosząc się do wszystkich nowoczesnych tendencji deterytorializacji/komercjalizacji), liberalizm sam jest produktem chrześcijańskiej cywilizacji, co możemy dostrzec w jego skupieniu się na jednostce, a także w jego uniwersalizmie. Skupienie uwagi na jednostce może być przypadkową pochodną chrześcijaństwa, ale uniwersalizm z pewnością (przynajmniej od św. Pawła) nie jest. Evola uważał, że powrót do chrześcijaństwa oznaczałby jedynie jeden krok wstecz w dekadencji, który – w ostatecznym rozrachunku – i tak musiałby doprowadzić do tego samego rezultatu. De Benoist mówi, że chrześcijaństwo położyło fundamenty pod *Entzauberung der Welt* (odczarowanie świata), a zatem było prekursorem śmierci wszystkich religii. Nietzsche miał nadzieję na przewartościowanie wszystkich wartości, a Heidegger również miał nadzieję na „Nowy Początek”, ale nic z tego zdaje się nie nadchodzić –

Europejczycy pozbyli się swoich starych wartości, ale nie ustanowili żadnych nowych.

Zamiast tego wymarzonego nie-chrześcijańskiego przebudzenia, spadliśmy jeszcze głębiej w przepaść. Jeśli kiedykolwiek istniała prawdziwa nadzieja na ogólnospołeczne przewartościowanie, było to prawdopodobnie w XX wieku, a teraz szansa jest stracona, przynajmniej w takiej formie, w jakiej wyobrażał ją sobie Nietzsche. Niektórzy znaleźli duchowe odpowiedzi, ale jedynie na poziomie indywidualnym, albo na poziomie małych grup (Thelema, pogaństwo, religie Wschodu itd.). Liberalne „prawa człowieka” nie ustanawiają żadnych prawdziwych nowych wartości, są raczej formalizacją ich braku – naprawdę nie przynosi spełnienia słuchanie o tym, że życie pojedynczego człowieka ma wartość samą w sobie, ponieważ może ono mieć wartość jedynie w służbie idei, narodu, czy po prostu czegoś poza nim samym. I tak oto utknęliśmy w otchłani pomiędzy Starym a Nowym.

Gdzie powinniśmy udać się z tego punktu? Rozpad oraz nihilizm współczesnego świata niesie co najmniej jedną dobrą rzecz – fakt, że jest on wspólnym wrogiem wielu skonfliktowanych ze sobą światopoglądów. Powinni to w końcu dostrzec i stworzyć „wspólny front” składający się np. ze świeckich nacjonalistów i religijnych konserwatystów, być może również jeszcze innych antyliberalnych prądów, które są bardziej nietypowe (poganie, muzułmanie, stara lewica itd.). Jako zwolennik thelemy właściwie nie uważam liberalnych zwolenników thelemy za ludzi, z którymi mam wiele wspólnego (przynajmniej „w tym świecie”) – większość moich znajomych to chrześcijanie, poganie, świeccy nacjonaści itd. Podobnie kościół rzymsko-katolicki powinien być może stworzyć wspólny front z innymi nieliberalnymi siłami w społeczeństwie i odciąć się od liberalnych prądów wewnątrz kościoła.

(Uwaga poboczna: Przypomina mi to niedawną histerię dotyczącą konwersji Hagii Sophii z powrotem na meczet. Widziałem wielu

chrześcijan, których bolały dupy z powodu całej tej sprawy, jakby zmiana muzeum w meczet była w jakiś sposób przegraną chrześcijaństwa. Widziałem nawet nacjonalistów, którzy na to narzekali. Jednak ja gratuluję Turcji, uważam to za bardzo tradycjonalistyczny i nacjonalistyczny ruch z ich strony. Chrześcijaństwo nie miało tutaj nic do stracenia, ponieważ Hagia Sophia nie była chrześcijańską świątynią od 1453. Wszyscy, którzy postrzegają współczesny sekularyzm jako wyraz chrześcijaństwa, są w ogromnym błędzie i uważam, że ich poglądy są szkodliwe. Jeszcze bardziej w błędzie są wszyscy, którzy widzieli w świeckiej Hagii Sophii „miejsce spotkania” chrześcijaństwa i islamu, ponieważ taki pogląd stawia sekularyzm – oraz prawa człowieka itd. - powyżej obydwu religiami. Ironią jest spotkanie dwóch religii w muzeum, które w rzeczywistości jest grobowcem obydwu z nich, w którym są niczym więcej niż pozbawionymi mocy skamielinami wystawionymi na widok dla rozrywki zwiedzających.)

Ale tutaj oczywiście mówię o tym, co wydaje się właściwe dla Europy Zachodniej i być może w pewnym stopniu dla Czech i Słowacji – to może nie być właściwa droga dla Polski, którą jako osoba z zewnątrz postrzegam jako bardzo katolicką. Wzmacnianie kościoła – przy zachowaniu tolerancji dla konserwatywnych nie-katolików i nie-chrześcijańskich elementów społeczeństwa – połączone z silnym nacjonalizmem może być tutaj jakimś wyjściem. Uważam, że w przypadku Polski kluczowe jest wyjście z UE najszybciej jak to tylko możliwe. Zjednoczona Europa byłaby wspaniałą rzeczą, jeśli dawałaby narodom Europy poczucie dumy ze swojego dziedzictwa i poczucie misji dziejowej. Zamiast tego dostaliśmy liberalny „koniec historii”. Biorąc pod uwagę tę sytuację, powrót do państwa narodowego dałby ludziom poczucie polegania na samych sobie (jako na narodzie), poczucie sensu i to byłoby naprawdę budujące.

Jeszcze jedna uwaga na temat duchowości – uważam, że podążanie za jakimkolwiek wybranym zestawem praktyk religijnych przyniesie korzyść każdemu wyznawcy. Jednak nie mogę być tak naprawdę przeciw tym,

którzy postanowili „polegać na sobie”, tj. prowadzić pełne sensu niehedonistyczne życie bez żadnego wymiaru religijnego. Można jedynie co najwyżej wskazać, że takie odejście nie ma „ugruntowania metafizycznego”.

Niektórzy autorzy twierdzą, że religia umarła, ale duchowość wciąż żyje – jednak teraz to kultura przejęła rolę religii. Z tego właśnie wynika prawie religijna cześć, z którą niektórzy podchodzą nawet do produkowanej masowo kultury popularnej. Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

Cóż, ludzie odczuwają naturalną tęsknotę za transcendencją, za mitem, za „wielką narracją”, za znaczeniem. Gdy inne mity/narracje – religijne, narodowe, ideologiczne itd. - zostały obalone, podejrzewam, że nie pozostaje nic poza symulakrami wyplutymi przez produkowaną masowo kulturę popularną. Jednak wcale nie widzę wielu ludzi, którzy mieliby religijny stosunek do superbohaterów z uniwersum Marvela, więc nie wydaje mi się to takim dużym problemem z mojego punktu widzenia – ale może jestem szczęśliwie nieświadomy wagi tego problemu. W każdym razie, kultura popularna służy głównie tylko do tymczasowego zaspokojenia potrzeb psychologicznych, które przedtem zaspokajały „wielkie narracje”. Mówiąc inaczej, kultura popularna jedynie zasłania pustkę współczesnego życia czymś bardzo płytkim.

Chciałbym również odnieść się do sytuacji, w której „religia umarła (lub straciła większość swojego wpływu), ale duchowość wciąż żyje”. Oznacza to, że jednostka często musi polegać na samej sobie, aby zdecydować, „co jest prawdziwe”, co oznacza otwarcie na błędy i indywidualizm w obszarze duchowości. Jest to żyzna gleba dla duchowości heterodoksyjnej, w której wyznawca przeżywa swoje zagubienie „religijnie” i „bardziej dogłębnie”. Widziałem, jak ludzie niszczyli swoje własne życie, ponieważ uznali, że mają pozwolenie od Boga, aby robić dowolne badziewie, które uznali za swoje „wewnętrzne powołanie” w danym czasie. Sądzę, że właśnie z tego

powodu książki wydawane przez Sol Noctis mogą być takie ważne, ponieważ próbują sprowadzić takich „duchowych poszukiwaczy” z powrotem na „właściwe tory” samodyscypliny zamiast samozagłady.

Jakie są wasze plany wydawnicze na najbliższą przyszłość? I jakie są plany na dalszą przyszłość – jaki jest cel, który chcecie osiągnąć z Sol Noctis?

Zamierzamy (lub chcemy) wydać prace Nicolása Gómeza Dávili (o którym już wspomniałem), René Guénona, Anande Coomaraswamiego, Milana Nakonečnego (czeskiego profesora psychologii, który napisał również książki o okultyzmie i nacjonalizmie), a także więcej prac Aleistera Crowleya oraz – miejmy nadzieję – Evoli i De Benoist. Chcielibyśmy również wznowić wydawanie naszego rocznika poświęconego ezoteryce i okultyzmowi zatytułowanego *Eosphoros*, który ukazywał się w latach 2013-2017 jako wydawnictwo podziemne. Naszym celem może być osiągnięcie mocnej stabilności i wydawanie ponad dziesięciu tytułów rocznie: to oznaczałoby dodanie kolejnych zewnętrznych, a nawet wewnętrznych współpracowników.

Czy Sol Noctis współpracuje z jakimiś inicjatywami lub organizacjami na Słowacji i za granicą?

Sol Noctis otrzymuje wsparcie od różnych mniej lub bardziej zbliżonych intelektualnie czeskich i słowackich wydawnictw, głównie w obszarze marketingu, ale poza tym jest całkowicie niezależne.

Czy Sol Noctis współpracuje z jakimkolwiek postaciami literatury lub kultury głównego nurtu na Słowacji? Jakie są wasze relacje z kręgami akademickimi? Istnieje całkiem sporo badaczy wątków ezoterycznych na europejskich uniwersytetach – czy z którymkolwiek współpracujecie?

Właściwie nie zajmujemy się literaturą głównego nurtu, a więc odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi „nie”. Jeśli mowa o kręgach akademickich, uważam, że wszystkie ośrodki religioznawcze na Słowacji zajmują się religią prawie wyłącznie na poziomie społecznym (tj. najpłytszym), co również jest dla nas całkowicie nieinteresujące. Wiele osób, z którymi pozostajemy w kontakcie na Słowacji czy w Czechach należy do środowiska akademickiego, ale nie możemy mówić o żadnej otwartej czy regularnej współpracy.

Mimo że Słowacja jest geograficznie – i w wielu aspektach kulturowo – bliska Polski, Polacy nie wiedzą zbyt wiele o Twoim kraju. Czy możesz polecić jakichś klasycznych lub współczesnych pisarzy lub artystów naszym czytelnikom?

Mogę jedynie wymienić kilka nazwisk, ponieważ większość tego, co uważam za interesujące, nie zostało przetłumaczone na angielski, nie mówiąc już o polskim. Jednak niektórzy pisarze z XIX wieku – nacjonalistyczni romantycy – byli bardzo interesujący, jak Samo Chalúpka (jego największym osiągnięciem jest poemat epicki *Morho!*), Andrej Sládkovič (wiersze *Detvan* i *Marína* – ten drugi jest pięknym wierszem miłosnym) oraz Janko Kráľ (*Zakliata panna vo Váhu a divný Janko*). Z XX wieku uważam powieść Františka Švantnera *Nevesta hól* za prawdziwe arcydzieło [W języku polskim ukazał się zbiór opowiadań tego autora: *Piargi*]. Polecam również surrealistyczne dzieła słowackiego malarza Albína Brunovskiego, która są naprawdę wspaniałe i łączą wiele motywów narodowych i mitologicznych w bardzo psychodeliczny sposób.

Trzymając się tematu relacji polsko-słowackich – czy kiedykolwiek byłeś w Polsce? Czy znasz jakichś polskich pisarzy albo artystów? Jak myślisz, co byłoby najlepszym sposobem wzmocnienia więzi między naszymi narodami?

Byłem kilka razy w Polsce – Kraków, Lublin, polska strona Tatr, ostatnio pogranicze polsko-słowackie Połoniny (Beskidy Połonińskie) i to właściwie tyle – były to krótkie, co najwyżej kilkudniowe pobyty. Muszę przyznać, że nie wiem zbyt wiele o polskiej historii czy kulturze. Pierwszym Polakiem, który przychodzi mi na myśl, jest Andrzej Sapkowski, ale nigdy go tak naprawdę nie czytałem. Drugim jest Ryszard Legutko, którego *Triumf człowieka pospolitego* czytałem po angielsku (*The Demon in Democracy*; jest również czeski przekład) i byłem pod sporym wrażeniem!

Z pewnością powinna zaistnieć współpraca pomiędzy słowackimi/czeskimi i polskimi nacjonalistami, przynajmniej ja tak uważam, ale trudno mi podać jakieś konkretne pomysły, jak właściwie powinniśmy to zrobić, ponieważ nie jestem właściwie typem aktywisty. Więcej spotkań w prawdziwym życiu na konferencjach, być może przekłady znaczącej literatury z jednego języka na drugi – to są chyba moje najlepsze pomysły. Na wyższym poziomie, uważam, że Inicjatywa Trójmorza jest bardzo wartościowym pomysłem na położeni fundamentu poważnej współpracy w ramach Europy Wschodniej, która może być również bardzo wartościowa w przyszłości, jeśli będziemy potrzebować alternatywy dla UE.

Chciałbym teraz dowiedzieć się trochę więcej o Tobie – czy możesz coś powiedzieć na swój temat? Co studiowałeś, czy jaki jest Twój zawód, co lubisz robić w czasie wolnym? Wiem, że jesteś także muzykiem, czy może coś więcej opowiedzieć o tym aspekcie swojego życia?

Studiowałem prawo i pracowałem przez jakiś czas jako asystent prawny, później pracowałem w banku. Teraz na cały etat zajmuje się Sol Noctis, wydawaniem, tłumaczeniem i pisaniem książek. Zostawia mi to bardzo niewiele czasu wolnego, którego większość spędzam na czytaniu i wycieczkach. Miałem kilka projektów muzycznych: graliśmy głównie eksperymentalny black metal oraz ritual ambient/noise, ale nie zajmuję

się już muzyką, ponieważ Sol Noctis wymaga całej mojej uwagi. Wszystkie moje stare projekty są uznane za zamknięte, być może poza 777 Babalon, które może kiedyś wrócić do życia.

Patrząc wstecz na moje poszukiwania muzyczne, miały swoje mocne i słabe momenty. Daję tutaj kilka linków do tego, co uważam za jaśniejsze momenty:

777

Babalon:

youtube.com/watch?v=3BtLD47LQTk

Nevaloth:

youtube.com/watch?v=Y9HsI2hq5Zo

Abbey ov Thelema:

youtube.com/watch?v=JlujDlNoQvk

Meon:

youtube.com/watch?v=N6l9l7-GNSY&

Jeśli wsłuchasz się w teksty, zobaczysz, że tak naprawdę kiedyś miałem o wiele bardziej wrogi stosunek do „egzoterycznego tradycjonalizmu”.

Dziękuję za Twój czas, który poświęciłeś na odpowiedzi! Życzymy powodzenia zarówno Tobie jak i wydawnictwu Sol Noctis. Czy masz jakieś przesłanie dla czytelników „Szturmu”?

Musimy pamiętać, że epoka, w której żyjemy, zmierza w stronę uniwersalnego globalnego rozpadu. W tej wizji nie ma żadnego celu dla ludzkości: ani religijnego, ani prometejskiego, w stylu „podbijmy Wszechświat!”. Jest tam jedynie czysty konsumpcjonizm w najlepszym wypadku albo nihilizm – w najgorszym wypadku. Konsumpcjonizm oznacza oddanie się swoim pragnieniom: mówiąc starym językiem

religijnym „pozwolenie na bycie opętanym przez demony”. Mówi się nam, że żyjemy w najlepszej epoce w historii ludzkości, w której jesteśmy najbardziej rozwinięci, ale biorąc to wszystko pod uwagę, trudno uwierzyć, aby była to prawda.

Jeśli dzisiejszy sojusz kapitalizmu i neomarksizmu (bardziej poprawnie: korporacyjnej lewicy) umocni się, a rozpad i deterytorializacja będą postępować, tożsamości narodowe czy jakiegokolwiek inne będą istnieć tylko jako swego rodzaju nomadyczne diaspory – w tym temacie polecam zajrzeć do „Piątej teorii politycznej” Titusa Quintusa. Ale z pewnością, to co przetrwa, będzie jedynie fragmentem tego, czym narody są teraz, a te etniczne/religijne „plemiona” nie będą miały żadnej prawdziwej suwerenności. Będą jak Amisze żyjący w hipernowoczesnym świecie – co niekoniecznie jest złą rzeczą, biorąc pod uwagę rzeczywistą kulturową i społeczną witalność Amiszów. Poganie są być może lepiej przygotowani na tę ścieżkę niż chrześcijanie, ponieważ mogą żądać etnicznej endogamii. Jednak to i tak byłby zły wynik. Złym wynikiem byłby też powrót do małostkowego nacjonalizmu i wrogości, które wyrządziły tyle szkód w ubiegłym stuleciu. Sprawiłoby to jedynie, że globalistyczny uniwersalizm znów wydawałby się ulegitymizowany.

Musimy pamiętać, że teoria praw człowieka zakłada bardzo ograniczone rozumienie tego, co znaczy być człowiekiem. Przede wszystkim, postrzega ona człowieka jako *jednostkę*, a to jest ukryty, ale z pewnością liberalny pogląd. Jedynie człowiek jako *jednostka* jest postrzegany jako posiadający *prawo* do poczucia przynależności do grupy czy posiadania przekonań religijnych. Powinniśmy dążyć do stworzenia paradygmatu opartego na głębokim pluralizmie, na możliwości bycia członkiem grupy czy obywatelem państwa, w którym „znaczenie bycia człowiekiem” może być różnie interpretowane: religijnie, etno-nacjonalistycznie, itd. Ale powinniśmy też dążyć do tego, aby ludzkość dążyła do realizacji bardziej ambitnych i prometejskich celów, nie tylko do płytkiego

konsumpcjonizmu. Co do kwestii religijnej, zacytuję Juliusa Evolę i jego ocenę stanu kościoła rzymsko-katolickiego po II soborze watykańskim:

„Dochodzimy do pewnego rodzaju zjednoczenia, które jest osiągnięte materialnie przez narody Ziemi: ‘zjednoczonego połączenia wszystkich ludzi wszystkich kontynentów i wszystkich wyznań, zarówno chrześcijan jak i nie-chrześcijan’.

Jednak warunki są takie, że jeżeli kiedykolwiek mielibyśmy zająć tak daleko, efektem byłoby jedynie zacofanie. Na poziomie duchowym ten rzekomy ekumenizm musi odzwierciedlać charakter zjednoczenia, do którego dąży się na poziomie tymczasowym i materialnym w obecnej epoce. Jest to szyderstwo z prawdziwego zjednoczenia, ponieważ może być ono osiągnięte jedynie na szczycie, a nie u podstawy, i jedynie w ramach organicznej struktury” *The Bow and the Club*, Arktos, London 2018, p. 252–253).

Mówiąc inaczej, zjednoczenia na (ezoterycznym) szczycie i rozdzielenie na (egzoterycznej) podstawie. Kończąc tymi słowami, dziękuję za zaproszenie mnie do tego wywiadu, to była prawdziwa przyjemność!

People have a natural longing for transcendence. Interview with Sol Noctis publishing

Questions: Jarosław Ostrogniew

- 1. Hello! Thank you for agreeing to answer our questions. Now, let us begin with the first one: Sol Noctis is a Slovakian publishing house presenting serious esoteric literature to the Slovakian public. What are the main aims of Sol Noctis? What is the thematic scope covered by the authors you publish?**

Hello Jarosław! Sol Noctis is a small Slovak publishing house founded in early 2019, although preparations for this founding were under way almost a full year prior. Our scope is actually much broader: we release books on moral, social, religious and political philosophy, and also on esotericism and occultism. We actually publish most of our books in Czech language, to what I'll get back later. Our goal is to introduce Czech and Slovak audiences to high quality authors, who we believe have much to tell them and so far their voices were lacking in our region. We do not seek philosophical or any other rigid consistency with the books we release, but rather our goal is to make space for a broad spectrum of ideas. I can't deny that the work of the Integral Traditionalist school is a cornerstone of what we draw our inspiration from; we have another cornerstone in the works of the European New Right, and finally we also make space for Aleister Crowley and his teaching of Thelema. However, I can easily imagine releasing titles falling outside of this scope if I find them interesting.

- 2. What authors have you published so far? I see that you publish both translations as well as original books. Can you tell us more about the Slovak authors you publish, as they are less known to our readers?**

Well, here's a full list of our authors in the order of release: Alain de Benoist, Aleister Crowley, Tomislav Sunić, Julius Evola, Sebastián Jahič, Ed Dutton & Michael Woodley of Menie, Lev Borský and Alexander Dugin.

Sebastián Jahič is my pen name (real name Ivan Šebesta – the pen name was created by switching the first name for the surname and modifying it and vice versa), I started using it a few years ago when writing some essays on occultism and later an occult novel released by a major Slovak publisher. So far I have two books released by Sol Noctis: the first is named *Antagonista* (The Antagonist), a study of the archetype of the same name (you could call him also "The Villain") in both modern and historical

art. I came to the conclusion that since we are living in the liberal/capitalist/globalist "happy ever after," the Antagonist can be basically anyone who sees and challenges the limits of the dominant worldview. In the second half of the book I attempted to sketch a possible way out of this "post-narrative paradise." I also came to the conclusion that – contrary to the famous parable of darkness/evil as having no essence, or, in other words, being only the absence of light – in modern art it is the Protagonist who is "essenceless" and actually the Antagonist is the one who carries the essence of what is true. The Protagonist represents the mass (herdlike people, "normies"), which, in its nihilism, only reacts against the coming of any meaning, which is embodied in the Antagonist.

The second book is *Satanismus v 21. stořeí* (Satanism in the 21st Century), which is a study of various currents of post-LaVeyan Satanism with a special focus on their spiritual practices and political stances, both far-left (like the organization known as The Satanic Temple) and far-right (Order of Nine Angles and possibly the so-called Chaosgnosticism).

Lev Borský is a long dead (1886–1944) and long forgotten, perhaps only recently rediscovered Czech author, who is best known for his radical nationalism and machiavellism. He was a journalist and a political analyst, and quite a magnificent one – already in 1908 he predicted the coming of WWI, which he deemed to be a chance for Czechia to break free from Austria-Hungary. He played a major role in the struggle for independence and was the first ambassador of Czechoslovakia to Italy. He was a major critic of the interwar Czechoslovak government. His late book *Vůdcové lidstva a jeho svůdci* (Leaders and Seducers of Mankind, 1934), which we re-released, is a spectacular mixture of Spengler, Nietzsche and Machiavelli. His language might be a bit simpler, but that makes it only more straightforward and powerful. He argues that civilizations go through cycles of rise and fall, and that Europe is heading for a demographical catastrophe, and that its hegemony will soon be gone too. He argued that the only way how to make the downfall less catastrophic is

by enforcing social conservatism, militarism and "manly religion." In the end, his ideology did not help him escape the Nazis – it is assumed he died in Oświęcim because of his Jewish origin.

- 3. What was the inspiration for starting Sol Noctis? Are there any publishing houses that inspired you? And why did you choose this name?**

Back in 2017 I already had several essays and two novels published. I knew quite a lot of foreign authors worthy of introducing to the Czech and Slovak region. The idea was to start working on literature full-time, so now here I am. The publishing house is run by me, I do most of the translations, but also cooperate with many external coworkers.

Of course, there were other publishers who inspired me – small occult publishers, like the Czech publisher Vodnář, American 93 Publishing or Inner Traditions. On the other hand, I was also certainly inspired by many metapolitical publishers, like Arktos, Manticore Press and Black Front Press.

"Sol Noctis" not just sounds great, but I also fully identify with the meaning of the phrase ("Midnight Sun"). On one hand, it represents something earthly impossible, or, if you will, a conjunction of opposites; on the other hand, it might represent a hidden, yet "true" current, which operates unseen in the night.

- 4. One issue that you need to explain to Polish readers is the question of linguistic proximity of Slovaks and Czechs. Is it common for Slovaks to read books in Czech – and vice versa? If I understand correctly, all books published by Sol Noctis are in Slovak. But is your audience limited to Slovak readers or do you also have readers from Czechia?**

Out of the eleven titles we published so far, only two are in Slovak – (1) Crowley's *Sväté knihy thelémske* (Holy Books of Thelema), which are based on my earlier private translations and commentaries, and (2) my/Jahič's book on Satanism. All other books are in Czech.

Czech and Slovak languages have much in common and are very familiar, yet minor differences are noticeable in almost every spoken/written sentence. The era of Czechoslovakia helped the two nations to understand each other's language perfectly, yet almost 30 years after the dissolution of our common federation it seems that some young Czechs are starting to have difficulties understanding Slovak. It is common for Slovaks to read books in Czech (and even for Slovak commercial publishers to release books in Czech), but not the other way around. Czech Republic has a population of some 10 million, Slovakia 5 million. Releasing a book in Czech makes it sellable in both countries – a book in Slovak is usually not very well accepted by Czech booksellers and readers, although Slovaks often noticeably appreciate translations into their own language. Our ambition is that our books have as large an impact as possible, and that's why we want to make them available for the largest possible audience: translating a book into both languages would be costly and would take twice the time, so we settle for translating into Czech, which actually covers both countries.

I would like to remind you that I'm Slovak. Like all other Slovaks, I was exposed to Czech in many possible ways since a very early age. However, when starting to write in Czech, one suddenly becomes aware of the many hidden and subtle differences between the two languages. However, it is a beautiful experience to work with both of them – only after can I truly appreciate their wonderful nuances fully. Of course, Slovak will always be my first language and I actually don't think I will dare to write novels or poetry in Czech, because that requires a much more intimate connection with the language you are working with.

5. **For many people esoteric or occult themes seem to be connected with anti-traditional and anti-national currents, especially those connected with the left hand path. Can you elaborate on this issue more? Is the esoteric connected with any specific worldview and with any specific political or metapolitical outlook?**

Now this is a very complicated and multilayered question. The simple answer is that both esotericism and occultism are dependent on the context in which they are used, and therefore can be used for anything you want them to be, so they can be both traditional and anti-traditional.

We also need to highlight the difference between occultism and esotericism. Occultism is a set of practices and/or beliefs meant to produce a real-life effect through hidden means. Esotericism is a philosophical/mystical effort to find the common essence behind all religions. As such, one might say that occultism is more prone to become anti-traditional, as it seems that it carries a hidden individualism with it. On the other hand, esotericism is more prone to be interpreted as "traditionalist," as it, if correctly used, legitimizes orthodox religions. But all of this is dependent on context. One might say that "traditional Europe" is based on a centralized imperial (monarchical) / papal (Catholic) model. In that case, not only esotericism can be viewed as anti-traditional (because it supposes a higher truth beyond and over Christianity and therefore someone might view it as undermining Christianity), but even nationalism can be viewed as anti-traditional (nationalism was historically often opposed to multiethnic monarchies and empires and viewed as "leftwing").

There are, of course, huge differences between the esotericism of the Integral Traditionalist school and, let's say, Blavatsky's Theosophy or many modern New Age currents. The former sees truth in the unity behind orthodox religions, the latter seems to see truth in any and all heterodox

practices. Thelema is somewhere in between, as it is basically an esoteric form of Nietzscheanism – Crowley was very anti-Christian, but also in favor of a "masculine" spirituality.

Finally, let me address the issue of the Left-Hand Path (LHP). Again, there are many forms and ways of understanding it, but one can say that most of them are based on antisocial activities combined with individualism (although this individualism might be just an element of the Western understanding of the LHP). I view these forms of LHP as both anti-hierarchical and extremely elitistic at the same time (just like capitalism, which is formally against the caste system, but it also builds atop of its "equality" a system based on extreme economic inequality). You could say these are definitely anti-traditional and anti-national, but... but there are also so many other interpretations of these terms, and the line between the Right and Left-Hand Path is not always clear, that one cannot exclude the possibility of a traditionalist or even pro-national LHP current.

By the way, although I parted with Christianity in my teenage years, under no circumstances is the goal of Sol Noctis to somehow undermine Christianity and/or other established religions. We believe that our titles on religious philosophy might be beneficial for Christians just as for non-Christian spiritual seekers. We have no issue with releasing works of Christian authors – this autumn we will be releasing Nicolás Gómez Dávila and we would like to do many more such books.

- 6. What is the attitude of the general Slovak public or Slovak society on the topics that you cover with the books you publish? Have you met with any positive or negative response to your publishing work?**

I get mostly only positive feedback – that doesn't mean that there aren't any people who are opposed to the books we publish, but they don't address me directly. Scandals are certainly a great way of advertising, and

unfortunately we had none of those yet. One thing that happens quite often is that some liberal bookstores quietly refuse to sell our books, or sell them at an inflated price.

As you might know, Slovakia is a mostly Catholic country (some 60 %, although I'd say that many of those are only nominal Catholics), Czechia not so – it is even cited as one of the most openly atheist countries in the world. However, none of our esoteric/occult books raised any scandal – similar literature has been widely available for 30 years now. I can also safely say that we haven't met with any noticeable backlash to our political and metapolitical books, perhaps with the exception of minor silent boycotts that I mentioned earlier. Our ambition is to introduce only high quality intellectual books to the market, which means that our opponents have it very difficult opposing them, as they would need to understand them first, and quite often they can't even really point out what's "wrong" with them. We have met with some minor criticism from the liberal press, but it was quite clear that the writers had no clue what they were actually criticizing – they just stuck to some commonly overused smear words.

7. One of the most discussed issues is the problem of religion and spirituality in Europe. What is your opinion on the religious and spiritual condition of the contemporary Europeans? Do you think there is a certain spiritual path that Europe needs to follow?

This is again a multilayered question with perhaps no universal answer. Although Christianity may be the only real force capable of stopping rampant liberalism (please note that I use the term "liberalism" in a very broad sense, referring to all modern deterritorializing/commercializing tendencies), liberalism itself is product of Christian civilization, as we can see in its focus on the individual and also its universalism. The focus on the individual might be an accidental byproduct of Christianity, but the universalism certainly (at least since St. Paul) is not. Evola deemed that a

return to Christianity would mean only a one step back in decadence, which, in the end, would still be bound to bring the same results. De Benoist says that Christianity laid down the foundations of the *Entzauberung der Welt* and therefore was a precursor to the death of all religion. Nietzsche hoped for a revaluation of all values and Heidegger also hoped for a "New Beginning," but none of these seem to be coming – Europeans got rid of their old values, but established no new ones. Instead of a hoped for non-Christian reawakening we have fallen even deeper into the pit. If there ever was a real hope for an all-societal revaluation, it probably was in the 20th century and now it is lost, at least in the way Nietzsche envisioned it. Some have found spiritual solutions, but only on an individual level, or on the level of small groups (Thelema, Paganism, Eastern religions etc.). Liberal "human rights" establish no real new values, they are rather a formalization of the lack of them – it isn't really satisfying to hear that an individual human life has value in itself, when it can really have value only in the service of an idea, a people, or simply something outside of itself. So we find ourselves stuck in the abyss between the Old and the New.

Where do we go from here? The dissolution and nihilism of the modern world carries at least one good thing, the fact that it is a common enemy of many otherwise conflicting worldviews. These should truly recognize this and form a "common front" of e.g. secular nationalists and religious conservatives, and perhaps even many more antiliberal currents, which are more extravagant (Pagans, Muslims, the Old Left, etc.). I as a Thelemite don't really consider liberal Thelemites to be people with whom I have (at least "in this world") much in common with – most of my friends are Christians, Pagans, secular nationalists etc. Similarly the Roman Catholic Church should perhaps hold ground with other non-liberal forces in society and dissociate with its own liberal undercurrents.

(Sidenote: This brings to my mind the recent hysteria surrounding the conversion of Hagia Sophia back into a mosque. I've seen a lot of Christians being butthurt about the whole thing, as if the turning of a

museum into a mosque was somehow a loss for Christianity. I've seen even nationalists brag about this. I, for one, congratulate Turkey and see this as a very traditionalist and nationalist move on their part. Christianity had nothing to lose here, because Hagia Sophia wasn't a Christian temple since 1453. Those who see modern secularism as an outreach of Christianity are very wrong and I believe that their opinion is counterproductive. Even more wrong are those who've seen a secular Hagia Sophia as a "meeting ground" for Christianity and Islam, because such a view posits secularism – and human rights, etc. – above both religions. It is the irony of two religions meeting in a museum, which is actually the grave of both of them, where they are nothing more than impotent fossils exhibited for your amusement.)

But here of course I'm speaking about what seems right for Western Europe, and perhaps to certain extent for Czechia and Slovakia – it might not be the right thing for Poland, which I as an outsider see as very Catholic. Making the Church even more strong – while remaining tolerant to conservative non-Catholic and non-Christian elements in society – combined with strong nationalism might be a way here. I believe that in the case of Poland, getting out of the EU as soon as possible is crucial. A United Europe would be great thing, if it gave the peoples of Europe a sense of pride of their heritage and a sense of a historical mission. Instead we got a liberal "End of history." Given this situation, a reversal to the nation-state would give people a feeling of reliance on themselves as people (=nation), a sense of meaning, and this would be truly uplifting.

One more thing to get back to spirituality – I believe that following any preferred set of strict religious practices will be beneficial for any follower of these practices. However, I can't really oppose those who choose to "rely on themselves," i.e. to live meaningful nonhedonistic lives without any religious background. One can perhaps only point out that such an attitude isn't really "metaphysically anchored."

8. **Some authors claim that religion has died, but spirituality has not – however, it is now culture that has overtaken the role of religion. Hence, the almost religious reverence with which some people treat even mass-produced popular culture. What is your opinion on this topic?**

Well, people have a natural longing for transcendence, for a myth, for a "grand narrative," for a meaning. When other myths/narratives – religious, national, ideological and other ones – are debunked, I guess that nothing else than the simulacra spawned by mass-produced popular culture remains. However, I don't really see that many people having a religious relationship with Marvel superheroes, so it doesn't seem as such a huge problem from where I stand – but maybe I'm just blissfully ignorant on the topic. Anyway, popular culture is here mostly just to temporarily satisfy psychological needs previously satisfied by meaningful "grand narratives." In other words, popular culture only covers the vacuum of modern life with something very shallow.

I would also like to address the situation when "religion has died (or lost much of its influence), but spirituality remains." This means that the individual is oftentimes left to rely only on himself in figuring out "what is true," which means openness to errors and individualism in the spiritual field. It is a breeding ground for heterodox spirituality, where the religious practitioner lives out his own confusion "religiously" and "more profoundly." I have seen people destroy their lives because they thought they had a permission from God to their whatever crap they thought their "inner calling" to be at the time. I believe that this is the reason why the titles released by Sol Noctis might be so important, because they attempt to get such "spiritual seekers" back on the "right track" of self-discipline instead of self-dissolution.

9. What are you publishing plans for the nearest future? And what are the plans for the further future – what is the big goal you wish to achieve with Sol Noctis?

We are going (and/or would like) to release works by Nicolás Gómez Dávila (whom I already mentioned), René Guénon, Ananda Coomaraswamy, Milan Nakonečný (a Czech professor of psychology who also wrote books on occultism and nationalism), and also more Aleister Crowley, and hopefully Evola and de Benoist as well. We would also like to re-launch our own yearly journal on esotericism and occultism named *Eosphoros*, which was already running in 2013–2017 as an underground magazine. The big goal might be to become firmly established and release 10+ interesting titles a year: that would mean adding up more external and perhaps even internal coworkers.

10. Does Sol Noctis cooperate with other initiatives or organizations in Slovakia and abroad?

Sol Noctis gets support from various more or less likeminded Czech and Slovak platforms mainly on the marketing level of things, but otherwise is completely independent.

11. Does Sol Noctis cooperate with any mainstream literature or culture figures from Slovakia? What is your relationship with the academic circles? There are quite a few researchers of the esoteric themes in the European academia – do you cooperate with any of them?

Mainstream literature is not exactly what we do, so the answer the first question is no. As for academic circles, my understanding is that all religious study departments in Slovakia deal with religion almost exclusively on a social (i.e. the shallowest) level, which also is absolutely uninteresting for us. Many of our contacts in Slovakia, Czechia and

elsewhere are a part of the academia, but we cannot speak of any open or regular cooperation.

- 12. Even though Slovakia is very close geographically and in many aspects culturally to Poland, Poles do not know much about your country. Can you recommend any classic and contemporary Slovak authors and artists to our readers?**

I can't do more than mention just a few names, as most of what I find interesting was not translated into English, let alone Polish. However, some writers of the 19th century – nationalist romanticists – were very interesting, like Samo Chalúpka (his highlight is the epic poem *Mor ho!*), Andrej Sládkovič (poems *Detvan* and *Marína* – the latter is very beautiful love poem) and Janko Kráľ (*Zakliata panna vo Váhu a divný Janko*). Going into the 20th century, I consider František Švantner's novel *Nevesta hôľ* a true masterpiece. I would also recommend to look up the surreal works of the Slovak painter Albín Brunovský, which are indeed magnificent, combining many national and mythological motives in a very psychedelic fashion.

- 13. Staying on the topic of Polish-Slovak relations – have you ever been to Poland? Do you know and like any Polish authors or artists? What do you think would be the best way to strengthen the ties between our nations?**

I visited Poland several times – Kraków, Lublin, the Polish side of Tatras, lately the Slovak-Polish borderland of Poloniny (Beskidy Połonińskie), and that's pretty much it – all of these were short stays of a few days at most. I must admit I am quite short both on Polish history and culture. First Pole who comes to mind is Andrzej Sapkowski, but I never actually read him. Second is Ryszard Legutko, whose *Triumf człowieka pospolitego* I

actually read in its English translation (*The Demon in Democracy*; there is a Czech translation as well) and was quite impressed by it!

There certainly should be more cooperation between Slovak/Czech and Polish nationalists, at least from what I can see, but it's hard for me to come up with any specific ideas on what should be done, as I am not precisely one of these activist types. More real-life meetings at conventions and perhaps translations of noteworthy literature from one language to the other is the best I can come up with.

On a higher level, I see the Three Seas Initiative as a very valuable effort in laying ground for a serious Eastern Europe cooperation, which also might be very valuable in the future if we need an alternative to the EU.

14. Now I would like to ask a bit about you – can you tell us more about yourself? What did you study or what is your trade, what you like to do in your free time. I know that you are a musician, can you say something more about this aspect of your life?

I studied law and worked as a paralegal for some time, later I worked at a bank. Now my fulltime job is managing Sol Noctis, translating and writing books. It leaves me with very little spare time, most of which spend reading and hiking. I had a few musical projects: these played mostly experimental black metal and ritual ambient/noise, but I don't produce music anymore due to Sol Noctis requiring all of my attention. All my old projects are considered closed, except perhaps for 777 Babalon, which might come back to life one day.

Looking back at my musical endeavors, they had their ups and downs. Here are some links to what I consider the brighter moments:

777
youtube.com/watch?v=3BtLD47LQTk

Babalon:

Nevaloth:

youtube.com/watch?v=Y9HsI2hq5Zo

Abbey ov Thelema:

youtube.com/watch?v=JlujDlNoQvk

Meon:

youtube.com/watch?v=N6l9l7-GNSY&

If you listen to the lyrics, you'll recognize that I actually held a much more hostile attitude to "exoteric traditionalism" in the past.

15. Thank you for your time and effort! We wish best luck both for you and for Sol Noctis. Do you have any last words for the readers of "Szturm"?

We have to keep in mind that the age we live in is heading for universal globalist dissolution. Also there is no purpose of mankind in this vision: neither a religious one, nor a promethean "let's conquer the Universe!" one. There's only pure consumerism at best or nihilism at worst. Consumerism means to succumb to your desires: the old religious way of saying this is "to allow yourself to be possessed by demons." We are told we live in best age that mankind ever lived, when we are most advanced, but taking all this in consideration, it is hard to believe it's really true.

If the nowadays alliance of capitalism and neomarxism (more correctly: corporate leftism) consolidates itself and the dissolution and deterritorialization continues, national and/or any other identities will be able to exist only in a sort of a nomadic diaspora – I recommend you to look up Titus Quintus' "Fifth political theory" on this. But surely what would survive would be only a fragment of what these nations are now, and these ethnic/religious "tribes" would have no real sovereignty. They would be like Amishes living in a hypermodern world – which is not necessarily a bad thing, given the actual cultural and social vitality of the

Amishes. Pagans might be better equipped for this path than Christians because they may request ethnical endogamy.

However, this would still be a bad conclusion. Another bad conclusion might be a reversal into petty nationalism and hostility, which made so much damage in the last century. That would only make globalist universalisms seem legitimate again.

We have to keep in mind that the theory of human rights has a very limited view of what it means to be human. Before everything else, it sees a human as an *individual*, and that is an implicitly but undeniably liberal position. Only *after* being an individual, human is viewed as having a *right* to feel as a part of group or to have religious beliefs. We should strive to create a paradigm based on a more profound pluralism, one based on the possibility of being a member of group or citizen of a state, where "what it is to be human" is interpreted differently: religiously, ethno-nationally, etc. But we should also strive for mankind to take up more ambitious and promethean goals than just shallow consumerism. As for the religious question, I will cite Evola and his evaluation of the state of the Roman Catholic Church after the Second Vatican Council:

"We are approaching the kind of unification that is materially being achieved among the people of the Earth: 'a unitary embrace of the men of all continents and all faiths, both Christian and non-Christian.'

Now, the conditions are such that, if we were ever to get as far as this, the result would be only a regressive phenomenon. On the spiritual level this alleged ecumenism is bound to reflect the character of unification that is being pursued on the temporal and material level in the present age. This is a mockery of true unification, because the latter can only be achieved at the summit and not at the base, and only within an organic framework" (*The Bow and the Club*, Arktos, London 2018, p. 252–253).

In other words, a unification at the (esoteric) top and a separation at the (exoteric) base.

With that said, thank you for inviting me to do this interview, it was a great pleasure!

Pytania i tłumaczenie: Jarosław Ostrogńiew